PG 7158
.L8 I5

LIBRARY OF CONGRESS

00002581930

THE LIBRARY OF CONGRESS

THE LIBRARY OF CONGRESS



Kompo: i lit M. Fajans. w Warszawie

Odbito w lit M. Fajans Ulica Długa, 550.

Jadwiga Łuszczewska



Komp: Julijusz Kossak.

Lit: i odbito w Lit: M: Fajans.

PG7158
.L8I5

104837
'07

IMPROWIZACJE.

WIOSNA.

Gdzie natura cudnie dzika
Wieczném życiem jest okrytą,
W płomiennéj strefie równika
Stoi miasto zwane Kwito.
        Nad kraj cały, jego mury
Wybiegły aż na szczyt góry;
Tam szat nie tracą ogrody;
Nie zetną się wód kryształy;
Ni śniég Alp, ni puszcz upały,
Nie zmącą rajskiéj pogody. —
Najdziwniejsze miasto w świecie!
Mały raik, gdzie jak z bratem
Owoc rośnie w zgodzie z kwiatem;
Dziwna jesień z dziwném latem!
        Jeśli dowiedzieć się chcecie
Jakim ten klimat trwa cudem,

Chęci téj zadość się stanie,
Gdy usłyszycie podanie
Które krąży między ludem.

Jeszcze, jak legenda niesie,
W błogim, wonnym raju lesie,
Kołysane w fjołka kwiecie,
Przebywało jakieś dziecię,
Nieznane i tajemnicze.....
Miało aniołka oblicze,
Skrzydełka jak u motyla,
Włos złoty, rączki jak róże.
Duch-dziecię, żwawszy co chwila,
To sobie usiadł na chmurze,
I zrzucał rosy djamenty,
To znów, liśćmi owinięty,
Bujał się schwyciwszy drzewo.....
Na łąkach biegł w pląsy z Ewą;
Adamowi dawał rady
Jak hodować rajskie sady;
I tak kochał ich oboje,
Jakoby rodzeństwo swoje!
A gdy Ewę i Adama
Z edeńskiéj strefy strącono,
Wyszła łzawa para sama.....
Lecz..... nim się zawarła brama,
Stopką swoją nieścignioną
On przesunął się za niemi,
I poleciał za ich śladem,
Do smętnéj pokuty ziemi,

By im jeszcze nieść pociechy,
Suszyć łzy, wskrzeszać uśmiechy,
Na tułaczów licu bladém!.....
Znikli z świata Adam, Ewa;
Postać ziemi wciąż się zmienia,
Rosną nowe pokolenia,
Wieki na wieki się wznoszą.....
To dziecię wciąż lata, śpiéwa;
Wiecznie — dziecię, jest rozkoszą
Plemion wpośród których gości;
I jak pierwszych ich rodziców,
Cieszy ich blaskiem swych liców,
Niesie im róg obfitości.
To jakieś cudo prawdziwie!
Kędy się tylko pokaże,
Inna ziemia, inne twarze!
On wszystkich żywiołów panem;
Pod jego tchnieniem rozgrzaném
Śniegi topnieją na niwie.....
Jak głazy, pod jego dłonią
Kry pękają..... źródła dzwonią....
Niech się ziemi dotknie nóżką,
Wnet się trawka w koło ciśnie.....
Gdzie tylko oczkiem zabłyśnie,
Pole lśni chabrem, ostróżką.....
Niema krain widnych oku,
Coby miały mrozów tyle,
By ich chociażby na chwilę
Nie odwiedził raz do roku;
I aż koło państw bieguna,

Gdzie lśni zórz północnych łuna,
Nie wskrzesił z lodów uwięzi
Kilka mchów, kilka gałęzi.

Lecz choć dary tak hojnemi
Objawia nam się to dziecię,
Rzecz dziwna! nikt jeszcze przecię
Nie zobaczył go na ziemi!
— Czy postać jego radosną
Mgła przelotna kryje oku?
Czy skrzydła jego, w obłoku
Od spojrzeń ludzkich są żwawsze?
Nie wiem — ludzie mówią zawsze,
Że to dziecię zwie się: w i o s n ą.

Lecz legenda wzmiankę czyni,
Że w jedném miejscu na ziemi,
W Kwito, czasami różnemi,
Z alabastrowéj jaskini
Co zagłębia się tam w górze,
Widziano z jutrznią, co chwila
Migającą postać białą.....
Lice anielskie błyszczało,
Skrzydełka jak u motyla,
Włos jasny, rączki jak róże,
Postać drobna jak dziecięcia.....
Słowa silne jak zaklęcia!

To też z każdém jego słowem,
Świat się stroi życiem nowém!...
Ile ludzie poznać mogą,
Zda się, że d u c h w i o s n y wzlata
Co rok z téj jaskini, w błogą

Podróż na około świata;
I znów ze skończoną drogą,
Każdéj krainie, istocie,
Rozdawszy swój upominek,
Tam powraca na spoczynek.

Tą powieścią się w istocie
Tłómaczy dziwne zjawisko,
Czemu w Kwito góra cała
Zawsze w skarby życia rośnie.
Ziemia, gdzie on po przelocie
Obrał sobie stanowisko,
By mu się przyjemną stała,
Musi kwitnąć w wiecznéj wiośnie!...
On, gdy wśród ludzi przeleci,
Na kolebki, snów ukrycia,
Na równe sobie, na dzieci,
Najhojniéj dary swe leje.
Dlatego téż wiosna życia,
Zpośród wspomnień naszych treści,
Największém szczęściem się śmieje!
Bo duch wiosny, nas w téj dobie
Widząc podobnemi sobie,
Najtkliwiéj nas tuli..... pieści!.....

Co rok w kwiatach się przemyka.....
Co rok ziemię w blask obleka.....
Ach! czemuż w serce człowieka
Raz tylko zajrzy.... i znika?!....

LILJA.

Czém jest wśród ptaków gołąbka biała,
Czém wśród klejnotów perła z wód łona,
Tém jest wśród kwiatów lilja wspaniała,
„Lilja strojniejsza od Salomona.“
Jéj bujająca, lekka łodyga,
Co jak powiewna łabędzia szyja,
Nad wszystkie kwiaty w niebo się wzbija,
Mlekiem nalany kielich jéj dźwiga.

Gołębia święte znamiona strzegą;
On w arkę przyniósł gałąź oliwy;
Stokroć nadziemski, stokroć szczęśliwy,
Bo on jest godłem Ducha Świętego!

Perły te jasne, to są zapewnie
Łzy nieszczęśliwych, które anieli
W morzu, w muszlowych skrzynkach zamknęli,
Aby tam, wolne od wstrząśnień lądu,

Czekały w ciszy — i aż w dzień sądu,
W dowód tych cierpień błysnęły rzewnie.

Lecz czemuż lilja zawsze u ludzi,
Nad wszystkie kwiaty zebrane razem,
Więcéj mistycznych uniesień budzi?
Czemu? bo ona świeci obrazem
Téj, co jest matką Boga-dzieciątka;
Marja za kwiat swój lilję obrała;
W lilji nam błyszczy czysta i biała
Kształtów jéj duszy droga pamiątka!
Bo kiedy Marję, w ostatniéj dobie,
W któréj rozstała się z światem,
Złożono w cichym i wonnym grobie,
Wkrótce zniknęły jéj zwłoki...
Duchy ją jasne w niebo uniosły!
Lecz dno grobowca w łonie opoki
Okryło się bujnym kwiatem.....
Na miejsce zwłok tych lilje wyrosły!
I odtąd lilji srebrzyste lica
Okrywa świętéj czci tajemnica.

WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ.

Na potrójnéj podstawie, niewzruszonéj niczém,
Ma stanąć cnót chrześcjańskich cudowny przybytek.
Kiedyś, w takiém schronieniu szczęścia tajemniczém
Każda dusza wątpiąca, jak smutny rozbitek —
Wyrwana z przygód rozhukanéj fali,
Spokój odnajdzie i wieczność ocali.

O ziemio! ziemio!.... o ludzkości cała!.....
Wznoś idealną świątynię zachwytu!
Niech Pan w niéj mieszka, niech się u jéj szczytu
Chwieje chorągiew niewinności biała!

Wieki przeżyły się w pracy i w ruchu,
Kamień na kamień, czyli czyn po czynie
Znosząc, by wielką zbudować świątynię,
Ten kościół w prawdzie i w duchu!

Budujmy wszyscy; bo każden co zdoła
Myśl dobrą przelać w gorliwe działanie,
Współpracownikiem wszech wieków się stanie,
Przyniesie dar swój do prawdy kościoła!

Lecz niechaj każden w tak ogromnéj sprawie,
I na jéj wielkość i trwałość pamięta:
Wtedy powstanie ta budowa święta,
Gdy na potrójnéj wesprze się podstawie.

A więc człowieku! w przybytku twéj duszy,
W téj świątyni uczuć złotéj,
Jeżeli zechcesz by jak głazów ściany
Chęci twe stały w mocy niezachwianéj,
Niech je wspierają trzy najpierwsze cnoty,
Bo miecz ziemski ich nie skruszy,
A drżą przed niemi szatany!.....

Lecz w tych dążeniach patrz się w każdéj chwili
W obraz przeszłości, gdzie w świetne kolory
Rysują się postacie tych, co zostawili
Do ideału wzniesione cnót wzory.

Tam silnie wzmoże się Wiara twoja
Na widok ciemnéj, gotyckiéj wieży,
Kędy w kaplicy miga się zbroja.....
Patrz! oto któryś z mężnych rycerzy,
U stóp ołtarza Najświętszéj Panny,
Duszę swą wzmacnia wrzącą modlitwą,
Aby z wybłyskiem jutrzni zarannéj

W krajach dalekich gonić za bitwą......
— Lecz pocóż tobie, rycerzu młody,
Rzucać twych przodków zamki wspaniałe,
I gdzieś tam szukać ciężkiéj przygody?.....
Ha!... prędzéj zgonisz śmierć niźli chwałę!

— Ale co mówię? — w stroju rycerza
Godło z Kalwarji wzrok mój uderza...
— Teraz pojmuję: on te ofiary,
Te cuda męztwa niesie dla Wiary!
Własnemi dłońmi sobie uplata
Wieniec cierniowéj korony,
Aby tym wieńcem zdobyć u świata
Prawo do krzyża obrony!
— Już świta..... rycerz w modlitwie prostéj
Wzmocnił swe serce pobożném słowem;
Rzuca kaplicę z oknem tęczowém,
I zamek z basztą, z obronnym rowem;
Zapadły zwodzone mosty,
Po raz ostatni brama się otwiera,
Koń strojny w złote siatki i łańcuchy,
Uniósł młodego Wiary bohatera!
Daléj..... ku słońcu..... we mgle rannéj jedzie.....
Już się rozleli w jutrzence jak duchy.....
Leć na wschód!..... dzielny Tankredzie!.....

Gdy na brzegach Palestyny
Wojowniczych zasad syny
Niosły z mieczem prawdy słowo,
Inni posłańcy, kapłani,

Wciąż, z słodyczą Chrystusową,
Na wszystkich lądach rozsiani,
Między dzikie pokolenia,
Gdzie ich ściga pogoń krwawa,
Idą bez broni, schronienia
Nieść ewangeliczne prawa.
Niema tak trudnéj przystani,
Ani puszcz tak spiekłych w skwarze,
Ni hord tak ukrytych w lesie,
Aby ich w wieków okresie
Nie znaleźli Misjonarze!
— Próżno wrą burze..... napróżno
Ludy rozszerzą szemranie,
I barbarzyńscy mocarze
Ogłoszą prześladowanie;
Oni przecież łódź podróżną
Z swą żaglową szatą białą,
Niosą wszędzie; — zawsze śmiało,
Bo mają kotwicę w ręku:
Kotwicę czyli Nadzieję,
Która im z śród gromów jęku
Lubą pieśń przeczucia leje.....
Ufając tych przeczuć głosom,
Zawierzyli wszystkim losom,
I biegną w wodne przestworze,
By choć jedną duszę, może
Gdzieś tam, uskarbić niebiosom!....

Słuchajcie świętych pisarzy:
W jakiémś afrykańskiém państwie,

Co jeszcze zbawienia czeka,
Jeden z takich misjonarzy
Zdołał nawrócić człowieka,
Który żył w ciemném pogaństwie.
— Wyłożywszy mu zasady
Których dzieci wiary strzegą,
Uświęciwszy go chrztu zdrojem,
Wyznania grzechów od niego
Wysłuchał, dał mu swe rady,
I błogosławieństwem swojém
Pożegnał go, rozrzewniony,
By odpłynąć w inne strony!
— Kilka lat mknie w szybkim biegu;
Kiedy raz, dobą majową,
Okręt przybija do brzegu:
Misjonarz przybył na nowo!....
— Młody jego neofita
Ze łzami szczęścia go wita!
Wiedzie go w swych gajów stronę,
Skromną chatkę mu otwiera,
I starań dla niego dwoi.
— Misjonarz czule go pyta:
„Synu! niech dusza twa szczera
„Wyzna mi błędy, spełnione
„Podczas niebytności mojéj!.....
— Na te słowa, w dreszcz owiana,
Twarz ucznia w marmur się zmienia....
Z ust się wydarł krzyk zdziwienia!
W końcu rzecze do kapłana:
„Ojcze! czyż przypuścić można,

„By ten, którego z ciemnoty
„Wyrwała dusza pobożna,
„Mógł, poznawszy ze wszechwzględu
„Ogromy prawdy i cnoty,
„Popełnić choćby cień błędu?.....“

Jak czysta, pełna ozdoby
Taka dusza nawrócona,
Co przez lat kilka, od doby
Gdy weszła do chrześcjan grona,
Żyła szczęsna, nieskalana,
Nie przypuściwszy istotnie:
By, kto poznał prawdy Pana
Mógł spowiadać się dwukrotnie!...
— Lecz przytém, jakaż opieka,
Jakaż to mądrość kapłana,
Który nauką swą zdoła
Wprowadzić serce człowieka
W stan niewinności anioła!.....
— Tak, choć misjonarz najczęściéj
Męczeństwem zgon swój uświęci,
Nieraz jednak w skutkach chęci,
Cel nadziei się poszczęści.

Lecz gdy misjonarz bieży w obce kraje
Szukać duchowéj dla wiary zdobyczy,
W kraju, co już się w rzęd chrześciańskich liczy,
Ach! ileż jeszcze cierpień i goryczy
Do ukojenia zostaje!

— Bo ziemia w raj się nie zmienia.....
W żadnym stanie, w żadnéj chwili,

Nigdy jeszcze od cierpienia
Ludzie się nie uwolnili!
Napróżno człowiek się miota.....
Jak więzień swych kajdan kulę,
Tak on ciągnie wśród żywota
Cięższe od ołowiu bóle!....
Jednakże z każdą koleją,
Przy boleściach—i osłody,
Choć mglisto, błyszczą nadzieją
Doczesnéj nawet nagrody.
— Lecz gdyby kto, myślą tylko
Spojrzał się choćby z daleka,
W taki stan duszy człowieka,
W którymby się z jedną chwilką
Całéj ludzkości boleści
Zlały w najściślejszéj treści;
Gdyby boleść ta bez miary
Wciąż do wyższych potęg rosła;
Czyżby, myślisz, dusza zniosła
Ten szczyt chrześcjańskiéj ofiary?....
Zda się żeby ludzkie siły
Takich prób nie zwyciężyły.
A przecież ziemia ujrzała
Że się nieraz człowiek zmienia
W ten ideał poświęcenia!....

Religjo! tobie ta chwała!
Twa dłoń tylko ten cud działa!...
W rzęd twoich dzieci się liczy
Grono tych istot z ukrycia,

Co w kielichu próby życia,
Wyskok wszystkich jéj goryczy,
Niezachwiane żadną trwogą,
Na Oliwnéj strapień górze
Zwycięzko wychylić mogą!...
Cześć silnéj cierpienia córze!
Cześć téj matce świętych czynów!
O cześć Miłosierdzia Siostrze!....
Gdzie ona skrzydła rozpostrze
Nad ranami ziemskich synów,
Drżąca jako gołębica.....
Tam Duch Święty, duch Mądrości
Duch przenajświętszéj Miłości
W jéj śnieżném sercu przyświéca!

W każdym zakonie niewieścim,
Serce, jak w grobowcu, siebie
Pod kamiennym murem grzebie;
Tam stan niewinności biernéj
W rzęd najpierwszych zasług mieścim.
— Ale w Szarych Siostr zakonie
Cel ofiary tak bezmiernéj
Więcéj wymaga dla nieba!
— Kto w téj ofierze utonie,
Nie znajdzie ulgi sposobu;
Temu żywcem, nie do grobu
Lecz do piekieł już zejść trzeba!
Cała srogość cierpień ziemi,
Wszystkie jęki i rozpacze
Wrą pomiędzy mury temi!...

— Lecz szara siostra nie płacze,
Choć serce jéj z żalu pęka,
W czole musi lśnić pogoda;
Bo jeśli jéj zadrży ręka,
Jakże kielich pociech poda?

Lecz wielbiąc to poświęcenie,
Którąż za wzór wam wymienię?
Próżno chcę wybrać z ich koła
Imię takiego anioła:
Każda równie mą cześć budzi!
A chociaż świętość, wśród ludzi
Do wyjątków policzona,
Każda świętą jest z ich grona.

Tak więc kolejno, w każdym wielkim czynie,
Widzimy dusze wylane i prawe,
Które budują potrójną podstawę
Na któréj cnoty wznoszą się w świątynię.

— Człowieku! jeśli w tém życiu tak bladém
Pokochasz światło, dąż ich jasnym śladem!
Niech trójca uczuć na zawsze ci starczy:
W i a r a rozjaśni ci badań zawiłość;
Przyszłość ci błyśnie w N a d z i e i iskierce;
W cuda potęgi zmieni się twa M i ł o ś ć!.....
Więc na twéj duszy, jak na bożéj tarczy
Wyryj znak krzyża, kotwicę i serce!....

TANIEC.

Wśród eterycznych przestrzeni bez końca,
Wirowym biegiem puszczone planety,
W ochocze koła otaczają słońca;
W ruch fantastyczny pląsają komety,
W około ziemi na błękitnym szlaku,
Dwanaście złotych tancerek, tancerzy,
Trzyma w powietrzu przepaskę zodjaku;
Słońce koleją do każdego bieży,
Z każdym się zetknie w wymierzonym biegu,
I w rok obiega cały krąg szeregu.
Grzmi w niebie światów harmonja wspaniała;
Od dnia, gdy twórcza dłoń popęd im dała,
W taniec wiekowy idą jasne ciała.

Taniec na niebie i na ziemi całéj,
Winien myśl jakąś przedstawiać nam wszędzie;
Nieraz go ludy w znak czci używały
W pobożnym jakim obrzędzie.

Kiedy przenosi arkę do Sijonu
Król harfiarz, pieśń swą składając w ofierze,
Tańcem radosnym wiedzie wśród pokłonu
Orszak co niesie przymierze.
W gaju kokosów, gdzie ciemna pagoda, —
Tak cudna, lekka, że zdaje się duchem,
W obłocznych szatach, Bajadera młoda
Liljowym buja się ruchem.....
Minaret strzela ponad palm korony;
Tam Derwisz biegnąc w marzenia zamęty,
Jakby chciał zgonić przelot natchnień święty,
Zapuszcza się w wir szalony!

Lecz rzadko możesz ujrzéć taniec taki,
Co ci nabożne swe przedstawi cele;
Najczęściéj człowiek przez pląsów oznaki,
Wyraża ziemskie smutki i wesele.

Wtedy w żywéj, barwnéj scenie,
Jak w dramacie dziwnéj treści,
Każda zmiana, poruszenie,
Myśl tajemną w sobie mieści.
W gwałtownéj skwarów naturze,
Gdzie wrą namiętności burze,
Drży czarnooka dziewczyna,
Kiedy przy kastaniet chórze,
Lub przy dzwonkach tamburyna,
Kaczucza i tarantela
Grzmią z hukiem co w chmury strzela.
— A tam, gdzie słońca odbicie
Lśni w umiarkowanéj sile,

Tam anglezy i kadryle,
Malują wiernie i mile
Lube towarzyskie życie.
— Germańczyk w nauce ścisłéj,
Gdy wciąż odrzuca i zmienia
Swe racjonalne domysły,
Chcąc ukoić bój zwątpienia;
Zapomniéć sztucznym zapałem,
O pasmie swych badań śmiałem;
W kręgi walca leci z szałem!
— A gdzie za jesienią piękną
Nadchodzi śnieżysta chmura,
Przy ognisku, skrzypki brzękną
Do ochoczego mazura!.....

— I tak każden naród świata
Ma pieśń pląsów ukochaną;
Ale kiedyś, razem staną,
I dłoń z dłonią się posplata!
Wtedy, gdy wszystkie narody
Pójdą w jeden taniec zgody,
Ta wstęga ludów wesoła,
I wstęga zodjaku górna,
Otoczą ziemię w dwa koła,
Jako pierścienie Saturna!

Grzmi melodja życia dzika!.....
Człowiek wpośród jéj kolei
Różne przygody spotyka:
Każda wśród łez lub nadziei,

Jakby tancerka burzliwa,
W nowy zamęt go porywa!
Lice mu się żarem pali!
Już lękliwy i znużony,
Chciałby spocząć gdzieś w oddali.....
Wtém, ostatnia mu się zjawi;
Ta z tłumnéj, balowéj sali —
Z ziemi, jeszcze silniéj, żwawiéj,
Unosi go w obce strony!
Nikt się wymówić nie zdoła,
Gdy go w ostatniéj godzinie,
Zaprosi do swego koła;
A nikogo nie ominie:

— Starzec, choć wiekiem stargany,
Choć ku ziemi skronie zwrócił,
Gdy ją ujrzał, kij porzucił,
I musi z nią pobiedz w tany.....
— Mąż, choć otoczon rodziną,
Chociaż dni mu chwałą płyną
I kwitną wawrzynu listkiem,
Musiał zapomniéć o wszystkiem!
Choć z żalem i on z nią bieży!.....
— Tu dziewica w bieli świeżéj,
W wieńcu z kwiatów pomarańczy,
Musi żegnać świat ten luby!
Choć ze łzą — i ona tańczy.....
— Leci wciąż zwiastunka zguby,
Chce porwać kolebkę małą;
Z niéj dziecię rzeknie nieśmiało:

„Jakże chcesz, abym pląsało,
„Ja jeszcze chodzić nie mogę?"
Lecz i ono poszło w drogę!

Tak ta królowa zniszczenia,
Do tańca swego, porywa
Wszystkie wieki, pokolenia;
Człowiek śmiercią ją nazywa.

Przez sfer stopnie: dusze, światy
Wiodą ciągle pląs skrzydlaty
Ku wieczności niezbadanéj;
Aż przed Najwyższego tronem
Staną, i zakończą tany
Odpocznieniem nieskończoném.

BURZA I MODLITWA.

Z dwóch krańców na widnokresie
Ciągnie się wstęga ponura;
Z północy zbliża się chmura;
Z południa szelest brzmi w lesie.
Błyskawice z dali trysły,
Chyżo mkną obłoki szare;
Przeszły niebo, i w chwil parę
Nad czołem boru zawisły.
Trzody zadrżały na łące,
Kwiaty schyliły koronę;
Słońce — w zachód pochylone
Wzniosło jeszcze oko wrzące,
By ujrzeć: czém się zaczyna,
Czém się w zniszczeniu przesili
Walka lasu, wieków syna,
Z burzą, córką jednéj chwili.

— Chmury, zda się, bieg wstrzymały;
Las w nie spojrzał i zaszumiał.....
Trząsł gęstwą listnych sztandarów,
Oplótł się siatką konarów;
Krzyki sępów grom wyzwały,
I grom się ich krzykiem zdumiał!
— Słońce zapada nieśmiało;
W całéj, strwożonéj naturze,
Głuche, posępne przedburze
Tajemniczy sen rozlało.....

Wśród krętych lasu manowców
Zdąża gdzieś kilku wędrowców.

Jakże w trwodze ich zachwyca
Widok piorunów płomieni!
Jak odmienne mają lica,
Choć zarówno są natchnieni!
— Pierwszy — poważny choć młody,
Z lekkim uśmiechem słodyczy,
W rysach ma piętno pogody—
To syn sztuki budowniczéj.
— Dwaj młodzieńcy za nim biegą
Z iskrą wzroku badawczego.....
Ten kształtom, barwom, użycza
Blasku myśli — on malarzem;
Tamten, w kamienne oblicza
Tchnie ruch, życie — on rzeźbiarzem.
— Ten inny blade ma lice:
To wieszcz, co tęsknotą płonie;
W piersiach ma wieczne westchnienie,

W duszy wieczną tajemnicę.
— Ostatni co zdąża w gronie,
W niebo wzniósł modrą źrenicę;
On w dźwiękach czerpie natchnienie.

Szybko idą, bo choć śmieli,
Burzy uniknąćby chcieli;
Lecz próżno badawczém okiem
Śledzą, czy się las rozrzedzi?
— Ostatnie blaski wieczoru
Walczą z sinym chmur pomrokiem,
Żarząc się w nich barwą miedzi;
A nie widać końca boru!
Ślad zielonéj ścieżki znika.....
Szum złowrogi drzewa chwieje.....
Czasem obłok się odmyka,
Buchnie ogniem..... i zczernieje.
Wszystko w ciemności pobladło.....
Chmura z wichrami bój toczy,
Otworzyła łzwawe oczy:
Tysiąc kropel z pluskiem spadło.....
Podróżni stanęli z trwogą;
Schronienia znaleść nie mogą;
Gdy pochodnia błyskawicy
Całe niebiosa zapala,
I wśród drzew oświeca zdala
Smętne zwaliska kaplicy;
Mech porasta na ruinie,
Gruzy walą się w gęstwinie;
Tylko jeszcze część sklepienia

Sam głąb kaplicy ocienia.
Wędrowcy, wchodząc w te ściany,
Stają przy szczątkach ołtarza;
Krąg sklepień wichrem szarpany,
Ciągłym upadkiem zagraża!
Wpośród krwawéj niebios łuny,
Brzmią piersi grzmotowych chórów;
W koło chwiejących się murów
Tak gęsto biją pioruny,
Iż z każdą nieledwie chwilką,
Dąb odwieczny, lub wiąz świeży
Pada od płomiennych ciosów.....
Podróżni czekają tylko
Aż który wystrzał z niebiosów
W samą kaplicę uderzy!....
Lecz ich duch się wiarą pali!
Tak więc kornie zawołali:
„Ty, co na wzburzonéj fali,
„W łodzi, snem ukołysany,
„Gdy uczniowie Cię błagali,
„Ukoiłeś grom, bałwany;
„Racz przyjąć naszą przysięgę:
„Jeśli dłoń Twa nas ocali,
„Gromiąc żywiołów potęgę,
„My, nowy ołtarz w tym lesie
„Postawimy dla Twéj chwały;
„Na gruzach kapliczki małéj,
„Drugi przybytek się wzniesie!“
— Rzekli — w zaufaniu tkliwém
Ku ziemi schylili czoła;

A gdy z kilku chwil upływem
Rzucają okiem do koła,
Już cała natura cicha.....
Ustały ulewne wiry,
Wietrzyk tylko w liściach wzdycha.....
Lśnią czyste niebios szafiry,
Księżyc lekkie mgły roztrąca.....
A w koło jego puklerza
Tęcza nocna, blada, drżąca,
Roztacza pierścień przymierza.

Lato przebiegło ogniście!
Jesień w lesie strząsa liście
Bogata z owoców plonu;
— Wicher mroźny chwieje drzewa.....
Martwe gałązki oblewa
Kryształem ściętego szronu.
— Ale już topnieją lody.....
Rybka się budzi w jeziorze;
Odblask wiosennéj pogody
Rozwija, rozsiewa w borze
Listki i barwne jagody.
W około, na widnokresie,
Swit się kołysze wśród chłodu;
Żarzy się rumieniec wschodu;
Dalekie hymny brzmią w lesie!.....
Tłum pielgrzymów wśród pochodu,
Śpiewa w radosnéj pokorze:
„Kiedy ranne wstają zorze.....“
— W głębi lasu, wśród upleci

Szumnych drzew, świadków stuleci,
Kędy niegdyś ziemię kryły
Smutne kaplicy zwaliska,
Dziś znak święty z wieży błyska!
Mknie obłok kadzideł miły.....

— Lud pobożny już się zbliża,
Skłania skroń przed godłem krzyża.

Idźcie tłumy do kaplicy,
Co oblana w świateł fale,
W zieleni miga wspaniale,
Jak postać leśnéj dziewicy!
— Ale oto! — czy widzicie?
Inni wierni, w rannéj chwili
Już was tutaj wyprzedzili:
Ach, to owi podróżnicy
Modlą się w rzewnym zachwycie!
Z ich to przysięgi błysnęło
Braterskie wszystkich sztuk dzieło.

— Architekt wskazał rozmiary;
W grę świateł, w szkła kolorowe
Dziwnie ubarwił budowę;
Ustawił strojne filary,
Złączył je w ogniwa, w łuki,
I oplótł w kamienne siatki.
— Uczeń Rafaela sztuki,
Umieścił w głębi kaplicy,
Strojny oprawą bogatą,
Obraz Przenajświętszéj Matki;

W obłokach, z gwiazdą w źrenicy,
A z sercem strzałą przebitém,
Dziewica jaśnieje szatą,
Gdzie płomień igra z błękitem.
— Pod zręczném dłutem rzeźbiarza,
Z mlecznéj alabastru bryły
Dwa anioły wystąpiły,
I klękły z dwóch stron ołtarza.
Jakaś radość nie z téj ziemi
W ich rysach kwitnąc spokojem,
Z ich szat zwojami lekkiemi
Spływa świętych uczuć zdrojem.....
— Nad wejściem głównych podwoi,
Wśród wykwintnych rzeźb korony,
Przez poetę nakreślony
Ten napis w marmurze stoi:
„Skromniejsza niźli w stolicach świątynie,
„W samotnym lesie, samotna kaplica
„Kryje się w liściach jako pustelnica.
„—Ty, co tu wchodzisz, w sercu noś pustynię,
„Rzuć ludzi; — stając w poświęconym progu,
„Toń w ideale, w naturze i w Bogu!....“

Tłum pobożny, na kolanach,
Zapełnił kaplicę całą;
Muzyk siada przy organach,
Sto głosów łącznie zabrzmiało!
O muzyko! któż wyliczy
Twoje cuda, twe zjawiska?
Twa dłoń zlewa zdrój słodyczy,

Lub zdrój gorzkich łez wyciska!.....
— Kapłan przed ołtarzem staje,
By spełnić świętą ofiarę.
Echo chórów bieży w gaje.....
Hymn w myślach rozbudza wiarę;
Wśród serc zgodę rozpłomienia;
Dla przeczuć kwitnie w nadziei!
— A gdy w końcu — o sklepienia
Uderzyło Agnus Dei;
Przejęty radości siłą
Lud powstał, spojrzał do góry!
Słońce wybłysło w lazury!
I niebo się otworzyło!.....
— W téj chwili, wszystkie tysiące,
Miliony duchów błyszczące,
Co w kształt liljowego wianka
Otaczając światy całe,
W koło bożego Baranka
Klęczą, nucą jego chwałę;
Wszystkie w téj natchnionéj chwili,
Pieśń swą przerwały nieśmiało....
Tak, gdy śmiertelni nucili,
Samo Bóstwo ich słuchało!....
Bo z pośród cnotliwych grona,
Dla tych pewnie przeznaczona
Najczulsza niebios opieka,
Którzy blask wszystkich sztuk złożą
Na podniesienie człowieka,
I na wieczną chwałę Bożą!.....

SNYCERSTWO.

W łonie ziemi kruszce lśniące,
Wspaniałe kryształy, głazy,
Leżą jak myśli tysiące
Nieobleczonych w wyrazy.
Lecz Bóg, każden skarb natury
Dla osobnych mistrzów stwarza:
Gdzie stoją blade marmury,
Naznaczył państwo *rzeźbiarza*.

Rzeźbiarz — ach! któryż w zachwycie
Nie staje się Pigmalionem?
Każdy tchnieniem rozognioném,
Tchnieniem myśli, ideału,
Chciałby własne oddać życie
Alabastrowemu ciału.
Tak: — Pigmalion wyobraża
Duszę każdego rzeźbiarza.

O! temu palma zostanie,
Kto zgłębi sztuki zadanie;
Kto zostawi posągowi
Ten urok co go obleka,
I nadludzkość w nim stanowi,
A tchnie weń życie człowieka.

Czegóż cud w świecie nie zdziała?
Wzór nad wzory, wiecznie młoda
Matka sztuk — piękna przyroda,
Nieraz według wyższéj woli,
Sama posągi stwarzała:
Gdy niebo deszcz iskier miota,
Uchodząca żona Lota
Przemienia się w posąg soli.
Zakazał jéj Pan z wysoka
Patrzéć w miasta potępione.....
Rzuciła okiem w tę stronę,
I zmartwiała.... w mgnieniu oka.

Kto staje na drodze swojéj,
I zamiast dążyć w nadzieję
O przeszłość się niepokoi —
Ten jak przeszłość kamienieje.

Nie próżne boskie zakazy!
Może każden grzech zostanie
W martwy kształt wiecznie wykuty.
— Któż wie, czyli wszystkie głazy,
W swym głuchym, bezczynnym stanie

Nie odprawiają pokuty
Za jakie grzeszne działanie?

Gdy w pierwszych wieków przeciągu,
Olbrzymy ziemią rządziły,
Narody, czciciele siły,
W ogromnych kształtach posągu,
Uwieczniały ich w granicie.
—Dotąd z zniszczeniem walczycie,
Wy, niebotyczne postacie,
Co pioruny wyzywacie!
— Egipt milczy pełen trwogi.....
A jego króle i bogi,
Jak odłamy skały szaréj
Zaludniają puszcz obszary.
W każdéj z tych kamiennych twarzy,
Dusza narodów zaklęta
Dotąd wieczną chwałę marzy,
Gdy świat już jéj nie pamięta!

—Tenże ogrom nas uderza
W pysznym grobowcu Memnona:
Tam prócz pomysłu snycerza,
Cudowna moc utajona
Dźwięki z rzeźbiarstwem łączyła;
Bo w nim z posągu podstawy,
Gdy słońce szło w zachód krwawy,
Codziennie melodya miła
Brzmiała, dzwoniła
W spiżu rozgłosie.

—Takież potężne rozmiary
Wielbiły ludy i wieki,
W sławnym Rodyjskim kolosie;
Stopy jego jak filary
Łączyły dwóch lądów skały;
Próżno pod nim szumne wały
O brzegi się rozbijały.....
Żeglarz pełen błogiéj wiary,
Wśród nocy płynął swobodniéj,
Gdy ujrzał zbawienne żary
Wielkiéj Rodyjskiéj pochodni,
Którą kolos ponad tonią
Niestrudzoną trzymał dłonią.

Tak każda myśl wielka, boża,
Zśród doczesnych przygód morza
Wyrwie się wyżéj i wyżéj!
Dwie przeciwne ery, wieki,
Jak skały pod sobą zbliży,
I jak kolos, wśród przestworza
Błyśnie przyszłości dalekiéj!.....

Jednak rozmiarów potęga,
O! nie jest piękności szczytem!
Grek to pojął: — wnet z zachwytem
W niebo po inną myśl sięga;
I napotkał myśl wysoką:
Już ogromów nie chce sztuka;
Spragnione spoczynku oko
Łagodniejszych kształtów szuka....

Ich harmonja w dziele całém
Staje się dlań ideałem.
—Wnet w pięknéj greckiéj krainie,
Jakby w pierwszéj życia wiośnie,
Cudne bogi i boginie
Na świat wychodzą radośnie!
A wpośród tych niebian grona
Co zaludniają świątynie,
Ogląda ziemia zdziwiona
Dwa niezrównane utwory,
Uroku, piękności takiéj,
Jak Platona pierwowzory.

Wśród gromady ludu tłumnéj,
Strojne w wieńce, w śnieżne szaty,
Zdążają dziewic orszaki.
Gdzież niosą te wonie, kwiaty?
Tam, gdzie wysmukłe kolumny
Otaczają gmach ten biały;
Brzmią w pieśniach ludu zapały:
„Cześć, wołają, cześć piękności!.....“
— Już przybytek się otwiera:
Jakież to bóstwo tam gości?
Praxytelesa Wenera!

—Tam daléj młodzieńców grono
Zdąża z złotą lutnią w ręku,
Z powieką w niebo wzniesioną!
Gdzież idą przy pieśni dźwięku?
Wśród wawrzynów, wonna ścieżka

Wiedzie ich przez łono dolin
Do świątyni na wzniesieniu;
„Cześć, wołają, cześć natchnieniu!.....“
—Jakież to bóstwo tam mieszka?
Ach! to Fidjasza Apolin!

Lecz w każdym takim utworze
Czczeni są pogan snycerże.
Czyliż w naszéj, świętéj wierze,
W któréj błyszczy piękno boże,
Plastycznych uroków siła
Nowych dziwów nie stworzyła?
Śród chrześcjańskich cudów koła,
Cudami chlubi się sztuka
W tworach Michała Anioła.
Kto arcydzieł dłuta szuka
Niechaj do Rzymu pośpiesza:
Czyż kornéj skroni nie schyli,
Czyż nie zadrży, w wielkiéj chwili,
Gdy ujrzy postać Mojżesza?
Jak w Izraelu, tłum ludu,
Nie śmiał patrzéć w tajemnicze,
W nadziemskie jego oblicze,
Z którego na dowód cudu
Wytryskały
Blasków strzały;
Tak dotąd człowiek strwożony,
Po tylu wieków przeciągu,
Nawet w oblicze posągu
Oka nie obraca śmiało,

Bojąc się by nie spotkało
Świateł téj boskiéj korony!

Gdzie Dunaj śrebrzysto świeci,
Błyszczy Habsburgów stolica,
Którą obronił Jan trzeci.
Tam Kanowa nas zachwyca
Jednym z pomników swéj sławy:
Spójrz! u grobowych podwoi,
Z rozpiętemi skrzydły, łzawy,
Na lwie wsparty anioł stoi.
— Ta piękna postać zawiera
Godło chrześcjańskiéj boleści,
Co na lwie męztwa się wspiera,
I skrzydłem wiary szeleści.

Jak wieszcz odmiennie uderza
W odmienne struny swéj liry,
Tak baczny wybór snycerza,
W odmiennym dzieł charakterze
Odmienne pierwiastki bierze.
Obrabia ciężkie porfiry,
Ulewa, przetapia, pali,
Dźwięczny, giętki kształt metali.

W Grecji był cudnéj roboty
Posąg Bogini mądrości;
Jaśniał jéj strój cały złoty,
A rysy z słoniowéj kości.

Na wyspie Cejlan, w ogrodzie,

Stajesz u ciemnych podwoi;
Tam w tajemniczéj pagodzie
Brzmi szum wodotrysków miły.....
Tysiąc kwiatów ściany stroi;
A z za jedwabnéj osłony,
Cudnie błyszcząc, wyrobiony
Z jednéj kryształowéj bryły,
Wśród lamp, posąg Buddy stoi.

Tajemna ta Indji wiara!
Ciemne jéj bożyszczów lice.....
Sztuka lubi tajemnice,
Zawsze coś zgadnąć się stara;
A gdy odgadnąć nie może,
Woła: „nie zgadnę, lecz stworzę!“
I stworzyła dziwne dzieła,
Które świat rozumie rzadko,
Bo tajemnica najściśléj
W milczący głaz się zamknęła;
Sfinx nad zagadkami myśli,
A sam jest wieczną zagadką.

Duszo ludzka! sfinxie żywy!
Któż powie twą tajemnicę?
Któż tobie miarę naznaczy
Tak w radości jak w rozpaczy?
W pomysłach wskaże granicę?
Cóż wolę twoję pokona?
Bezdenna i niezmierzona
Tak twa nicość, jak twa chwała!

I w ciemności
I w światłości
Dążysz daléj niżbyś chciała!

Pan w tobie jak w kartach księgi
Spisał cuda swéj potęgi!....

Ludzie mogą w życia chwili
Zdobyć wielkość niezrównaną;
Dość wyrzec że tacy byli
Którym posągi stawiano!
Nagród z oznaki wyższemi
Najwyżsi ludzie nie wzięli;
Zaszczyt to, który na ziemi
Sam człowiek z bogami dzieli!....

NOC ZIMOWA.

W tobie, królowo w przepasce złotéj,
Co pół państw czasu dzierżysz w twéj mocy,
W tobie, ty siostro marzeń, tęsknoty,
Myśl moja tonie, o nocy!

Któż nie słyszał w gminnych śpiewach,
O tych szklanych kwiatach, drzewach,
W których wróżka tajemnicza
Kryje blask swego oblicza?
Jednak te powieści ludu
Wzór biorą z żywéj przyrody;
Bez czarodziejskiego cudu,
Są kryształowe ogrody.

Anioł światła z tarczą słońca,
Jak rycerz w błyszczącéj zbroi,
U koralowych podwoi,
Wstęgę blasków, bliską końca,

Zwija, niby płaszcz z purpury;
Fantastycznych kształtów chmury,
Jak czarne morskie bałwany,
Na zachód się pochyliły
Ćmiąc ostatni promień miły.....
— Duch światła znikł pokonany;
Jak wdowa, po jego zgonie,
Noc, weszła w czarnéj osłonie
Gwiazdeczkami nakrapianéj.
—Z obłocznych krużganków w górze
Wychyla posępne lica;
Zrzuca szron jak białe róże.....
Ziemia niby zakonnica
Kryje się w śnieżnym kapturze.

Z ponurych parowów głębi
Pnący się do szczytu wzgórza,
Las w swéj siwiznie gołębiéj,
Szumi, jak daleka burza.....
— Jak rysunek wykończony,
Drobnych gałązek tysiące
Plotą się w siatki, w korony
Perełkami jaśniejące.....
— Dąb się błyszczy, owinięty
W fałdy swéj togi przezroczéj;
—Wszędzie szkło, wszędzie djamenty
Dziwnie uderzają oczy!.....
—Blask księżyca, wśród dąbrowy
Jak żywe srebro, połyska.....
— Oto ogród kryształowy!

Oto północne zjawiska!
— Tylko świérk w kolczastéj zbroi,
Co sam siebie tknąć się boi,
Jak obelisk, wpośród cieni
Sam, ponuro się zieleni.
— Ogołocone z konarów,
W górze łącząc ciemne szczyty,
Jakby głuchy, nieprzebyty
Labirynt z giętkich filarów,
W tysiąc rzędów stoją sosny,
A o te żywe kolumny
Uderzając w akord szumny,
Wichry wznoszą chór żałosny.....
— Szeleszcząc w schylonym wrzosie,
Wyrywając pień strzaskany,
Wiatr o stu-ustnym rozgłosie
Wśród gałązek się przerzyna.....
Zmąca śniegi jak bałwany.....
Szron podrzuca jakby piany.....
Trzeszczy zamarzła gęstwina!
— Korona lasu wśród chwiania
Jak fala co się przelewa,
To aż ku ziemi skroń skłania,
To w górę pnąc się szalona,
W niebo wyciąga ramiona,
Jakby wszystkie razem drzewa
Chciały, wyrwawszy się z ziemi,
Lecieć z chmurami lekkiemi.....
— Coraz huczniéj, coraz smętniéj
Wiatr jęczy.... w tym szumie, trzasku,

Bieg konia po lesie tętni.....
— W około białość straszliwa;
Lecz przy księżyca odblasku
Miga w dali czarna grzywa.....
Czarny rumak mknie w zamieci.....
Czarne pióro z hełmu spływa.....
Czarny jeździec marząc..... leci!
— Ze wzgórza zbiega w parowy;
Wstrzymał konia, — wznosi oko;
Patrzy, patrzy gdzieś wysoko:
Tam, na gałęzi dębowéj
Siedzi kruk, ale kruk biały;
Bo z gwałtownym wichrem, szrony
W śnieżny płaszczyk go owiały.....
— Ptak pochyla się zdziwiony,
Przenikliwy wzrok wymierza,
Jakby chciał rzec do rycerza:
„Któż się waży nosić zbroję
„Tak czarną jak pióra moje?....
Z uśmiechem patrząc do góry
Mąż rzekł: „Jak widzę, baśń ludu
Dziwne przypadki natury
Stroi lśkniącą szatą cudu!....“
Te słowa rycerz wyrzeka,
Przyłbicą zakrył oblicze,
Puścił się w las i z daleka
Znikł, jak widmo tajemnicze.....

— Wicher za nim w pogoń leci.....
Przedziera się z gniewnym świstem

Wśród węzłów leśnéj upleci:
Daléj, na powietrzu mglistém,
Gdzie rozrzedzają się drzewa,
Hasa już w wolniejszém kole.....
A wyleciawszy na pole,
W lekkie tchnienia się rozwiewa.....
— Śpią gładkie niwy, owiane
Spokojnym perły kolorem;
Rola zdaje się jeziorem,
Gdzie wiatr wzruszył mleczną pianę...
— Daleko przez mgły, błękity,
W majestatycznym szeregu
Rysują się Karpat szczyty.....
— Nierówne nawały śniegu
Leżą, rzucane na łące
Jakby baranki uśpione ;
— Nad niemi niebo iskrzące
Rozwiesza świętą koronę:
— Rydwan gorejący stoi;
Mgły na swéj drodze rozprasza.....
Pewnie ten który Eljasza
Niósł do słonecznych podwoi!....
— Któż cuda niebios wypowié?....
— Orzeł z ognia mknie nad chmurą!...
Może ten co własne pióro
Przyniósł świętemu Janowi,
I w niewstrzymanym polocie
Goniąc nad ziemskim lazurem,
Skrzydła umaczał w gwiazd złocie,
I dotąd tak wśród nich pała,

Jak ta dłoń, co jego piórem
Apokalipsę skreślała!.....
— Lecz niedługo w tym widoku
Wzrok może tonąć z rozkoszą;
Już nad ziemię, w sinym zmroku
Gęste mgły nocne się wznoszą.....
Czasem wśród tych fal wezbrania
Jeszcze niebo się odsłania;
Czasem przedrze się obłoczek,
Gdy go tknie stopa wietrzyka,
Co niby powietrzny skoczek
Po wstęgach mgły się przemyka.....
— Wszystko ciche — dumające;—
Śpią pod śniegiem role, błonia.....
Tylko tam, na białéj łące
Słychać w dali tentent konia.....
Błyszczy rosą czarna grzywa.....
Czarny rumak mknie w zamieci.....
Czarne pióro z hełmu spływa.....
Czarny jeździec marząc..... leci!
— Wpół zatartym drogi szlakiem
Pędzą jak strzała! jak burza!
— Tajemny rycerz z rumakiem
W tajemniczéj mgle się nurza.....
Tylko go zdradza chrzęst stali
Co w ciężkich siatkach szeleści:
— Tak—czarny łabędź na fali
Pluska, gdy z wodą się pieści.....

Przy gościńcu, z prawéj strony

Modrzewiowy dworzec stoi;
A u zamkniętych podwoi
Mąż się wstrzymał zamyślony.....
Śpiéw księży z wnętrza dolata;
W jedném tylko oknie jasno;
Ostatnie gromnice gasną.....
Przez szkło rysuje się w dali
Czarno obita komnata;
Na marach nadobne zwłoki
Śpią błogo, w ciszy głębokiéj;
A jak zwoje srebrnéj fali
Owiewa je śnieżna szata.
— Rycerz patrząc się z daleka,
Te słowa smutnie wyrzeka:
„Czém jest zima dla przyrody,
„Tém jest sen śmierci dla ludzi;
„Świat na wiosnę wstanie młody;
„Zmarły w dzień sądu się zbudzi!“
— Spiął konia, wstrząsła się grzywa.....
Wpół zatartą drogi smugą
Jedzie zwolna—jedzie długo.—
A wtém, — z marzeń go wyrywa
Jakiś odgłos: śmiechy, gwary
Lecą, pędzą po mgle szaréj.....
Brzmi różnogłośne dzwonienie.....
Śpiéw! chóry! z biczów trzaskanie!....
Ryjąc się w śniegach, szalenie
W lot się przesunęły sanie!....
Świsnęły tłumne rozmowy.....
Mignął się w oczach rycerza

Orszak panów kontuszowy,
Wyśrebrzony, wyzłocony;
Młodzież pod łuską pancerza;
Panienki lekkie jak ptaszki,
Strojne w różane korony;
I uroczyste matrony
Zdobne w ciężkie adamaszki.
— Przelecieli — i stanęli
Tam u roztwartych podwoi,
Gdzie przy drodze dworzec stoi;
Brzmi z niego odgłos kapeli!
W wszystkich oknach świece, blaski,
I znów tłumy w śmiechu, gwarze;
I znów śliczne jakieś twarze,
I djamentowe przepaski.
— Zabrzmiał okrzyk: „Kulig! — maski!.....“
Wysiada z sanek hurm gości.
„Przyjechali nieproszeni!“
Wołają wchodząc do sieni;
Gospodarz biegnie w radości:
Czeladź wpada i wypada,
Niesie bigosy i wety;
Grzmią skrzypce, trąby i flety!
Tańce! toasty! biesiada!
— Stanąwszy na środku sali,
Wódz kuligu w mowie skory,
Rzucił sto wierszy perory,
I wszyscy się uścikali!.....
— Patrząc na dwór modrzewiowy,
Mąż temi go żegna słowy:

„Radość do serca człowieka
„Szybko, niespodzianie wpada,
„Lecz równie szybko ucieka!
„I znów noc długa — noc blada.....“
— Skończył — mignął błysk pancerza.....
Rumak jakoby skrzydlaty
W dal, ku górom z wiatrem zmierza,
I puścili się w Karpaty.

Tymczasem, z północnéj strony,
Na widnokresie, przy ziemi,
Skrońmi blado - różowemi
Skłania się obłok zamglony.....
Wstaje..... łono swe rozszerza;
To płaszcz szkarłatny rozwija,
To się zbiega w krąg puklerza,
To, niby gazelli szyja
Giętką smugą wciąż się wzbija.....
— U stóp horyzontu biały,
Daléj żółty, czerwonawy,
Coraz wyżéj w strumień krwawy
Posuwa świateł nawały.....
Każda gwiazda blednie, znika.....
Blask nadbiega stopą rączą,
Płomyk leci do płomyka,
I wpół-zawoje się łączą.....
W końcu, obłok się odmyka;
Strasznym, wspaniałym pożarem
W przestrzeń błękitną wybucha!
Z ciemnic nocnych, z chmur bezdroża,

Nakształt czarownego ducha,
Z ogniów tęczowych sztandarem
Zjawia się północna zorza!.....
— Różnofarbne kładzie wianki;
Wśród eterycznego morza
Pływa na ognistéj łodzi...
Przez gorejące krużganki
Łuki tryumfu przechodzi!....
Z tegoż nikłego obłoku,
Co nie śmiał drżącéj wznieść głowy,
Ogień rzuca się w potoku!
To jak wachlarz brylantowy,
To jak jakiś motyl wielki,
To jakby stalaktyt łzawy,
To jak złociste kropelki,
To jak wrzący strumień lawy,
To jak z rubinów kaskada,
Płomień wznosi się i spada!....
— Już sieć siarczysta się splata;
Nad arkadą mknie arkada,
A nad łukiem strzała wzlata!.....
— Wkrótce jak róże w rozkwicie,
Płomienie niebo ogarną;
Tylko na samym zenicie,
Noc wciąż trzyma tarczę czarną.....
— W mgłach przelotnych, w nikłym szronie,
Blado lśni zorzy odbicie.....
Tylko jedne, ciche tonie,
Których nigdy lód nie tłoczy,
Płonią się w srebrnéj przezroczy:

— Wśród Karpackich gór, wysoko,
W swéj głębinie źwierciadlanéj,
Dwojąc wszystkie niebios dziwy,
Wszystkie barw i kształtów zmiany,
Niby kalejdoskop żywy
Patrzy w zorzę..... Morskie Oko!....
— Z brzegu, przy pluskaniu złotém,
Pod zmiennym niebios namiotem,
Igra z wiatrem czarna grzywa;
Chrzęści stal na czarnéj zbroi.....
Czarne pióro z hełmu spływa.....
Czarny mąż jak posąg stoi. —
Światłość o pancerz uderza.....
Ogień na niebie! na fali!
Lecz najżywiéj duch rycerza
Świętym zachwytem się pali!....

Wśród Karpat stał zamek stary,
Zabytek wieków wspaniały,
Otoczony w rowy, w wały,
Zdobny w wieże i w zegary.
— Rano, już po mszy, z kościoła
Pan sędziwy w zamku stanie,
Gdzie wśród domowników koła,
Czeka go sute śniadanie;
Bo dziś radość rozpromienia
Mieszkańców téj włości lica;
Dziś się święci dzień imienia
Dostojnego ich dziedzica.
— Już po mszy wszyscy zjechali;

Pan z włosami srebrzystemi
Idzie, schylony ku ziemi,
I jak dąb w krzewin rodzinie,
Wśród krewnych, wchodzi w podwoje
Starożytnéj, pięknéj sali,
Gdzie na ścianach wiszą zbroje,
A na ogromnym kominie
Ognisko z trzaskiem się pali!
W około wielkie portrety:
Z żywém okiem antenaty,
I cudnie piękne kobiety
Strojne w brokartowe szaty.
— W pośrodku sali, za stołem
Pan zasiadł z obecnych kołem:
„Jakaś, rzekł, dziwna tęsknota
„Mą duszę trwogą dziś miota.....
„Pod Grunwaldem bitwa krwawa
„Odbyła się jeszcze w lecie;
„Lecz czy już skończona sprawa?
„Syn mój przyrzekł mi, jak wiecie,
„Wrócić do zamku dnia tego;
„Gdzież on? odwłoka mię smuci!
„O! niechaj go nieba strzegą!.....“
— „Czy przyjedzie?“ — „Czy powróci!“
Brzmiały z cicha różne głosy.....
— A wtém ktoś wyrzeka rzewnie:
„Czuwają nad nim niebiosy!
„Dał słowo — powróci pewnie.“
— Tak z powagą się ozwała
Dziewica, co tam wśród grona

Kwitnęła, jako na niwie
Rozkwita stokrotka biała.
— Przeszła salę; — pochylona
Nad szkłem okna, patrzy tkliwie
Na góry i na śnieg biały;
Patrzy: a w silnéj nadziei!
— Wtém..... trąbią z wieży..... w zawiei
Coś tętniąc wbiega na wały!....
Igra z wiatrem czarna grzywa.....
Czarny rumak mknie w zamieci.....
Czarne pióro z hełmu spływa.....
Czarny rycerz pędzi, — leci!
— Wzrok dziewicy szczęściem pała.....
„Ach! ze łzami zawołała:
„Jest! z pod żelaznéj osłony
„Wkrótce błyśnie jego lice!.....
„Patrzcie! uchyla przyłbicę.....
„To on! to mój narzeczony!.....“

MALARSTWO.

W téj pracowni zwanéj światem,
Gdzie wielki obraz stworzenia,
Na tle prostém a bogatém,
W postępie się rozpromienia;
Stopą mknące w czasu toniach,
Widzę, w różnowiecznéj szacie,
Przed obrazem, z pędzlem w dłoniach,
Dwie kolosalne postacie.
— Za każdym ich farb wytryskiem,
Świat nowym świta zjawiskiem;
— Za każdém kształtów błyśnięciem,
Wiek nowy w dzieje się wplata;
— Za każdém pędzla zaklęciem,
Bóstwo się zbliża do świata!.....

Mój duch na nie patrzy z dala:
— Pierwsza, bystrego spojrzenia,

Zewnętrznie udoskonala
Ogromny obraz stworzenia;
To ta bujna życia siła
Co się zmienia i nie zmienia,
I kolébka i mogiła;
Ta stęskniona raju córa,
Ta matka stworzeń tysiąca,
Tak czuła, choć tak milcząca!
Malarka zjawisk: natura.

Gdzież są obrazy, spytacie,
Kreślone ręką przyrody?
Wszak ona, w dnie srebrném wody
Maluje wasze postacie;
Jakiż pędzel doskonały,
W tak pełnym prawdy kolorze
Każden przedmiot odbić może,
Jak wizerunki urocze
Rzucone w wodne kryształy?
Chyba w spokoju sumienia,
Ujrzysz tak wierne przezrocze
Dwojące duszy odcienia.

— A tá złuda niezbadana,
Ta przelotna pustyń córka,
Nazwana Fata-morgana,
Dla któréj wędrowna chmurka
Lub drzewko, jedno nic, starczy
Aby powietrze drgające
Owiewać w zjawisk tysiące!

W niéj hufiec o złotéj tarczy
Wstrząsa promienie, jak dzidy!
W niéj z mgły się tworzą jasminy,
Strzelają gajów korony,
Jak ogród Semiramidy
W objęciach wiatru zwieszony!.....
Z niéj wstają góry, doliny;
Z niéj wypływa zamek mglisty
Wysadzany w ametysty.
— I cóż? ta Fata morgana,
Co tworzy mylne obrazy,
Które goni karawana,
Pewnie ma tajemne płótno,
Gdzie kreśli dłonią okrutną
Ironiczny kształt oazy?
— Lecz gdy widnieją błękity,
Gród, gaje nikną jak echo.....
Podróżny staje jak wryty,
I płacze nad swą uciechą!
— Kto dobrowolnie się łudzi,
Życie przejdzie jak pustynię;
Nawet nadzieja go strudzi,
Bo i nadzieja w mgle zginie!....

Nie zawsze przyroda stwarza
Zdobny w farby wizerunek;
Jak niekiedy dłoń malarza
Zakreśla ciemny rysunek,
Tak czynna sztuka natury,
Tworzy ten obraz ponury,

Który z sobą prowadzimy:
Gdy nasz kształt światłość zasłania,
Stosownie do dziennéj pory,
Dwoi nas cień różnowzory,
Jak karły lub jak olbrzymy.
— Mówią nam dawne podania,
Że ten kto ducha przysięgą,
Rozstawszy się z niebios Panem,
Zawarł przymierze z szatanem,
Nie nosi za sobą cienia;
To znaczy: że kto się brata
Na wieczność z czarną potęgą,
Wychodzi z czasu, ze świata
I sam już w cień się przemienia.

Mknąc przez łono fali białéj,
Przez cień szary, przez mgły kraje,
Obraz lekki, krótkotrwały;
Tak szybko niknie, jak wstaje!
Lecz niekiedy i przyroda
Trwalszy obraz oku poda:

Gdy promień, co z słońca bieży,
Wśród lubéj wiatru igraszki
Złotemi skrońmi uderzy
O łuskę srebrzystéj blaszki,
I przez węzły tajemnicze
Złączy z nią ludzkie oblicze,
Jak pod ostrym strzały końcem
W chwilę, kształty rysów wstaną;

Promień znów się zleje z słońcem,
Oblicze w blaszce zostanie.
— Takim obrazom, nadano
Dagerotypów nazwanie.
— Tak z myśli naszych ogniska
Wybiega promień pamięci,
W duszy, lat piętno wyciska,
I przeszłość wspomnieniem święci.

Lecz gdy jeszcze gonię okiem
Za fantastycznym widokiem,
Gdzie wśród wszystkich zjawisk koła,
Dłoń przyrody, lekkopióre
Rzucając na wiatr pędzelki,
Zdobi ziemię w świeże puchy;
Już drugi malarz mnie woła:
Jemu dany zawód wielki!
On powinien znać naturę;
On powinien znać i duchy;
Bo sam stając między niemi,
Dobija się berła ziemi!
Świat mu przynosi swe skarby;
On z przemiennych wrażeń fali,
Czerpie cudne uczuć farby;
On naturę doskonali,
Idąc w ślad za bożém słowem.
— Tworząc go, Władca wszech rzeczy,
Na jego czole wiekowém
Wyrył: „Oto ród człowieczy.“

— Od chwil, gdy na chatki ścianie,
Prostym węglem, dłoń kobiety
Cień ludzki obrysowała,
Już blade sztuki zaranie
W zapomnianych wiekach pała.....
— Jak malarskie alfabety
Wstają pierwsze sztuki wzory:
Farba mglista..... kształt wątpliwy,
Ni cienia, ni perspektywy,
Rzekłbyś, że widzisz potwory!
A jednak i w téj godzinie,
Gdy zśród synów Europy
Wędrowiec poniesie stopy
W te owdowiałe pustynie,
Czasów Ninusa płaczące,
Gdzie wśród kamiennych przysionków
Milczą widziadeł tysiące,
W marzeniu przed niemi staje;—
A gdy zwróci się w te kraje
Gdzie przy srebrnym chórze dzwonków,
Hoang-ho niesie swe piany,
Przed obrazem z porcelany,
Zdobnym w niezrównane barwy,
Gdzie postacie mkną jak larwy,
Wstrzymuje się..... zadumany.

Czemuż więc, aż do téj chwili,
Członkowie ludzkiego rodu,
Co najwyżéj, sztuk polotem
Do ideału się wzbili,

Widzą tak żywe powaby
W próbie jeszcze wątłéj, słabéj?
Pieszczą się z nią jak z klejnotem?
— Bo dziś, sztuka promienista
Patrzy z tak tkliwém zajęciem
Na te pierwotne utwory,
Z jakiém młodzieniec artysta
Patrzy na niekształtne wzory,
Co kreślił będąc dziecięciem.

Lecz w tym dalekim poglądzie
Wspomnienie przemawia rzewnie;
A z inném uczuciem, pewnie
Już bez pobłażania w sądzie,
Patrzyliby dziś malarze
W dzieła, którym niósł zapały
Twój naród, o Peryklesie!
Świat by hołd im składał w darze,
Gdyby..... te dzieła istniały!

Zniszczenie!.... straszne widziadło!
Nie dość że dłoń twa zgon niesie!
Że z tłumem genjusze grzebie,
Jeszcze, zgaszone przez ciebie,
Na przeszłości widnokresie
Słońce arcydzieł zapadło!.....
— Próżno świat tych cudów szuka;
Płaczą wieki, płacze sztuka;
Dzieła wasze poznikały
Zeuxysie! Apellesie!

Coście w chwilach natchnień, chwały,
Uchwycili pędzla rzutem
Dwa przeszłości ideały:

Na tle srebrną mgłą osnutém,
Zda mi się, że widzę postać
Mknącą stopy tak lekkiemi,
Jak ten eter, co przy ziemi
Nigdy nie może pozostać!
Jéj włosy — jak złote siatki
Oplatają skroń w koronę;
Jéj oczy — jak dwa bławatki
Z pól elizejskich schwycone;
Z rysów — jak z perły ogniska
Powódź uroków wytryska!....
Tu w twym pędzlu, Zeuxysie,
Lśni cała klassyczna era
Uosobiona w zarysie
Heleny, gwiazdy Homera!.....
— Lecz jeszcze tonie myśl moja
W urokach tego zjawiska,
Gdy już inne w mgle mi błyska....
— Słucham: — dzwoni złota zbroja.....
Jakiż to cudny młodzieniec,
Mknąc między chmury grzmiącemi,
Uplata w niezwiędły wieniec
Hołdy wszystkich ludów ziemi?
— Tyś go znał, o Apellesie!
On był twoim przyjacielem!
Twój pędzel w chmury go niesie;

Wzrok jego zdobisz weselem,
A w dłoń mu dajesz pioruny!
— To ten, co wśród dziejów łuny
Jak Jowisz, w przeszłości wzlata.....
Alexander, władca świata!....

Lecz próżno duch mój się mami,
O straconych dziełach marzy!....

Genjuszem tych dwóch malarzy
Pogaństwo, na świat spojrzało,
Jakby dwoma źrenicami:
Ziemską pięknością i chwałą!.....

Grecja pamięta ich imie;
Odwrotnie — w pogańskim Rzymie
Los zostawia tworów kilka,
A imie twórców zamilka!.....

Kiedy u stóp Wezuwjusza,
Przebiegasz z trwogą gród łzawy
Śpiący w sarkofagu z lawy,
Drży żałośnie twoja dusza.....
Nagle..... w samotnéj komnacie,
Stajesz w radości tak błogiéj,
Jakbyś ujrzał żywe bogi!
Jakieś przezrocze postacie
Okrywają czarne mury.....
Ta płynie w szmaragdów fali,
Ta się owija w lazury,
Ta się jak pochodnia pali!.....

— Jak pląs obłoczków w zawiei,
Mkną te kobiety-motyle.....
Ach! czemuż przez wieków tyle
Milczą tancerki Pompei?
Zpod iskrzących się ich powiek,
Tajemnica błyska z trwogą.....
Lecz ich usta rzec nie mogą
Kto je stworzył: duch? czy człowiek?

Lecz w tymże Rzymie, w pobliżu,
Co głosił sztuki pogańskie,
Bóg składa klucze niebiańskie;
Ideał wschodzi na krzyżu!
Piorun, w błysk łaski się zmienia;
Świat cały patrzy w Golgotę!
— I malarz uczuł tęsknotę.....
Ku niebu zwraca wejrzenia!
— I wnet z życia arcy-wzoru,
W różnych wiekach dłoń malarza,
Choć jedną chwilę oddziela;
— Ten łańcuch mistrzów utworu,
Całe życie Zbawiciela
W niemy dramat przeobraża:

Tu baranek w ślad pasterza
Biegnie do żłobka-kołyski,
Zkąd światłość w srebrne wytryski,
W różę mistyczną uderza....
Jak słońce w jutrzni zawiązkach,
Tak dziecię lśni w cudów zorzy!

— Corregio wziął z dłoni bożéj
Świecznik o siedmiu gałązkach!

Tu — milczy świątynia cała; —
W zadumioném mędrców gronie,
Niewinność natchnieniem pała!
— W nieszytéj, mlecznéj osłonie,
Dziecię przemawia w pokorze;
Żal w uśmiechu..... łza u powiek.....
„Decaisne“ pojął dziecię boże
Cierpiące jak duch i człowiek!....

Tu uczta błyszczy przepychem;
Oto sławne w Kanie gody!
Wszyscy milczą — a pan młody
Zdziwiony stoi z kielichem.
Z złotych konwi strugi płyną,
Zda się że ich plusk szeleści.....
— Weroneze! duch młodzieńczy,
Schwycił tę chwilę jedyną,
W któréj Syn łez i boleści
Uśmiechem swe usta wieńczy.....

Pod tą górą, w tłumie ludu,
Wije się postać, szarpana
Wewnętrzną mocą szatana,
Co znika..... na widok cudu!
— Mojżesz i Eljasz z otchłani
Na chwil parę wywołani,
Pierwsi widzą postać bożą;
Błyszczą szaty jak śnieg białe.

Jak słońce pała oblicze!
Cierpienie — zmienia się w chwałę!
A uczniowie drżąc..... się korzą.....
— I zaszły mgły tajemnicze. —
W wieków kilka, duch malarza
W natchnieniu widzi te blaski,
W Rafaelu, różczką łaski,
Cud pod pędzlem się powtarza!

Rozwarły się zimne groby; —
W przybytku spada zasłona;
Dzień zbladł..... wśród nocnéj żałoby
Ofiara przymierza kona.....
Widzisz schyloną ku ziemi
Złotowłosą Magdalenę?
— Ach! Rubens tę straszną scenę
Odmalował łzami swemi!.....

Któż żałość uczniów wypowie,
Co z szczytu góry wysokiéj
Widzą, jako aniołowie
Rozsuwają już obłoki.....
— Bez skrzydeł, własną potęgą
Wzlata to przezrocze ciało,
Co po trzech dniach zmartwychwstało.
— Rozwarła się łaski brama:
Pewnie w chmurach, lekką wstęgą,
W niebo już wchodzą nieśmiało
Wybrani z synów Adama!....
— Kiedy oko utonęło
W Rafaela Mengsa dzieło,

Myśl tonie w ostatniém słowie
Tém, które wyrocznia z trwogą
Rzekła: „odchodzą bogowie!“
Poszli — i wrócić nie mogą.
Lecz tu, gdy rzesza się smuci,
Dwa anioły w srebrnéj szacie
Mówią: „w równym majestacie
„W jakim odszedł, w takim wróci.“

Wróci: już nie zwiastun łaski,
Lecz grzmiący sędzia człowieka!
— Spojrzcie, natura drżąc czeka.....
Ćmią się gwiazd i słońca blaski.....
Z głębi mogił wschodzą trumny.....
— Jak zgruchotane kolumny
Podnoszą się martwe członki;
Kryją się w ciała obsłonki,
Drgają galwanicznym ruchem.....
Nakoniec — ożyły duchem!
Budzą się wszystkie sumienia —
Ci ufają! tamci płaczą.....
Ciąg dziejów w chwilę się zmienia,
I śmierć ucieka z rozpaczą!
Spływa z góry postać biała —
Ziemia z niebem się rozchwiała
Nakształt błędnego ognika.....
I nawet ich miejsce znika!
— Jak piorunem rozdzielony
Tłum rozbiega się w dwie strony.....
Aż na szalach łaski, może

Samo piekło, w dłonie boże
Kiedyś..... kiedyś się przeważy!

Patrząc w to duchowém okiem,
Michał Anioł jest prorokiem,
Ezechielem wśród malarzy!....

KAMIENIE.

Być świadkiem dziejów rozwicia,
Trwać, gdy w koło świat się zmienia,
Nie znać śmierci, nie znać życia; —
Oto dziwny los kamienia.

Gdy w górę, wszystkie istoty
Zdążają postępu drogą,
Stać — nie módz nawet za niemi
Przesłać westchnienia tęsknoty;
Milczéć w gwarze całéj ziemi,
Milczéć — może cierpiąc srogo;
I któż z głazem smutek dzieli?
Milczéć — może żyjąc błogo;
A któż z głazem się weseli?
O męczarnio.!... o niedolo!.....
Któż cię pojmie, wytłumaczy?
Czy żyjący? — nie — on działa,

I w radości i w rozpaczy
Własną się kieruje wolą.
Któż cię więc pojmie? — umarły?
Może: bo gdy jęk z Golgoty
Wzruszył świat drżeniem tęsknoty,
Zimne groby się rozwarły,
Jakby nawet martwa skała
Prośby zmarłych zrozumiała!.....

Lecz myśl żywych choć głaz śledzi,
Choć go nauką ocenia,
A jednak z piersi kamienia
Nie słyszała odpowiedzi!
Nie wié nawet, czy te bryły
Mają żyć, czy téż już żyły?

Szelling wyrzekł: że „duch boski
„Śpi w martwym bycie kamienia,
„W zwierzęciu marzy bez troski,
„A w duchu ludzkim się budzi.“
Lecz niestety! ileż ludzi
Tę koléj postępu zmienia!
Przeszedłszy brył, zwierząt życie,
Budzi się z kamienną duszą!
Tacy znów się cofną w bycie,
Powtórnie głazem się staną;
Oni znów od wątku, muszą
Przebyć wstęgę prób zerwaną.

Tak więc, pod głazów osłonę
Kryją się dwie różne siły:

Jedne, jeszcze nie zbudzone,
Inne, co się źle zbudziły.

Ci, co milczéć nie umieją,
Co zdradzają dane słowo,
Gdy wstąpią w otchłań grobową,
W bez-ustne głazy zmienieni,
Znajdą, nowych prób koleją,
Swe piekło: w państwie kamieni.

Zbrodnia, pierwsza w zbrodni kole,
Niewdzięczność, téjż dozna kary;
Wszystkie na ziemi istoty,
Choć najsłabszą mają wolę,
Odpłacają się za dary:
Bujniéj rosną kwiaty, drzewa,
Gdy je pilna dłoń podlewa;
Zwierzę oddaje pieszczoty;
Każden twór łaski ocenia;
Tak, każden — oprócz kamienia,
I nieczułego człowieka!
To téż dusza niewdzięcznika
Już tu w grobie się zamyka,
Los grobów, głazów ją czeka!....

Niepróżno Albion rozgrzmiéwa,
Gdy potężném groźby słowem,
Szekspir, niewdzięczność nazywa:
„Furją z sercem marmurowém!....“

Ach! odwróćmy wzrok nieśmiały
Od tak czarnego widoku.....

Odwróćmy go, by nam w oku
Z trwogi, łzy nie skamieniały!.....

Ku wam bieży myśl stęskniona,
Samotne komnaty z ziemi,
O wy! co podług Bajrona:
„Płaczecie łzy milczącemi!....“
Wy, pełne źródeł jaskinie,
W futrze z darni, w krzaków szacie,
Co kroplami rosy cichéj
Piersi rozpadlin skrapiacie!....

I wy, olbrzymie kielichy,
Gdzie napój potoków płynie,
Przepaści, grzmiące w głębinie!.....

Wy Atlasy! Himalaja!

Wy wieże mknące w etery,
Które wstrząsa i uzbraja
Duch patrzący przez kratery!

Groty, otchłanie i góry!
Wy, co jak matka milcząca
Wpół uśpionego dziecięcia,
Tulicie w wasze objęcia
Alabastry i marmury,
Gdy głos wasze echa trąca,
Słuchajcie mego zaklęcia:

Jest gdzieś, wśród jakiéjś przestrzeni,
Najtajemniejszy z kamieni,

Którego od wieków szuka
Najtajemniejsza nauka;
Pytam się więc: wszystkie skały,
Która z was, w głazowéj szacie
Ukrywa jego kryształy?
Pytam się was, czy go znacie?

Cóż to za trwoga?.... czy tu się co stało?
Czy ja się łudzę?—lecz pod stopy memi
Zda się iż wstrząsa się posada ziemi.....
Krew moja stygnie..... czy ja będę skałą?
Nie—jeszcze jasno widzi moje oko;
Lecz dziwne kształty wiją się przedemną!
Czy ja głaz widzę? czy jaką mgłę ciemną?
Wstaje—wyrasta—szeroko, wysoko,
I jeszcze wyżéj! w rozmiarach kolosu! ...
Mech go pokrywa, mech od stóp do głowy,
A jego wieniec, to jak las cedrowy!
Zamknięte usta; wszak nie słyszę głosu?
A jednak zda się że słyszę słów brzmienia....
Nie—nie—on milczy, lecz w ciszy grobowéj
Więcéj niż w słowach uczułam wymowy;
To on—Duch głazów! to genjusz milczenia!

Gdy me zaklęcie cię tu przywołało
Żywy posągu! skamieniały duchu!
Więc mą wątpliwość w przeświadczenie zamień,
Pokaż mi, pokaż strefę głazów całą,
Filozofalny może znajdę kamień!

Spojrzeniem, drogę wskazujesz przedemną,
Skinąłeś ręką, dajesz znak w tym ruchu
Bym szła za tobą; więc myślą nieśmiałą
Pójdę w krainę kamieni tajemną.

Już za kolosem, jak strzała drgająca
Myśl się przerzyna przez hełm ziemi całéj;
Myśl nie zna przeszkód—jak grom kamień trąca...
Topór fantazji łamie przed nią skały!

Wśród jednostajnych obrazów,
Przez podziemia i pieczary,
Śladem niebotycznéj mary
Przebywam królestwo głazów.

Kędy spojrzę, w każdą stronę,
W ciemnych przestworzach, granity
I bazalty i marmury,
Jak rzęd fortec niezdobyty,
Jak orszak starców ponury,
Patrzą na mnie zadziwione;
Bo dotąd, te ciche skały
W swych głębinach, nie widziały
Jeszcze postaci człowieka!
Któż wié jaki los ich czeka?
Może z téj saméj opoki
Wstaną cmentarzów pomniki,
I zamki z których w obłoki
Brzmiéć będą pląsy, okrzyki?

Tu, jak księga z cienką kartą,
Leży w włókniste osłonki
Amiant co przędą laponki
W tkankę ogniem niepożartą.

Tu krzemień, co, gdy ze stalą
Stacza walki szczękiem brzmiące,
Z ran jego, jakby krwi falą
Tryskają iskier tysiące!

Wpośród skał śpiących przedemną,
Oko wita się z tym głazem
Który przyjaźnią tajemną
Dziwnie się brata z żelazem.
O magnesie niepojęty!
Twa moc gdy na igłę działa,
Kieruje błędne okręty.
— Taż twa siła pomoc dała
Podstępnemu pomysłowi
Mahometa, co tłum ludu
Chciał mamić czarów widokiem;
Bo wiedział, ile stanowi
Nadziemska potęga cudu!
— Tłum za zmarłym już prorokiem
Wszedł w Mekce w świątyni progi;
Nagle wśród ciszy głębokiéj
Zabrzmiał wykrzyk świętéj trwogi,
Bo trumna jakby skrzydlata
Ku sklepieniu zwolna wzlata.....
Lud woła: „Proroka zwłoki,
W niebo chcą iść przez obłoki!....“

— I cóż? czybyście sądzili,
Że w stanowczéj zgonu chwili,
Gdy wieczność przed okiem stoi,
Mahomet się niepokoi
O los ziemskiéj chwały swojéj?
Bo za jego to rozkazem
Trumnę obito żelazem;
Kościół się okrył wysoko
Lekką magnesu powłoką,
I wnet, niby cudu siła
Trumnę z sklepieniem złączyła.

Lecz za długo w miejscu stoję;
Znów przerzynam opok ściany,
I uderza oczy moje
Kamień piekielnym nazwany.
On to przez bolesne żary
Niszczy niezgojone rany;
Zeń wykute, wśród pieczary
Gdzie drgają siarczyste blaski,
Potępieńcy i szatany
Noszą palące przepaski.

Lecz gdzież mię wiedziesz, o duchu?
Ach! zwątpienie w pewność zamień!
Tyleśmy skarbów spotkali,
Gdzież filozofalny kamień?
Duch milczący, w dłoni ruchu
Wskazuje mi: daléj! daléj!

Więc pełna nowych zapałów
Myśl ma, niby nurek płynie
Przez otchłanie i jaskinie,
I wbiega w państwo kryształów.
Jak zamek zaczarowany,
Stoi kraina pobladła,
Gdzie skał niezmierzonych ściany
Sól zdobi w czarne zwierciadła.

Daléj ulane tajemnie,
Jakby jakieś wodne światy,
Kryształów górnych pryzmaty
Oplatają się wzajemnie
Siatkami tęczy bogatéj.

Jak pryzmat, w barwy rozrywa
Błysk słonecznego promienia;
Tak się synteza treściwa,
Analizą w tęczę zmienia.

Lecz oto inne widoki
Myśl moją wstrzymują w biegu:
Coś miga białością śniegu.....
— Niby wzburzone potoki
Co zmarzły spadając z góry,
Tak u sklepienia pieczary,
Wiszą przezroczyste chmury;
Tu jak jakieś białe mary,
Jak ruiny obelisków,
Tam jakby las wodotrysków

Co w rzucie fal skamieniały;
Tu jak rycerskie rynsztunki,
Piętrzące się w pleśni białéj,
Tu jak most nawpół rozbity,
Tam jak gotyckie rysunki
Przy wejściu kościelnéj nawy;
Tak lśni, miga pałac łzawy,
Stworzony przez stalaktyty.

Lecz próżno szukam zdobyczy
W skrystalizowanéj fali;
Duchu, gdzie skarb tajemniczy?
On wskazuje: jeszcze daléj!.....

Już więc myśl moja wśród chyżych przelotów,
Przerznęła kryształ, przebiła granity,
Teraz zdobywa, zmysłom niezdobyty
W ziemi wzniesiony lśkniący gród klejnotów.
Tam jest stolica królestwa kamieni.
— Tyle gry świateł, tyle zmian koloru
Zdobi ją zewsząd, że się w oczach mieni.....
Więc myślą staję w pokornym pokłonie,
Bo tam, jakoby wśród swojego dworu,
Brylant monarcha, otoczon przepychem,
W innych klejnotów roziskrżoném gronie,
Króluje z dawna nad swém państwem cichém.
— Pewnie jest lubą wszystkim jego władza,
Bo w świecie o nim te biegają wieści:
Ten, co dał nam brylant drogi
Jeżeli tajnie nas zdradza,

Wnet brylant na znak przestrogi
Traci blask — może z boleści!.....
Wkoło monarchy, jak cudne obrazy,
Na tle z onixu i z lapis-lazuli,
Tulipanowe migocą topazy.....
Krwawnik z rumieńcem wśród innych się tuli;
Szafir spogląda jak oko anioła;
Turkus, malakit wznoszą twarde czoła;
Opal się iskrzy jak łuska syreny;
Tu Amfizbena czarów monarchini; —
Tych co go noszą, kamień Amfizbeny
Niewidzialnemi, jak słyszałam, czyni.
— Ognista róża z klejnotów ogrodu —
Rubin, połyska wewnętrznemi żary.....
O nim to mówią dziwne wieści Wschodu,
Że on, na ręku w pierścieniu noszony,
Wzrok łudząc, wzrostu powiększa rozmiary.
— Tu błyszczą brzegów nadmorskich osłony;
Pył złoty tocząc wśród ściętego płynu,
Z fal występują nawały bursztynu.
Podanie mówi: że te żółte bryły
Są to łzy ptaków skamieniałe nagle;
Może w potopie, gdy ptaki się wzbiły,
I nad powodzie uniosły piór żagle,
Widząc, strudzone niewstrzymanym lotem,
Że ich i skrzydła od zguby nie bronią,
Złotemi łzami płakały nad tonią.....
I łzy niewinne zostały klejnotem.
— Szmaragdzie! w tobie serce moje tonie!.....
Tyś tarczą przeczuć w błyszczącéj cnót zbroi,

Ty dzisiaj maisz mgliste jutra skronie!
Ciebie niech nosi, kto się grzechu boi,
Bo pieśni ludu to podanie sieją:
Że wąż wzrok traci, gdy szmaragd zobaczy.
— Tak—wąż, to godło szatana, rozpaczy,
Drży przed klejnotem co błyszczy nadzieją!.....
Lecz próżno w światłach ten skarbiec się pali,
Filozofalny kamień tu nie gości!
Duchu! ty ciągle mi wskazujesz: daléj!
I stąpasz ze mną—lecz jakby w radości!
U stóp téj góry, olbrzymiéj, wysokiéj
Stajesz— rozumiem: tu cel drogi mojéj,
Bo tam na szczycie téj boskiéj opoki
Kościół powszechny u wrót nieba stoi!
W téj to opoce pewnie się ukrywa
Filozofalny kamień tajemniczy!
Kościół wié, widzi, gdzie mądrość prawdziwa,
Lecz nie od razu jéj światu użyczy.
Aż gdy przez w i a r ę wszystkie ludy ziemi,
Tajemne w i e d z y zdobędą ołtarze,
Gdy kościół łask swych uzna ich godnemi,
Filozofalny kamień im ukaże!.....

Dzięki ci Duchu, co po trudach wielu
Do pragnionego mię przywiodłeś celu!
Postać twa dzika — lecz serce anioła!
Wiesz, że im dłużéj mię wiodłeś w przestrzeni,
Tém żywiéj duch mój skarb szukany ceni,
Skarb który widzę w objęciach kościoła!.....

DWIE SIŁY W SZTUCE MALARSKIÉJ.

Dwoma znaki potężnemi
Człowiek wywyższyć się może:
Gienjuszem, zdobyć hołd ziemi,
Świętością, natchnienie boże.

Gienjusz na tłum ziemian działa,
Świętość wybranych natchnęła;
Gieniusz stworzył arcydzieła,
Świętość cuda wywołała.

Wszystko tę prawdę wyraża:
Myśl, dzieje, widok przyrody;
Nawet w pracowni malarza
Widzę jéj jasne dowody.

Dzieci natury, gienjusze,
Wzory sztuk biorą z natury;
Dzieci woli, święte dusze,
Widzą w sztukach boskie córy.

Zeuxis, gienjuszu siłą
Zmógł przyrodę niezwalczoną,
Kiedy jego winne grono
Nawet ptaki ułudziło.

Rafael, w ateńskiéj szkole,
Myśli w naturze docieka,
Gdy przedstawia w mędrców kole
Cały świat wiedzy człowieka.

Sztuka ludzka osiągnęła
Doczesnéj prawdy oddanie;
Jednak patrząc w takie dzieła,
Człowiek człowiekiem zostanie.

Lecz gdy duch przyczyny szuka,
Z wieczną prawdą się zespoli,
Wtedy natura i sztuka,
Są narzędziem jego woli.

Widok cudownéj zasłony,
Gdzie Weronika spłakana
Ujrzała oblicze Pana,
Wydarł piekłu serc miljony!

Obraz z pod pędzla Łukasza,
Uzdrawia, gromi, zachwyca!
Bo czuła królowa nasza,
Jaśniejąca w nim dziewica,

Wlała weń cudu działanie;
Uświęcając go w tém słowie:
„Moja łaska z nim zostanie!“
I została: w Częstochowie.

Lecz obrazy z siłą swoją,
Co je czyni cudownemi,
Czemuż nisko w sztuce stoją?
A owszem, gienjusz malarza
Co nie odbiega od ziemi,
Ideał piękności stwarza?

Mądrość niebios w tym widoku
Śmiertelnym ukazać chciała,
Że i bez sztuki uroku,
Dobra wola cuda działa!
A wszelka ludzka potęga,
Choć wszystko ogarnąć może,
Jednakże tam nie dosięga,
Gdzie świętość stoi w pokorze!...

Lecz gdy po wiekach zasługi,
Uduchowniony, przezroczy,
Rozwidni się świat widomy,
Natenczas wierzących oczy
Ujrzą w tym świecie, świat drugi:
Pierwotne piękna ogromy!

Wtenczas, gdy chrześcjańskie dusze,
W kryształ zmienią zmysłów chmurę,

Moc cudu wstąpi w gienjusze,
A cud w sztukę i w naturę!.....
Pędzel pod natchnieniem takiém,
Zastąpi widzeń działanie;
Sztuka błyszcząc wiary znakiem,
Jéj objawieniem się stanie!

SABAUDCZYK.

Ciebie dziś śpiewam, o piękna naturo!
Ty która w ludziach odradzając życie,
Sama kształt nowy bierzesz w ich zachwycie;
Matko ich wrażeń, a ich natchnień córo!....

I was, o sztuki! co ogniem zapału
Bryłę przyrody w eter przemieniacie,
Duchowy połysk nadając jéj szacie,
Córki natury! matki ideału!.....

I was myśl moja dziś pokornie wzywa.
— Sztuki z przyrodą niech jak warkocz splotę;
I niech pieśń moja jak kometa żywa
Z niemi się puści w szlaki marzeń złote!.....

* * *

Wśród gór alpejskich, pod niebem chmurzystem,
Jest kraj Sabaudją nazwany;
— Słyszę jęk wichru, co naciera z świstem
Na słabe lepianki ściany.
Nad przepaściami, wśród wrzosów i cierni,
Chata pod słomą i chrustem,
W mgle, nad lodami od dymu się czerni,
Jak sokół w przestworzu pustém.
Od wrót téj chaty, ścieżka ku dolinie
Jak wąż się wije po skale;
A w chacie płomień błyska na kominie;
Przy ogniu siedzą górale.
Dziś wielkie święto w zaciszy ubogiéj,
Bo ci co wyszli przed laty,
Starsi synowie, gdzieś z dalekiéj drogi
Wrócili do cichéj chaty.
Rodzice patrząc i czule i łzawie,
W objęcia ich uchwycili;
A brat najmłodszy co nie znał ich prawie,
Z radości płacze w téj chwili!
Wszystko tak samo znajdują w ustroni:
Krzyż, kropielnicę na ścianie,
I komin czarny; — a tymczasem oni
Widzieli królów mieszkanie!
Parę sztuk srebra z ich torby wybłyska.....
Mają obrazek dla brata;
Opowiadają w około ogniska,
Jak się tam dzieje wśród świata.
A brat ich słucha: i westchnął głęboko.....
Raz pierwszy tęsknić zaczyna.....

Serce mu bije..... iskrzy mu się oko.
Bo też to dziwny chłopczyna!
On jakby kwiatek cichy i młodziutki,
Pokorny, jako anioły!
Choć w smutnym kraju, on nie zna co smutki,
Wciąż jak wiewiórka wesoły......
Pochwała ojca i matki pieszczota,
To jego szczęście! cel chęci!
W życiu on swojem nie zobaczył złota;
Świat go uciechą nie nęci;
Lecz w duszy jego takie wrą zapały,
Że każda myśl wzniosła, tkliwa,
Wrząca modlitwa, wschód słońca wspaniały,
Wszystko go w zachwyt porywa!.....
Śmiało się puszcza wśród swobody bytu,
W tę jasność marzenia błogą;
On nie wie jeszcze że światła zachwytu
Jak piorun zabijać mogą!.....
On jest zjawiskiem wykwitłém z natury,
Poetą w prostocie ducha.
A dziś raz pierwszy, kiedy braci słucha,
Chciałby porzucić te góry!
Wszak go nie wabią ni skarbów tyciące,
Ni brzmiący taniec wesoły;
Lecz to — że gdzieś tam są łąki kwitnące,
Śpiewy i pyszne kościoły;
A nadewszystko jego duch prostaczy
Płonie w nadziei nieśmiałéj:
Że może w świecie ziszczone zobaczy
Tysiączne swe ideały!.....

Choć pragnie chęć swą objawić w téj chwili,
Milczy: — żar lica mu piecze; —
Aż kiedy bracia już mówić skończyli,
Ojciec z powagą tak rzecze:
„Już więc, o mili, w górach zamieszkacie,
„Znów z wami pracować mogę;
„Teraz syn młodszy mniéj potrzebny w chacie,
„Więc niech on puści się w drogę.“

Któż wam wypowie uczucia górala?
Łzy w jego oczach..... twarz blada,—
Wybłysk radości serce mu zapala!
Lecz wnet go smutek owłada.....
Porzucić chatę! ta myśl budzi twogę.....
Bez matki, ojca, żyć w świecie!
Ludzie szczęśliwi, czy wy to pojmiecie?
Ja tego oddać nie mogę!.....

Nazajurz rano
Dom się odmyka,
I Sabaudczyka
Z wioski — ujrzano
Jak gdzieś daleko,
Z łzawą powieką,
Szedł ścieszki smugą
Wpośród otchłani;
A w wiosce, długo
Jego kochani
Stojąc wśród śniegu
Na skały brzegu,

Jeszcze go z dali
Okiem żegnali!.....

I poszedł młodzieniec śmiały!
Ostra droga go nie nuży;
Już po kilku dniach podróży
Wszedł na szczyt ostatniéj skały.
Wszystko pod stopami jego
Szumi, w liściach się przelewa;
Pasterze ze trzodą biegą,
Domki się kryją za drzewa;
Tu krąg niebios błękitnieje;
Tu światło spływa obficie.....
Wiosna uiszcza nadzieje!
Tu życie przepełnia życie!.....
Chłopiec, raz jeszcze za siebie
Na Sabaudję zwraca oczy,
Na gór szczycie tęskność grzebie,
I ze skały
Nakształt strzały
Puszcza się na świat uroczy!.....

Gdzie w starożytnym ogrodzie
Stał domek winem obrosły,
Tam Sabaudczyk spoczął w chłodzie
Pod cieniem lipy wyniosłéj.
Wkrótce spostrzega jak w dali
Z domu dwóch ludzi wychodzi;
Oba marzący i młodzi,
Długo idąc rozmawiali,

W końcu na ławce darniowéj
Siadają w pośród dąbrowy;
A kilka brzmień z ich rozmowy
Wspólnéj przyjaźni dowodzi.
Jeden z nich, młodszy zapewnie,
(Tak się góralowi zdało),
Co mówił dźwięcznie i śpiewnie,
Do drugiego rzekł nieśmiało:
„Wiesz, ufam ci sercem całem;
„Chciéj nie oszczędzać przestrogi,
„A przeczytam ci, mój drogi,
„Wiersz, który dziś napisałem.“

Wyjął zwój papierów biały,
I te słowa w gaju brzmiały:

„Gdzież, o poezjo! twe ognisko świeci!
Z jakich się serc rozpromienia?
Ubodzy w duchu, oto są poeci!
Z prostoty płyną natchnienia!
Im więcéj kwiatów błyszczy w téj dąbrowie,
Tém więcéj jesień owoców z niéj czeka;
Im wyższa mądrość wstąpi w myśl człowieka,
Tém więcéj człowiek za życie odpowie!
Więc się nie trapcie, wy, co mało wiecie,
Których poezja w westchnieniu, w ofierze,
Bo najpierwszemi będą w wyższym świecie,
Ubodzy w wiedzy, a bogaci w wierze!“

Co poeta czyta daléj
Tego góral nie rozumie,
Bo dźwięk znika w wiatru szumie.....

Wkrótce też młodzieńcy wstali;
Sabaudczyk został pod drzewem,
Uderzony temi słowy
Jakoby anielskim śpiewem!
Świat mu się otwiera nowy!.....
Harmonja brzmień, ta ponęta
Co kształt poezji odznacza,
Zrozumiała dla badacza,
Lecz dla niego niepojęta,
Zda mu się natury dziwem,
Ludziom tych krajów właściwém!

Myśl wierszy tkwi mu w pamięci.
„Niech się, woła, dzień ten święci,
„Gdy tak jasno usłyszałem
„Że ubogi bliższy nieba;
„Lecz to może jest przestroga!
„Nieświadomym wiary trzeba....
„Boże! daj mi wiarę w Boga!.....“
Umilkł — lecz z nagłym zapałem
Modlitwa wewnętrzna, wrząca,
Ta poezja chrześcjanina,
Prosto z serca jego trąca
O serce boskiego Syna;
A Syn boży ją odsyła;
— Lecz ona z łaską wróciła!.....

Tak się modląc myślą, słowem,
Góral stopy daléj niesie;
Aż przy słońcu południowém

Widzi się w samotnym lesie.
Jak aksamit stoją zioła;
Wśród drzew się pieni zdrój świeży.....
Bluszcz, powój, wiszą dokoła,
A na wodzie kładka leży.
Z liści strzela posąg biały; —
Siatką gałązek owiana,
Zdwojona przez wód kryształy,
Błyszczy skroń Świętego Jana.
Góral widząc, że z wysoka
Kształt jakiś strzela nad trawy,
Cofa się — patrzy do koła.....
Nie może zdać sobie sprawy
Czy to nie ułuda oka?
I stłumionym głosem woła:
„Czy tu Bóg aniołów zsyła,
„Na pociechę biednych ludzi?
„Czy téż tu stoi mogiła,
„I umarły z niéj się budzi?....“
— Z trwogą powoli się zbliża.....
Lecz wnet bojaźń w podziw zmienia;
Stanął — mignął znakiem krzyża.....
„Boże!..... to postać z kamienia!.....“

To rzekłszy, z modlitwą w sercu,
Przy leśnéj melodji dźwięku,
Na świetnym kwiatów kobiercu
Spoczął, wsparłszy skroń na ręku;
Długo w myślach zatopiony
Patrzy się w posąg uroczy,

Bada — marzy; — gdy wzniósł oczy,
Od drugiéj strumienia strony,
Pod gęstą dębu gałązką
Spostrzega w cieniu, człowieka
Co patrząc się nań zdaleka,
Jakoby lekką piór wiązką
Muska wpółbiałą tablicę;
Długo z takim ruchem zdala
W chłopczynę zwraca źrenice;
Teraz wstał; — lekkim uśmiechem
Rozpromieniwszy twarz zbladłą,
Przechodzi kładkę; — a fala
Brzmi jego stąpania echem.....
On niosąc jakby źwierciadło,
Przybliża się do górala.
Chłopiec krzyknął z podziwienia!....
Patrzy — wzrok mu się zacienia.....
Obejrzał się na wód smugi,
I na okolicę całą;
Wszystko przed nim po raz drugi
W drobniutkich kształtach błyszczało!
Nawet wśród liści, tam w dali
Posąg się bielił przy fali,
I on spoczywał na trawie!
Patrzy znów na szaty swoje:
Tak — wszystko wierne, — i stroje
I to dumanie w postawie.
Chwilę stoi nieruchomy;
Z jakąś korną czcią się dziwi.....
Chce mówić: — Lecz nieznajomy

Uśmiéchnął się jeszcze żywiéj,
Odstąpił — zabłysnął okiem,
I znikł z czarownym widokiem....!
Góral wznosząc oczy łzawe,
Chciał biedz..... stopy mu się chwiały.....
Z podziwienia skamieniały
Zadrżał..... i upadł na trawę.
Żal mu znikłego zjawiska!
Lecz już przez wrażeń odmęty,
Wspomnienie blado wybłyska.....
„Gdzież ja jestem ? cóż się stało?
„Ach! woła, ten kraj szczęśliwy
„Przez myśl ludzką jest zaklęty!
„O Sabaudjo! z chatką małą!
„Gdybyś znała takie dziwy!.....
„—Wolnom oddychał wśród wioski,
„A tu, zda się duszy mojéj,
„Że powietrze ją upoi!
„Tu świat tchnie w potędze boskiéj!.....

Już zmrok — więc z niepewną siłą,
Chwiejąc się wychodzi z boru;
Właśnie słońce lica skryło,
Pod mglisty welon wieczoru.
Tam, wśród zachodnich promieni,
Jakiś kształt na szczycie wzgórza,
Tak się błyszczy i czerwieni,
Jak pod złotą rosą, róża.....
Sabaudczyk z wzniesioném okiem
Bada blask tego zjawiska;

Ten kształt zda mu się obłokiem
Co się w grze świateł rozbłyska....
Lecz i inną ma nadzieję.....
Zdąża, biegnie, wnet się zbliży;
A im słońce spada niżéj,
Tém wyraźniej kształt widnieje;
Góral stanął — twarz mu pała.....
Nie — gra świateł go nie łudzi.
Nie — to nie jest chmurka biała;
Ach! to jeszcze dzieło ludzi!

Na wzgórzu, z kwiatów powodzi,
W pośród wodotrysków chóru,
Pałac z śnieżnego marmuru
Jakby biała zorza wschodzi.
Na tarasach gaj rozkwita;
Błyszczą krużganki oszklone;
Wieża jakby z mgły uwita,
Z złotym na piersiach zegarem,
Strojna w posągów koronę,
Powiewa barwnym sztandarem!.....
— Sabaudczyk przebiegłszy gaje,
Pod gankiem pałacu staje,
Filar chwyta w swe objęcia,
I przekonany z dotknięcia
Że to nie jest wzroku złuda,
Woła ustami drżącemi:
„Więc to, com marzył jak cuda,
„Wszystko to już jest na ziemi!.....“
— Lecz po téj chwili zapału,

Zachwiane jego pojęcie
Błąka się w dziwnym zamęcie.....
Ten kraj nowy, swym urokiem,
Jak czarami go zatrważa.....
Nadto się puścił z potokiem
Gwałtownych wrażeń nawału!.....
Wśród dalji, u stóp wachlarza
Od cytrynowego drzewa,
Staje — słabnie..... i omdlewa.....

Już po kilka razy, wieża
Dźwiękiem zegaru uderza,
Już na ziemię w mgle przezroczéj
Noc zwróciła czarne oczy,
A Sabaudczyk na przemiany,
Gorączkowym snem miotany
To marzy dziwnie, radosno,
To zbudzony, sam się boi
Nagłych odmian duszy swojéj.....
Bo ten świat mu się zacienia.....
A wśród snu, jego wrażenia
Już w nadziemskie kształty rosną!....

Księżycowych świateł fala,
Na pałac zwolna, srebrzyście,
Spływając pomiędzy liście,
Uderza w lice górala.
On wpół zbudzony tym błyskiem,
Wzniósł do góry mgliste oko,
I wśród szczytów drzew wysoko,

Wzrokiem spotkał się z zjawiskiem!
Nad nim, na ganku z marmuru,
W prądzie światła, postać biała,
Na przejrzystém tle z lazuru,
W lekki kształt się rysowała.....
On wzrok utkwił w tę mgłę jasną;
Ciężkie tchnienie pierś mu tłoczy;
Ach! jak mu się iskrzą oczy!
Iskrzą się jak te co gasną.....
— Strudzony spojrzenia strzałą
Utkwioną w kobietę-ducha,
Powieki spuszcza nieśmiało.....
Już nie widzi — lecz znów słucha,
Bo w powietrzu coś zadrżało.....
— Ta postać, zda się dziewicza,
Dawidowe struny trąca;
Przegrywka srebrna, marząca,
Słuchacza w pieśń wtajemnicza.
— Struga głosu kryształowa,
Tak drga wśród akordów fali,
Jak złoto w dźwięku metali;
Z głosu ulatują słowa:
Stabat Mater słychać w dali.....
— Pergoleze! — gdyby tobie
Ta pieśń do serca wionęła,
Teraz byś dopiero w grobie,
Pojął wielkość twego dzieła!.....
— Śpiéw się rozwija wspaniale!
Pęd silny przebiega struny.....
W głosie, grzmią bolesne żale!

Z akordów biją pioruny!.....
— Lecz w chwili gdy brzmień potęga
Zdaje się że już dosięga
Burzliwéj harmonji szczytu,
Z pod ganku, z za drzew osłony,
Wydarł się wykrzyk zachwytu,
Wielkiem westchnieniem stłumiony!.....
— Wnet ucichła postać biała, —
Z ganku wychyliła czoło,
Lecz widząc że spokój w koło,
Znów żale Marji śpiewała.

Kiedy nazajutrz słońce weszło z rana,
Pod gankiem, wśród drzew wachlarzy,
Ujrzano postać uśpioną młodziana,
Z wyrazem szczęścia na twarzy!

Wam, o górale! już w sabaudzkiéj chacie,
Spodziewać go się nie trzeba;
Tak — ten którego z tęsknotą czekacie,
Na dźwiękach wzleciał do nieba!.....

Jeden dzień spędził wśród uroków świata,
W namiętnéj dla piękna cześci!
Równie gwałtowny w szczęściu i w boleści,
W tym jednym dniu przeżył lata.

PTAKI.

Gdy przez powietrzne błękity
Płynie obłok złotolity,
Człowiek goniąc go oczyma
Smuci się, że skrzydeł nié ma!

Gdy wśród mgły świtu bladawéj,
Nakształt żeglarza olbrzyma
Słońce, z dna różowéj nawy
Pluska wiosłami promieni;
Człowiek chcąc z niém biedz w przestrzeni,
Drży z żalu — bo skrzydeł nié ma!

On wié, że wzbić się nie może,
Lecz tęsknoty nie pokona,
Bo czuje, że choć bez siły,
Ma w swéj duszy skrzydła boże,
Któreby go w słońce wzbiły,
Gdyby nie ziemska osłona,

Ciało z więzy żelaznemi
Co go przykuwa do ziemi!....

Wyście szczęśliwsze, o ptaki!
Cóż wstrzymuje waszą wolę?
Wam otwarte modre szlaki
W ukochanym wam żywiole!.....

Ciebie najprzód, nad obłokiem
Gonię wyobraźni okiem,
Kolibrze, złoty atomie,
Coś tu spadł jak klejnot żywy
Z anielskiego naszyjnika!
Twa postać w stworzeń ogromie,
Równie drobna jak błyszcząca,
Przechodzi wszystkie ich dziwy!
Bo jak punkt w sobie zamyka
Węzeł uroków tysiąca.

Blaskom, barwom twojéj szaty
Chyba jeden zrównać może:
Ten, co gdy leci w przestworze,
Zdaje się jak kwiat skrzydlaty!
Gdy swe wachlarze roztoczy,
Puch z ognia zpod nich wypływa....
Pył złoty, jak złota grzywa
Spada mu na drobne oczy.....
Dziwny blask pod jego szyją
Jak młoda trawka się mieni;
Ku ziemi nakształt promieni
Dwa długie pióra się wiją.

Taką on pięknością błyska,
Tak wysoko mknie w chmur dali,
Że ludzie myślą nieśmiałą
Próżno szukając nazwiska
Coby tym cudom zrównało,
Ptakiem rajskim go nazwali!.....

Jednak chociaż tak bogato
Syny Edenu się stroją,
Wolę cię, z twą ciemną szatą,
Z niewidzialną lutnią twoją
Ty, co wśród bzów, przy strumyku
Wiecznie się żalisz, słowiku!
— Gdy owiany w blask księżyca,
Srebrnym dzwonkiem budzisz gaje;
Wędrowiec idący drogą
Jak posąg pod drzewem staje.
Wtedy marząca dziewica
Zwolna wychodzi na ganek,
I aż do łez się zachwyca!
I już się bieli poranek,
A oni odejść nie mogą!.....

Lecz gdy świt wzlata na wschodzie,
Już, czujny w godzin rozmiarze,
Dajesz się słyszeć w zagrodzie
O ty żyjący zegarze,
Którego głos duchy woła!
Ten głos co dźwięcząc przestrogą,
Tak gorzką przeniknął trwogą
Najstarszego apostoła!

— Na twoje głośne wyzwanie
Chór gajów wita zaranie.

W gospodzie, w rannéj godzinie
Budzą się Rzymu zbawczynie.

I paw', godło blasków ziemi
Roztacza źrenic tysiące;
Pewnie, by mógł lepiéj niemi
Widzieć swe szaty błyszczące!

Bór swe gęstwiny przewiewa,
Woń z nich wznoszą leśne ziółka,
A skryta w zieleni drzewa
Gdzieś się odzywa kukułka.....

Zpod cienia listnych osłonek,
Już nad polem się przemyka
Wierny towarzysz rolnika,
Swawolne dziecię: skowronek.
Nie nuci on w gęstwi drzewa,
Lecz kąpiąc się w zorzy złocie,
Im dłużéj, radośniéj śpiewa,
Tém chyżéj wzbija się w locie!....
— Tak w pośród życia jutrzenki,
Prostota serca szczęśliwa,
Jak dźwięk radosnéj piosenki
Przed słońcem się nie ukrywa!
— Lecz gdy ciężkie życia boje
Omylą tę ufność błogą;
Dusza wstrzyma pieśni swoje

I w sobie się zamknie z trwogą. ...
Pogrążając się w dumanie
Wzrok badawczy zwróci wszędzie,
I smutną, milczącą będzie;
Lecz milcząc, mądrą się stanie.

Tak sowa w nocy zbudzona
Pod pustelniczém ukryciem,
Daleka od ptaków grona,
Jak martwa myśli nad życiem.
A jéj ponura źrenica
Mądrością zadziwia ludzi;
Bo im głębsza tajemnica,
Tém potężniejszą cześć budzi.
— Lecz gdy tęsknocie badacza
I nauka nie odpowié,
On, podobny puszczykowi,
Nie rozważa, lecz rozpacza.
I jako ten ptak złowrogi
W ruinach jęcząc z żałobą,
W groby zrzuca pióra szare;
Tak dusza co traci wiarę,
Z drżeniem, już ciągle przed sobą
Widzi zimne śmierci progi.....

O! nie tak się trapi srogo,
Chociaż pod krzyżem boleje,
Ten, co zachowa nadzieję
I zdąża Kalwarji drogą;
Drogą, gdzie zakończył życie

Z łonem boleścią szarpaném
Ten, którego wieszcz w zachwycie
Nazwał: boskim pelikanem;
Bo on strumieniem krwi swojéj,
Drogie dziecię: — ludzkość poi!

Ach! czemuż w uczuciach ptaków
Widzę tyle smutku znaków?

Smutny jest ten, co w jeziorze
Podrzuca perłowe piany;
Ten sfinx wodny, niezbadany,
Biały jak marmur w Luxorze.
Ludzkość, jak on nieszczęśliwa,
Jak on piękna i milcząca,
Wśród bladych wieków tysiąca
W głębiach tajemnicy pływa.....
— Lecz przy wielkiéj śmierci swojéj,
Gdy się zbudzą pokolenia,
Gdy świat w gruzy padać będzie,
Ona się nagle ukoi,
I wzniesie hymn przemienienia,
Jak pożegnanie łabędzie!

I ty z smutnym skrzydeł świstem,
Mierzysz łzawe chmur otchłanie
Kruku! żyjący hebanie!
Twój przelot w powietrzu mglistem
Zwiastuje nam, jak błysk w burzy,
Tyle gromów, tyle trwogi,

Ile szczęścia, ciszy błogiéj
Przybycie gołąbka wróży!
— Gołąb gdy w lazurach buja,
Muzyką piór brylantową
Zda się szeleścić to słowo:
„Alleluja! Alleluja!.....“
— On w osłonie piór śnieżystéj,
Przyjaciołom nosi listy;
Bo wzrok jego drogę bada,
I lube miejsca poznaje.
I nieraz gołębi stada
Mają dwa rodzinne kraje;
W różnym pór roku rozmiarze
Lecąc, wracając koleją,
Jako wahadło w zegarze
W pośród dwóch krain się chwieją!

Wśród tych wędrownych orszaków
Widzę i tłum innych ptaków;
Wspaniałe w locie bociany,
Co zwiedzają dwór drewiany
I w gnieździe błyszczącém rosą
Bieląc się nad wierzby szczytem,
Cieszą ludzi swym pobytem:
Bo te ptaki szczęście niosą!

I ty, drobna jaskółeczko,
Pierwiosnku ptaków radosny,
Co pierwsza dźwięczną piosneczką
Przyśpiewujesz pląsom wiosny!

I ty mkniesz nad wieże grodów,
I nad stepowe bezdroża,
Wśród lekkopiórych narodów
Co mierzą lądy i morza!....

Inne, niestrudzone lotem,
Koczują w pogodzie, w burzy,
Pod skrzydeł swoich namiotem,
Bez stałych celów podróży.
Tak strusie w rodzinném kole,
Gdy przez libijskie pustynie,
Po wrzącéj piasków głębinie
Nawpół lecą, nawpół biegą,
Rzucają na wiatrów wolę
Zwoje puchu śrebrzystego,
Niby biały płaszcz Farysa.
— Czasem na piramid szczycie
Ujrzą smętnego ibisa,
Co dziś na swój los się żali:
Bo świetniejsze wiódł on życie
Niegdyś gdy go ubóstwiali
Wielbiciele Ozirysa!

Lecz to wy, o albatrosy!
Najwytrwalszy lot wznosicie.....
Wam pielgrzymką całe życie!
Wam gniazdem całe niebiosy!
Bo nawet wśród nocnéj pory
Gdy świat się nurza w marzenie,
Wy, jak żywe meteory,

Śniąc o różach i Edenie,
Nad czołem znikoméj ziemi
Same w powietrznym ogromie,
Skrzydłami rozwiniętemi
Zwieszacie się nieruchomie!

Lecz dziwna istota taka
Rączo przed ludźmi ucieka.....
Gdy więc strzała z rąk człowieka
Zdobyczy zgonić nie może;
Wtedy strzelec na przestworze
W pogoń ptaka, puszcza ptaka.

Czy słyszycie? w głuchym borze
Zabrzmiał szelest..... dzwonią trąbki.....
Już wystrzały
Się ozwały!
A bażanty i jarząbki
Kryją się za chmur osłonką.....
— Zjawia się orszak wspaniały
Jeźdźcy majowo ubrani;
Wśród nich na rumaku, pani
Strojna ciemną amazonką.
Nad alabastrem jéj czoła
Strzela z lekka czaple pióro.....
Welon ją owiewa chmurą,
A na ręku ma sokoła.
— Gdy ni strzał, ni lot rumaka
Zbiegów doścignąć nie zdoła,
Pani puści swego ptaka:
On wnet gniewem się zapali

I obłok rozedrze w dali.....
Lecz ona znów go przywoła.
Wnet tknięty głosu słodyczą,
Wróci do niéj z swą zdobyczą.

Kiedy sokół z swoją panią
Skończył zabawę myśliwską,
Ona wraca w swe zamczysko,
Gdzie ptak inny czeka na nią:
— W lasach dziewiczych Brazylji,
Gdzie szumią potoków smugi,
Wśród kokosów i wanilji
Iskrzą się w liściach papugi.
— Te ptaki w obcą im stronę
Do pałaców przeniesione,
Z wesołością i pokorą
Uczą się mowy człowieka;
Lecz on napróżno docieka,
Czy zeń szydzą, czy wzór biorą?

Jest inny ptaszek domowy,
Milszy niż ptaki mówiące,
Bo pełen uczuć wymowy!
Wnet go ujrzycie: — na łące
Pląsa gromada owieczek;
A z łąki wznosi się wzgórze,
A na wzgórzu rosną róże,
A wśród róż stoi domeczek.
W domu nadobna panienka

W srebro i w jedwabne kwiaty
Wyszywa białe ornaty
Wetknięte w zgrabne krosienka;
A przy kryształach okienka,
W upleci klatki przezroczéj,
Wśród rezedy i zieleni,
Połyskują czarne oczy,
I skrzydełko się promieni.
W pośród wonnego ukrycia,
Śpiewa pieszczona istota,
Rozkosz domowego życia!
W skarbcu uciech perła złota!....
Ptaszek z kanaryjskiéj ziemi,
Z wysp nazwanych Szczęśliwemi!.....

Ptaszyno! godło pokoju!
Tyś dziewicom ukochana,
Tak jak orzeł, godło boju,
Jest drogim sercu młodziana!

Orzeł! on ma świat za państwo!
Za obłok, chorągwie chwały!
I pogaństwo i chrześcjaństwo
W laurach go wykołysały!.....
— Jowisz z pioruny wiecznemi
Wezwał cię, monarcho-ptaku!
I syn Macedońskiéj ziemi
Nosił cię na swym szyszaku!
— Uczeń Zbawiciela drogi
Obrał cię za godło swoje.

Tass śpiewa, żeś zdobił zbroję
Rynalda, męża bez trwogi!

Gdy orzeł w powietrzu bieży,
Wiodąc walecznych rycerzy
Na krwawe chwały igrzyska,
Już pożerczy sęp, zdaleka
Przeczuwając śmierć człowieka,
Pochodniami źrenic błyska,
I zdąża tam, gdzie go czeka
Biesiada pobojowiska.
— Sęp! to czarny paź mogiły,—
Któż mu klucz śmierci wziąść może?
Chyba ty jeden, kondorze,
Przewyższyłbyś jego siły!.....
Twoje skrzydła dotąd strzegą
Wrót świata zapomnianego,
Świata gdzie olbrzymy żyły!.....
Ty, kolej wieków przebywszy,
Sam zostałeś z tych kolosów;
Więc ci smutno wśród niebiosów.....
— Ale postęp wszystko zmienia:
Kiedyś jeszcze, w czas szczęśliwszy,
Człowiek do niebios się zbliży,
Lekki lekkością sumienia;
Wtedy, jak hipogryf chyży,
Ty go w przestworzu dalekiém
Będziesz niósł wśród fal promieni.....
Natenczas, razem z człowiekiem
I natura się przemieni.

— Jak niegdyś w potopu fali,
Tak wtedy w ognia powodzi,
Ziemia się cała odrodzi;
Duch miłością się przepali;
I wchodząc w drugie zaranie,
Świat, jak Fenix zmartwychwstanie!....

WALKA DWÓCH POTĘG.

Hasło walki, niepokoju,
Dwoistość uczuć i myśli,
Z wszech stron duszy gra w rozstroju,
I obłędne koło kreśli.

Istność nasza, z twórczéj dłoni
Wysnuta, pączkiem się płoni;
— W bladych marzeniach zachwytu,
W mglistéj wiedzy swego bytu,
Kołysana w dłoni bożéj,
Śni w kolebce — życia zorzy.....
— Oś kolebki, każda chwila,
W dwie przeciwne strony schyla:
W otchłań zagląda kołyska,
Wzbija się w świateł ogniska,
I znów pływa w falach cieni,
I znów tęczą słońc się mieni!.....

— Myśl huśtana, wzrok zdziwiony
Nie wie z któréj zwrócić strony;
Bo w około niéj koleją,
Wciąż dwa obrazy się chwieją.

Dwa pierwiastki widzi w świecie:
Ciało — barwny strój stworzenia,
Gdy w tworach twórcę ocenia;
Wzgardzone, gdy myśl przygniecie.....
— I duch, — zespolony z siłą,
Co świat wspiera o swe ramie.
— Duch!.... w nim straszne się odbiło
Odpowiedzialności znamie!.....

W dwóch barwach chwile jaśnieją:
— Czas, — w młodocianéj okrasie,
Czas z niewygasłą nadzieją!
Nigdy nie za późno w czasie!
— Lecz gdy doczesność dań spłaci,
Gdy błyśnie wieczne zaranie,
Duch na wieki pozostanie
W nieodwołalnéj postaci.

Nim wejdzie w wieczności wrota,
Dusza spotka dwóch mocarzy:
— Życie, — światłość czczona, złota,
Tąż iskrą co się w nas żarzy,
Gałąź dni naszych upala.....
— I śmierć, — w czarnéj szacie swojéj,

Co wciąż gdzieś koło nas stoi,
Któż wie czy zbliska czy zdala?...

Wśród życia, jak wśród biesiady,
Duch ludzki trwożąc się z cicha,
Waha się drżący i blady
Z jakiego ma pić kielicha?
— Są dla duszy dwa napoje,
Masz do wyboru dwie czary;
Chceszże szczęścia — czy ofiary?
— Co poświęcisz — to jest twoje.

W sercu ludzkiém, jak w otchłani,
Rośnie olbrzymia łodyga,
Co niżéj kolcami rani,
A na szczycie róże dźwiga;
Kolce — to nienawiść sroga,
Co wciąż w ziemię spuszcza oczy;
— Kwiat — to miłość, co jednoczy
Świat i ludzi z sercem Boga.

— Nienawiść zawsze jest zbrojna;
Rodzi walkę wśród żywiołów;
Grzebie gruzy wśród popiołów;
Z nienawiści wstaje — wojna.
— Lecz miłość, co jak kwiat róży,
Kocha ciszę i nadzieję;
Jak on więdnie w każdéj burzy,
— Miłość — tylko pokój sieje.

Czegóż pragną spiekłe usta?
— Zdroju prawdy absolutnéj. —

—Wkoło świat wątpliwy.... smutny.....
A za światem otchłań pusta.....
— Myśl tęskna, dwóch potęg słucha:
Rozum—pojmie czém świat—mara.....
Lecz za światem tylko wiara
Echem prawdy brzmi dla ducha!.....

Duch w planetarnym obrocie,
Wkoło słońca nad słońcami,
Wśród dwóch sił się miota w locie.....
Prawda woła — i fałsz mami.....
Prawda w słońce go porywa;
Fałsz, jak światłość pożyczona
Pozorem prawdy go wzywa,
I odpycha od słońc łona.

Dniu luby, jesteśże bliski,
Dniu co przerwiesz kołysanie?.....
Gdy duch ludzki silny wstanie,
Z sennych przywidzeń kołyski,
I gdy prawicą wzmocnioną
Okowy złudzenia skruszy;
— Gdy już ciało nie osłoną,
Lecz się stanie kształtem duszy;
— Gdy czas, co miarą zasługi,
O wiecznym losie stanowi,
Spłynie nakształt srebrnéj strugi,
Ku wszech wieków potokowi;
— Kiedy przejście śmierci samo,
Stanie się wszechżycia bramą;

— Gdy przy Cherubów odgłosach,
Jak wybłysk tęczy z promienia,
Jaśniejąc w siedmiu niebiosach,
Szczęście—wykwitnie z cierpienia!...
— Gdy serce ludzkie zranione,
Zrzuciwszy na padół ziemi,
Wszystkie kolce nienawiści;
Uleci skrzydły chyżemi,
Unosząc tylko koronę
Z różanych braterstwa liści;
— Kiedy żywioły i ludzie,
Wyszedłszy z ziemskiego boju,
Tarcze składając po trudzie,
Utoną w wiecznym pokoju;
— Gdy w nagrodę za ofiary,
Za wieków oczekiwanie,
Urzeczywistnienie wiary,
Pewnikiem myśli się stanie!....
— I gdy na czasu rozkresie,
Po wątpliwéj wieków zorzy,
Prawda—ród ludzki uniesie
W centralne słońce:—w świat boży!

ŻYCIE ARTYSTY MUZYKA.

Jasność zaklęta w pośród chmur zamczyska,
Chce zerwać urok i tęsknotą pała....,
Basztę z mgły wstrząsa... wyłom w kroplach tryska...
I błyskawica na ziemię spojrzała....
— Lecz w chwili, kiedy rumieniąc się w łunie,
Z wykrzykiem grzmotu światem się zachwyca,
Chce z chmur się wydrzéć.... i ginie w piorunie!....

Dusza zaklęta wśród świata i ciała,
Chce znać w stworzeniu harmonji ogniwa;
Lecz życie krótkie! ledwie zabrzmi chwała,
Ledwie duch, jeden dźwięk piękna zdobywa,
Chcąc wszystkie objąć, pryska w swéj osłonie.....
— Życie artysty jestto błyskawica,
Co grzmot swój w chwale, piorun swój ma w zgonie!...

Jakieżto dziecię, które od kołyski,
W bezsennym płaczu niczém się nie koi;
Ni przez błyskotki, ni tkliwe uściski,
Tylko przez tęskną piosnkę matki swojéj?

Jakież to dziecię co lubi dumanie,
I tylko wieczór gdy Fielda sonaty
Pod dłonią ojca brzmią na fortepianie,
Szczęsne jest, jakby weszło w rajskie światy!

— Dziwne to dziecię, — w przymileniu samém
Ma łzawą rzewność; — to dziecię wybrane!
Co już w świat wchodząc, nosi w sercu ranę,
Dla któréj tylko muzyka balsamem!
— Widząc jak blade, smętne jego lice,
Przy dźwiękach stroi się w barwę ognistą,
Trwożni, a razem zdziwieni rodzice
Mówią do siebie: „on będzie artystą."

Jakiżto młodzian, co w największéj ciszy,
Spostrzega wszędzie postać przeczuć mglistą?
To duch tęskniący, który wszędzie słyszy
Ten głos natury: — „ty będziesz artystą."
— Te słowa ziemia mu cała powtarza;
Tą wróżbą wzywa go przyszłość otwarta:

Młodzian w kościele kląkł u stóp ołtarza;
Z chóru potężnie brzmi Requiem Mozarta,
Zda się że mury w grzmotach się roztrącą;

On nagle uczuł że i jego dusza
Ma strunę twórczą, strunę wzruszającą,
Do téj podobną co go teraz wzrusza!
On w dźwiękach wieczność ujrzawszy przejrzystą,
Odgadł, że kiedyś i on ją odsłoni.
Więc z ogniem w sercu, z natchnieniem na skroni
Woła w zachwycie: „ja będę artystą!"

Przez głos rodziny, przez świat, przez twą wolę,
    Wiesz jaka przyszłość twa będzie;
Teraz młodzieńcze, w dźwięcznych skarbów kole,
    Wybierz muzyczne narzędzie:

Jeśli chcesz niebo uczcić pieśnią twoją,
W świątyni dźwięków wybierz jéj kapłany,
Co u wrót nieba jak lewity stoją:
    Srebrne, potężne organy.

Jeśli chcesz śpiewać nieskończone żale,
    Niech lacrymosae campanae
Co stworzył Franklin, wielkie dzwony szklane,
Ból twój wynucą w swym łzawym krysztale.

Lecz jeśli żal ten w rozpacz się nie zmienia,
Jeśli i tęskniąc znasz wybłysk wesela,
Niech cię pociesza rzewna wiolonczela,
Co brzmi jak duchów czyścowych westchnienia.

Jeśli cię słodka uciecha przenika,
I chciałbyś rozlać się w duchowym świecie,

Pełne twe tchnienie, niech drga w klarynecie.
Co w gaju uczuć brzmi piersią słowika.

Jeśli chcesz w wszystkich nadziejach i troskach,
Przesuwać ciągle twéj melodji wstęgę,
Wybierz klawikord, tę harmonji księgę,
Gdzie wszystkie dźwięki leżą w drobnych głoskach.

Jeśli chcesz zwalczyć przyrody potęgę,
Jeśli chcesz słyszéć wszystkich uczuć chóry;
Weź skrzypce; — one są królem narzędzi,
Co jakby orzeł w kraj harmonji pędzi
Goniąc głos ludzki, głos króla natury.

O! jeśli czujesz się monarchą świata,
Jeśli cię zdobi muzyki korona,
Niech bez pomocy, prosto z twego łona,
Pełny prąd głosu w boskiem tchnieniu wzlata.

Kiedy twój wyrok zapadnie w wyborze,
Wtenczas napotkasz w wieńcu dni tych ciernie.
— Lecz jakaż chwała bez trudu wzrość może?
Pokochaj sztukę, a dotrwasz jéj wiernie;
Epoka pracy, wolne lat wysnucie
Całéj przyszłości otworzy ci wrota;
Próżno mechanizm chce zabić uczucie,
Jeśli uczucie twe ma stałość złota,
Jeśli cel znojów zawsze ci jest luby,
Wyjdziesz zwycięzko z wszystkich ogniów próby.

Po ileż razy młodzian mówi łzawie:
„Ach! kiedyż z ucznia w mistrza się przemienię?
„Kiedyż raz pierwszy sędziom sztuk przedstawię
„Owoc lat przeszłych i przyszłych nasienie!“

Nadeszła w końcu ta chwila daleka;
Gmach koncertowy już w tłumie się nurza;
A młodzian tylko na ustroni czeka,
Lecz w jego duszy jakaż straszna burza!
— Nim się stanowcza godzina przesili,
Niech się odwróci trwożna nasza dusza;
Niech tam nie spojrzy aż w ostatniéj chwili,
Gdy świat wyrzecze: — to syn Orfeusza!

Już więc minęło, młodzianie,
Niepewne twych dni zaranie!
Pierwsze wystąpienie twoje,
Jak słońce twych losów wstaje.
Teraz rzuć się w przygód zdroje
Okrąż chyżo różne kraje;
— I tam wśród każdéj godziny,
Spotkasz jeszcze liczne trudy:
Musisz zbadać wszystkie ludy
Co ci mają nieść wawrzyny;
Musisz co chwila w podróży,
Wzywać przyjaźni anioła.
— Gdy chmury w około stoją,
Możesz tylko unieść z burzy,
Skarb jedyny— zdolność twoją.
Lecz ją któż ci wydrzeć zdoła?

— Wszystkie przeszkody, co śmiało
Przed miernością skronie wznoszą,
Zadrżą i zbledną przed chwałą,
Przed estetyczną rozkoszą!
Puść się więc Apollu młody
W lot niezależnéj swobody.

Poleciał jak piosnka chyża....
Przemknął się przez kraj Germanów,
Gdzie Alicja u stóp krzyża,
Słyszy z trwogą chór szatanów.

Stanął gdzie kwitnie oliwa;
Gdzie żal Tankreda go wzrusza;
Gdzie jak wybuch Wezuwjusza
Strzela w niebo: Casta diva.....

Spostrzega jak młodzian blady,
Pięknéj donnie w zmrocznéj chwili,
Nuci pod gankiem w Sewilli
Tęskne słowa serenady.

Znów wśród północnych narodów,
Mknie w kraj gdzie Lulli wziął życie;
Gdzie stolica w sztuk rozkwicie
Jest jak róża wszystkich grodów.

Wzywa go pod mdłym lazurem
Ziemia w falach się kąpiąca;

Gdzie z ludowych ust tysiąca,
God save the King brzmi chórem.

Teraz dobiegłszy Wawelu,
Drży z szczęścia, gdy Krakowiacy,
Nucą przy grzmiącém weselu:
„Alboż my to jacy tacy?.....“

Już więc artysto wracasz do twéj ziemi;
Za tobą rozgłos brzmi echem z daleka;
Jeśli przybywasz z wieńcami świetnemi,
Niech tu cię miły liść pokoju czeka.
Bo powodzenia długo nęcić mogą;
Lecz kto rozezna w tryumfu godzinie
Co może zostać, a co wnet przeminie;
Temu samotność będzie siostrą drogą.
Możesz odpocząć piękny los zdobywszy!
Niech nieraz jeszcze tłumy cię usłyszą;
Lecz ty już pewno będziesz najszczęśliwszy
W gronie wybranych, z natchnieniem i z ciszą.
Nigdyś pomysłów nie mógł spotkać tyle,
Ile ich spotkasz w lubą marzeń chwilę,
Jeśliś otrzymał dar twórczości bożéj;
Bo ten blask życia co cię olśnił zbliska,
Teraz już zdali przyjemnie ci błyska;
Ogień zachwytu wstaje z wspomnień zorzy.

Przy bladym świecie, z rumianym wieczorem,
Jak błogo, w strefie bujając dalekiéj,

Wyryć harmonję co ma przetrwać wieki!
By to znać, trzeba być kompozytorem!

Jakże radosno grać a prima vista,
Szereg kwartetów piorunnie wysnuty!
Albo bez dźwięków, okiem czytać nuty;
— Takie uciechy zna tylko artysta!....

    Czy wiecie w jakim zachwycie
    Novalis zakończył życie?
Wśród uczty brzmiały Beethowena dzieła;
Wieszcz wyszedł w ogród; skroń złożył nad kwiaty,
I usnął w gaju słuchając sonaty,
A dusza jego w harmonji spłynęła.
Muzykiem nie był; — lecz umarł tak rzewnie,
Ten sen przy dźwiękach tyle ma słodyczy,
    Że każden artysta, pewnie
Równie cudownéj śmierci sobie życzy!

Teraz powiedźcie po jego rozwiciu
Jakaż jest cecha na artysty życiu?
Ta sama, zda się, co nad brzegiem morza
Brzmi w dziwnéj pieśni, tam gdzie władał Doża.
— Życie artysty i téj pieśni brzmienia,
Łączą się razem w braterskie odcienia. —
    Zdobi je czasem powaga;
    Lecz głównie, polotu piętno.
    Czasem mają chwilę smętną,
    Lecz wesołość w nich przemaga.
    Czasem rozpacz ich przenika;

Lecz gdy wszystko mdleje, kona,
Zrywa się ironja dzika,
A po niéj radość szalona.
— Każdy syn sztuki się sili,
Aby tém się ciągle stawał,
Czém był Paganini, w chwili
Gdy grał W e n e c k i k a r n a w a ł.

ŚWIĘTO WIOSNY.

(Z okoliczności rocznicy jednéj z pierwszych Improwizacji.)

Dzisiaj rocznica, jak wiosna mych myśli,
Z méj duszy w bladym rozwoju wstawała;
Gdy więc wspomnienie to w mém sercu pała,
Niechaj pieśń moja, cześć wiosny określi:

Jak łódź na modrém jeziorze,
Tęczę zakreśliwszy w biegu,
Wraca w tęż zatokę brzegu,
Zkąd wyszła na wód przestworze;
Tak ziemia biegnąc wesoło
Po lekkich nurtach przestrzeni,
Zakreśla tęczowe koło,
W okrąg słonecznych promieni.
I obiegłszy prąd szeroki,
Co kolejno swoje brzegi
Zdobi w kłos, owoc i śniegi,

Znów wraca do jasno-okiéj,
Do wiosny, roku zatoki.

Wiosno! tyś portem natury,
Strzeżonym przez jéj anioły;
Gdzie wszystkie świata żywioły,
Przypływają jak okręty.
Ich żaglem, niebo bez chmury;
Ich masztem las rozwinięty;
Ich linami, sieć z promieni,
Ich chorągwią, woń przestrzeni,
Ich ładunkiem, wszech-nasiona,
I radość serc niezgłębiona.
— Tak żywioły niby statki
Witając roku zaranie,
Niosą najświetniejsze danie
Do portu wiosny — swéj matki.

O wiosno! duszo przyrody!
Tobie hołd niosą narody,
Ciebie wielbi pieśń słowika,
Pieśń wieszcza i pieśń rolnika.
— Jednak lud z żadnéj krainy,
Tak gorąco i tak stale
Nie czci cię w kwiecistéj chwale,
Jak lud co zamieszkał Chiny.

W niebieskiém państwie, corocznie,
Gdy zdarłszy białą osłonę,
Wiosna swe skrzydła zielone

Zwolna rozwijać rozpocznie;
Dziwny ruch rozkwita wszędzie,
I w duszach miljonów ludzi,
Jedna tylko myśl się budzi:
Myśl o wiosennym obrzędzie.
— Po spocznieniu zimy długiem,
Wybiegłszy z wież porcelany,
Lud wita wiosenne zmiany,
I skroń uchyla przed pługiem.
Tak: — w dzień odrodzenia ziemi,
Cześć dla rolnictwa tam rośnie;
Bo i cóż ludziom po wiośnie,
Jeśli pracami nowemi,
Nie wspomogą i nie zbiorą
Wdzięków ziemi wraz z jej plonem?
Więc Chińczyk jednym pokłonem,
Wiosnę i pług czci z pokorą.

W Chinach, dzieje i poeci,
Mówią nam podług podania
Co się mgłą wieków osłania,
Że kiedy świat był dziecięciem,
(Bo trzy tysiące stuleci
Przed naszéj ery zaczęciem,)
Współcześnie z natchnionym Fo-i,
Co skreślił wiecznemi głoski
Prawo na którém świat stoi;
Żył i Szu-nung, rolnik boski.
— On pierwszy nauczył ludzi,
Jaką mają pleść koronę

Na młodzieńczem wiosny czole;
— Wskazał jak zimą uśpione,
Siwe i zorane pole
Z złotym warkoczem się budzi.
— Więc w całéj chińskiéj krainie
Wielbią go i głoszą ludy;
Wśród swych bożyszcz, przy Pekinie,
I jemu wzniosły świątynię;
I co rok, nim mają z wiosną,
Rozpocząć zasiewu trudy,
Niosą ofiarę radosną,
By zjednać jego czuwanie,
Nad ziarnem co z ziemi wstanie.

Rolnictwo! Chiny z zachwytem
Czczą je dziś jednym okrzykiem;
Bo rolnictwo jest zaszczytem.
— Sam syn bogów—tam rolnikiem.
Punkt środkowy w każdém kole
Najsilniéj na okrąg działa:
Więc niech cesarz orze rolę,
By mu kwitła ziemia cała!
— Temi myślami zajęci,
Chińczycy przyrzędy czynią,
Gdy wschodzi dzień co uświęci
Wiosnę — chlubę przyrodzenia,
Z rolnictwem — chlubą człowieka.
— Chór dzwonków brzmi nad świątynią,
Sto wież wtórzy mu z daleka;
Pekin w potok tęcz się zmienia.

Maszty z kupieckim sztandarem
Co wzdłuż ulic zdobią wrota,
Dziś strojne klejnotów żarem,
Błyszczą od wstążek i złota,
Jakby czarodziejska flota.
— Na gankach co zdobią gmachy,
Tłum dam skrył się za wachlarze;
Nawet na wygięte dachy,
Natłok widzów wdarł się w gwarze;
A w siatce ulic, przez miasto
Mozajka ludu się tłoczy;
Dozorca z czapką spiczastą,
Zwraca w koło groźne oczy.
Mieszczanie, z powagą w czole,
Idą w jaskrawéj tunice,
A nad niemi niosą sługi
Chorągiewki, parasole;
Mandaryn jedzie w lektyce,
Z buławą, w oponie długiéj;
Na jego suknię zieloną,
W łańcuch spadają agaty;
— Tu kupcy w szacie bogatéj,
Rzemieślnik z szarą osłoną,
Tam w papierowych szyszakach
Potężny oddział żołnierzy.
— Wszystko jak skrzydła w wiatrakach,
Wita się, kłania i bieży.
— A nad niemi, ciągle wyżéj
Grzmi, tętni symfonja dzwonków;
Wszystko się toczy w prąd chyży

Do poświęconych przysionków.
— Są to iskrzące podwoje,
Wielkiéj Sian-nung-tang świątyni;
Gdzie dla boskiego rolnika,
Sam cesarz ofiarę czyni
Nim zaorze pole swoje.

Już szmer w tłumie się przemyka;
W zamku wśród sztandarów szumu,
Srebrne wrzeciądze zapadły;
Cesarz wychodzi do tłumu;
Lecz czemuż drżący, pobladły?
Bo chcąc by w zasiewów wzroście,
Niebiosa obfitość dały,
Noc i wczorajszy dzień cały,
Przepędził we łzach i w poście.
— Wśród kornych ludów powodzi,
W iskrzącym się palankinie,
Jak Neptun w muszlowéj łodzi,
Cesarz wśród fal żywych płynie.
— Patrzy obojętném okiem
Na schylone przed nim głowy;
Ma strój ciemno-lazurowy;
Na piersiach herb z złotym smokiem.
— Za nim orszak dworu długi,
Zakréśla klejnotów tęcze:
Ci niosą złote maczugi,
Tamci srebrne pół-obręcze;
Inni łuki i topory,
Ci z drzewa wonnego laski

Strojne w jedwabiu kędziory;
Wszyscy zdobni w kruszców blaski,
Błyszczą jak bóstw samych dwory.

Cesarz już wstąpił w świątynię;
Spełnia się ofiara święta.
Tymczasem zacni książęta,
Przynoszą kosztowne skrzynie,
Gdzie spoczywają nasiona,
Które przyjmie roli smuga.
Przy strojnych wołach, do pługa,
Wybranych z rolników grona,
Czterdziestu starców przychodzi;
— W takiéjż liczbie stają młodzi;
Ci mają podczas orania
Dać władcy rady uczące.
— A lud na dalekiéj łące
W gwarnych modłach czoło skłania;
Świątynia brzmi śpiewów echem. —
— Już nic; — chwila ciszy długa.....
Cesarz waha się z uśmiechem......
Wyszedł i wziął się do pługa;
I przez całe pół godziny,
Pekin wciąż milczy w pokorze;
I monarcha milcząc orze.
Dłonie jego hojnie sieją. —
— Po nim znów orzą koleją,
Inni z cesarskiéj rodziny.
— Skończył: — na polu, w namiocie
Zdobnym w kobierce i kwiaty

Spoczął w jedwabiu i w złocie
Wychylić czarę herbaty.

— Jakby na czarowne hasło,
Tłum co milczał tak wytrwale
Przed syna bogów obliczem,
Teraz niewstrzymany niczém,
Znów huczy jak morskie fale.
— Wtém całe powietrze trzasło!
Chociaż już w wieczornym zmroku,
Ziemia wraz z niebem się nurza;
Przecież wytryska z obłoku:
Turkus, seledyn i róża.....
Sypią się modre iskierki;
Kule z ognia, fajerwerki,
Gonią się sokolim lotem.
Brzeg morza, srebrne kanały,
Cudną łuną zabłyszczały;
Race pękają z łoskotem.....
W nurtach krzyżując się żywo,
Krążą oświecone statki;
A niebo zdaje się niwą,
Zdobną w gorejące kwiatki.
— W téjż chwili, w walce kolorów,
Jaskrawych latarń miljony,
Zdobnych w szkło, w muślin barwiony,
W kształtach zjawisk i potworów,
Strzeliły razem jak z procy
Na kijoski, drzew aleje;
Zda się że wiosna wśród nocy

Ziarna z gwiazd stubarwnych sieje!.....
Tłum wznosi gałązek gaje;
Radość i muzyka wzrasta.
Wśród cudnych ogrodów miasta,
W świetle, pyszny rydwan staje;
Do niego, na miejsce konia
Wprzężono białego słonia
Strojnego w perły i w liście. —
Każde koło lśniąc złociście
W potoku żółtych róż pluszcze.
— Na wozie stoi kołyska,
Z bambusów ozdobnych w bluszcze;
A w niéj śliczne lice błyska.....
Dziecię śpi w kwiatów objęciu.
Wita je okrzyk radosny!
Szał, zachwyt! bo w tém dziecięciu,
Lud uznaje godło wiosny!

BUDOWNICTWO.

Gdy anioł z ognistym mieczem
Zatrzasnął Edenu wrota,
Z smutném plemieniem człowieczém
Przyszła na ziemię tęsknota.
Straszna zmiana! ziemska kula
W swych posadach się wzruszyła;
Nie chce już przyrody siła
Uznać człowieka za króla;
Dawniéj przynosiła wiernie
Pogodę, światłość i róże!
Teraz mu przynosi ciernie,
Ogień wulkanów i burze!

Gdy człowiek ujrzał strwożony,
Że znikł blask jego korony,
Że ma zmódz naturę, losy,
Którym niegdyś niósł rozkazy;

Nie śmiejąc spojrzeć w niebiosy,
Temi się żalił wyrazy:
„Ty, co błyszczysz na lazurze!
„Każdéj istocie w naturze
„Dałeś schronienie bezpieczne;
„Ptaszek w gniazdku, lew w jaskini,
„Zdrój pod palmą na pustyni,
„Wszystko ma strzechę przyjemną.
„Jaż mam wieść tułactwo wieczne,
„Kiedy wszystko walczy ze mną?“
—„Spójrz w niebo!“—rzekł głos z wysoka.
Człowiek z westchnieniem pokory,
Ku niebu zwrócił rzut oka,
A tam, — o cudzie! — w eterze
Jak na karcie lazurowéj,
Ujrzał najpyszniejsze wzory,
Wspaniałych gmachów budowy.
Nadpowietrzne zamki, wieże,
Jak opale lub kryształy,
Z wiatrem w górze przepływały.
— Cóż to było? — kształt obłoku. —
Człowiek zgadł cel w tym widoku;
On wędrowny i ponury,
Uśmiechnął się do natury,
Bo znalazł już zmianę losów,
Gdy mu Bóg w księdze niebiosów
Dał szkice architektury.

Wnet z szybkością niepojętą,
Naśladując chmur obrazy,

W mury układać zaczęto
Ziemię, gałęzie i głazy.
Pasterz z rodziny orszakiem,
Złożywszy białe namioty,
Dąży za jasnym gwiazd szlakiem;
Gdy nagle jakiś blask złoty,
Na widnokręgu się miga.
Spostrzega kształty nieznane:
Silna ściana wspiera ścianę,
Wieża lśkniącą blachę dźwiga;
To nie odłam skały szaréj;
Widać tu wyższe pomysły,
Widać w kształtach związek ścisły
I odpowiednie rozmiary.
Pasterz spogląda zdumiony;
— Wtém widzi od murów strony,
Tłum ludu świetnie przybrany,
Więc rzeknie: „Ludzie! czy wiecie
„Jaka moc wzniosła te ściany?“
A tłum z dumą mu odpowie:
„Myśmy, Kaina synowie,
„Wznieśli pierwsze miasto w świecie!“

Jakiéjż sztuki, jakiéjż siły,
Narody nie nadużyły?
Ród ludzki pyszny z swéj chwały,
Świętą myśl architektury
Obrócił w pomysł zuchwały:
Do góry, jeszcze do góry;
Wciąż piętro nad piętrem rośnie;

Całe ludy pracujące,
Serc tysiące, rąk tysiące,
Zgromadziły się rozgłośnie.
Jadą wozy, dzwonią młoty,
Przy kotłach ognie się palą,
Kamień pęka, pnie się walą;
Hej! ochoczo do roboty,
Już niedaleko do celu!
A wtém zabrzmiał głos Jehowy:
„Narody! zmieńcie dźwięk mowy,
„Ty się wpył obróć, Babelu!“

Kto myślą wyżéj zostaje,
Niechaj okiem budownika
Obejmie ziemię, jéj kraje,
I w dzieje jéj gmachów wnika.

Was najprzód witam z podziwem,
Indje, kolebko tajemnic!
Próżno myśl dąży i woła,
Wśród pysznych sklepionych ciemnic,
Stęskniona za światłem żywém!
Głuchość pobożna do koła,
Znakami okryte mury,
W rzeźbach tajemne figury;
Kopuły, wieże i łuki
Tak dziwnie wygięte w górę,
Że w żadnych prawidłach sztuki,
Nie określą ich wyrazy;
Bożyszcza ciemne, ponure,

Jakby uśpione po trudzie;
W księgach tajemne przykazy;
Głazy myślące jak ludzie,
Ludzie milczący jak głazy.
Tam echo każdéj pagody
Mówi: „tu bóstwo spotkacie.“
Tam brzmi głos całéj przyrody:
„Bóstwo błyszczy w mojéj szacie!“
Tam brzmi każda myśl człowieka:
„Bóstwo w mój kształt się obleka!“

Daléj myśli! goń w przestrzeni;
Świat ci widny jak na dłoni;
Coś zdaleka dzwoni — dzwoni....
Otośmy już przeniesieni
W państwo, Niebieskiém nazwane.
— Dźwięk czysty wiatry uderza. —
Wznosząc gładką, mleczną ścianę,
Lśni porcelanowa wieża.
W koło niéj sztuczne ogrody,
Malowane dziwne grody;
Wyginanych daszków szczyty,
Wszędzie ganki, złote kraty,
Jedwabiem słane komnaty;
W nich lud korny, pracowity,
Prawa swoje wiernie chowa.
Od wieków się nie zmieniły
Ani w krojach, jego szaty,
Ni w kształtach, jego budowa,
Ni w trwałości, jego siły.

Dziwny naród! jego dzieje
Owiewa pomroka blada.....
Więc że stoi, — nie upada.
— A ciebie dłoń czasu chwieje,
O ty! Memfisie uroczy,
Coś pochyłe ściany twoje,
Zdobne w wonnych gajów stroje,
Odbijał w Nilu przezroczy.
— Dzisiaj po ruin odłamach,
Widać, jak wyście musiały
Być uroczyste w dniach chwały,
O wy! Teby o stu bramach!
— Kto ciekawy krok poniesie
Do labiryntu manowców,
Ujrzy zewsząd czarne lice,
Tłum mumji, ludność grobowców.
I tyś tam wielki Hermesie
Zagrzebał twą tajemnicę!

Teraz myśl niechaj przeleci
Do téj ziemi obiecanéj,
Gdzie wybrane Stwórcy dzieci,
Skruszywszy pogan bałwany,
Czciły prawdę na Sijonie.
Oto w mądrości koronie,
Stajesz na szczycie opoki,
Niezrównany Salomonie!
Patrzysz: ten namiot wysoki,
W ubogie, białe osłony,
Owiewa ołtarz Wszech-Pana.

Tażto świątynia wybrana,
Dom przez twych przodków wzniesiony?
Król pełen żalu, nie może
Znieść dłużéj tego widoku;
Z modlitwą w sercu, z łzą w oku,
Staje na pysznym swym dworze.
„Jakto? zawoła z zapałem,
„Ja, król ziemski, pył téj ziemi,
„Dotąd bez trwogi mieszkałem
„Między ściany złoconemi,
„Gdy Bóg w swéj drogiéj krainie,
„Ma tak ubogą świątynię?.....“
Rzekł, i wnet rozkaz wydaje;
Lud posłuszny swemu Panu,
Ruchem napełnił już kraje;
Padają cedry Libanu—
Rośnie zapał niepojęty,
Bo w pracy lśni chwała boża!
Bielą się żaglem okręty,
Zwożą bogactwa z za morza.
Piękna Saby monarchini,
Niesie szafiry i złoto.
—Lud co się błąkał w pustyni,
Niech się rozstanie z tęsknotą,
Przy otwarciu téj świątyni!
Z dalekich krajów, jak ptaki,
Dążą podróżnych orszaki;
Król w przepasce i w szkarłacie,
Jedzie na śnieżnym rumaku;
Idą rycerze w szyszaku,

I lewity w białéj szacie;
Arcykapłan do niebiosów
O błogosławieństwo woła;
Wtórzą mu miljony głosów.
— Rozwarły się ciężkie wrota:
Nic nie lśni w wnętrzu kościoła,
Prócz drzewa cedrów i złota;
Lecz słoneczne kruszcu blaski,
Zdobiące tło tak ponure,
Błyszczą niby promień łaski,
Gdy przedziera błędów chmurę.
— Dwa cherubiny, kolosy,
W których wre zachwyt i trwoga,
Arkę kryją piór poddaszem.
Z ich ust, zda się, brzmią te głosy:
„Brama wiodąca do Boga,
„Jest tylko pod skrzydłem naszém.“

Lecz już długo nas zachwyca,
Ziemia Dawida szczęśliwa;
Sztuka wciąż zmieniając lica,
Do innych cudów nas wzywa:
Oto już liściem wawrzynu,
Kwitnie kraj muzom kochany;
Oto wśród krzewów jaśminu,
Wstaje świątynia Dijany!
Jak westalka w sukni białéj,
Mlecznym marmurem lśni w dali;
— Tam dąży myśliwiec śmiały;
Gdzie ogień ofiar się pali,

Składa ptaszki, łuk i strzały.
— Lekkie kolumny, strojone
W kamienny liść akantowy,
Wspierają pyszną koronę
Architrawu téj budowy.

Lecz los szczęścia jest ruchomy.
Grecja jak lękliwa łania,
W trwożném zdziwieniu się skłania
Przed wilczycą, matką Romy!
— Rzym, rycerz co przez prostotę,
Wzmocnił panowanie swoje,
Okuł wszystkie państwa złote,
W swą jedną żelazną zbroję.
Ale wrzące słońce chwały,
Stopiło dwa kruszce razem;
I wszystkie ludy zadrżały;
Bo w grodach i pod namiotem,
Rzym podwójny, nęci złotem,
Aby zabijać żelazem.
Król z rycerzem w nim złączony;
Więc stroi się w dwie korony.
Jako król, co posiadł ziemię,
Stoi przez kamienną wolę,
W swem Kolizeum na czole,
Jak w marmurowym djademie.
A chcąc dowieść razem światu,
Że Mars, pomimo szkarłatu,
Wciąż go uznaje za syna;
Jeszcze parę chwil przed zgonem,

Uwieńcza się Panteonem,
Co kształt hełmu przypomina!

Lecz w tychże kopalni głębi,
Zkąd rzymskie orły wyrwały
Głazy, pomniki swéj chwały,
Kryje się gniazdo gołębi.
Ich lotem, wzniesiona w chmury,
Po nad Rzymianów zwaliska,
Z nawy katakumb ponuréj,
Postać Gotyku wybłyska;
Postać smętna, pustelnicza.
Jego pierś wciąż spiżem dźwięczy;
Jego oczy z szklannych tęczy;
A na tło jego oblicza,
Z kamiennych siatek spleciona,
Spływa przezrocza osłona.
—Od kaplic, krój jego szaty,
Spada na zamków warownie,
Gdzie przez wązkich okien kraty,
Dumne oczy paladynów
Iskrzą się jak żywe głownie;
A wśród sklepionéj komnaty,
W koło olbrzymich kominów,
Dziewice w złotéj odzieży,
Szyją wstęgi dla rycerzy.
— Taki zamek, jest przy drodze,
Co do Hejdelbergu idzie;
Twójto był zamek, Zygfrydzie!
On nie uległ szturmów trwodze;

Na nim lśni wśród ruin wielu,
Pieczęć rycerstwa niestarta!
On jak średniowieczna karta,
Wciąż błyszczy w dziejów misselu.

Lecz kiedy w chrześćjańskim grodzie,
Lśnią słoneczne prawdy lica,
W tychże czasach fałsz na Wschodzie,
Bierze postać pół-księżyca.
Nowa wiara co tam działa,
Nowe kształty wywołała:
Smętne, jak wschodnie kobiety,
Z lekką, palmową kibicią,
W niebo się wznoszą meczety;
A zdali ich minarety,
Zdają się tą drżącą nicią
Co, jak rzekł koran, się waha
Pomiędzy życiem a zgonem;
Po któréj mkną trwożném gronem,
Ci co szukają Allaha.

Wschód spogląda groźném okiem,
Na chrześćjaństwa wzrost wspaniały;
Pohańcy zbrojnym potokiem,
W zachód toczą swe nawały.
Po wielu wahaniach losu,
Nadchodzi stanowcza chwila.
Już wschód wśród kotłów odgłosu
Raz ostatni się wysila!
Pyszny obóz muzułmana,

Otacza wśród trąb, okrzyku,
Kościół Świętego Szczepana.
Zadrżał cały świat Gotyku.....
Lecz z północy hufiec leci;
Opatrzne woli narzędzie;
Woła w zwycięztwie Jan trzeci:
,,Tu minaretów nie będzie!..
— Wtenże czas Gotyk stroskany,
Swe ponure kształty zmienia;
W znak tryumfu nad pogany,
Bierze szatę Odrodzenia
A Jan, sprawca odmian tylu,
Z których zgoda wykwitnęła,
Rozmiłował się w tym stylu,
Co jest dziełem jego dzieła.
— Jeńcy wschodni, z jego woli,
Poznali, czém ta budowa;
Wśród nadwiślańskich topoli,
Lśni jak topaz Willa-nowa.

Lecz między innym narodem,
Przez inną architekturę,
Już wschód się łączy z zachodem;
Wysłał mu Afryki córę,
Wieszczkę poetycznych ludów,
Lekką jak namiot w pustyni,
Bogatą jak monarchini,
A tajemną jak bogini—
Swą Alhambrę z różczką cudów!
W państwie na dwa rozerwaném

Jéj widok do zgody skłania;
Między Maurem a Hiszpanem,
To kapłanka pojednania.
A nawet gdy już jéj kraje,
Wziął Ferdynand z Izabelą,
Gdy Hiszpanie się weselą,
Ona płacząca zostaje,
Aby świadczyć w wieków biegu,
Jak Maur znał sztuk tajemnice.

Właśnie od Hiszpanji brzegu,
Okręcik podniósł kotwicę;
Syn Genui, przeczuć prądem
Goni za tajemnic lądem.
Przed nim w owianiu przezroczém,
Z lasów dziewiczych warkoczem,
Z wód, wychylać się zaczyna
Drżąca, ciekawa ondyna.
W nurt Magellanu głęboki,
Skłania się jéj lekka nóżka,
Owiana w lodu powłoki,
Jak w szklany trzewik Kopciuszka.
Chcąc ochłodzić słońca żary,
Któremi jéj pierś wciąż płonie,
Zimną, włożyła na skronie
Gwiazdę z brylantów Niagary.
A swą kibić, co toń spienia
Gnąc się jak łabędzia szyja,
Niby przepaską z kamienia,
Grodem Palanki owija.

Lecz czyż zachód się nie strwoży,
Znalazłszy ląd bałwochwalczy?
Wciąż walczący kościół boży,
Czy i ten świat fałszów zwalczy?
Kościół w swéj cudownéj zbroi,
Śmiało do wrogów się zbliża;
A teraz tém silniéj stoi,
Że ciągle patrzy w znak krzyża:
Gdzie włada w ludów orszaku,
Pasterz świata Chrystusowy,
Tam powstaje cud budowy,
Co nosi kształt tego znaku.
Tam głaz z mozajką i spiżem,
Zlewa się w godło olbrzymie.
— Witaj bazyliko w Rzymie!
Ty jesteś ludzkości krzyżem!....
— Od dnia gdyś wzniosła w lazury,
Kopułę ogromem śmiałą,
Nic w tworach architektury
Wielkością ci nie zrównało!

Lecz co mówię? — cóż dziś może
Zwać się wielkiém, — gdy wiek nowy
W naszych oczach stworzył dzieło —
Ogniwo jedności boże
Co całą ziemię objęło? —
Gdy zśród świeżych dzieł budowy,
Błyska pałac kryształowy?

O! wielką jest moc człowieka,
Co głaz różczką życia tknęła;

Co pierwotne Twórcy dzieła,
W doskonalszy kształt obleka.
— A jednak, choć wszystkie kraje,
W budowlach tworzą zjawiska,
Cóż po wiekach z nich zostaje?
Cóż? — mówcie: — tylko zwaliska!
A na nich brzmi głos puszczyka:
„Ludzie! błaha wasza praca;
„Co miało początek, — znika;
„Co pyłem, — w pył się obraca!
„Tylko słowa z jądrem wiary,
„Tylko myśli, prawd filary,
„Tylko serce co cierpiało,
„Są świątynią wiecznotrwałą!“

KWIATY.

Jak niegdyś w hymnach Grecy i Rzymianie
Żądali natchnień od przelotnéj Muzy,
Tak, nim zaśpiewam, ja korne wezwanie
Wznoszę do ciebie, o Floro Tuluzy!
— Jako na ziemi, wśród lutni odgłosów
Rzucałaś wieszczom wiosenne klejnoty,
Tak dziś Klemencjo! spójrz ku mnie z niebiosów,
I zwieńcz pieśń cichą w fjołek natchnień złoty!

Jak kwiat jeden, wszystkie światy
Wzrastają pod dłonią bożą;
A nawzajem, wszystkie kwiaty
Jeden świat w przyrodzie tworzą.

Wielki cel i tajemnica
Pewnie w kwiatach się zawarły,
Gdy ich kształt tak nas zachwyca,
Choć jest jak hieroglif zmarły.

Cóżbyśmy dopiero czuli,
Znalazłszy klucz do pojęcia
Tych zgłosek, co w swe objęcia
Milcząca przyroda tuli?

Kto tajne znaczenie zbudzi
W kwiatach — wiosny arcydziele,
Ten dopiero pojmie cele
I wpływy kwiatów na ludzi.

Tak mówiłam zadumana
W wilję dnia Świętego Jana;
I nie wiem, czy to przez czary,
Czy za przeczucia pogonią,
Upojona kwiatów wonią,
Biegłam przez pola i jary.....
A urok magicznéj mocy
Tak mię chciał złączyć z dąbrową,
Jak stała gwiazda północy
Nęci igłę magnesową.
Więc wbiegam w las — szukam wzrokiem
Przedmiotu mojéj tęsknoty.
Słyszę szum..... widzę brzask złoty.....
Poznaję żem nad potokiem.
— Posępne nurtów otchłanie
Fjoletem dwoją szafiry,
A księżyc gdzie-nie-gdzie w pianie
Srebrzy wód gwałtowne wiry.....
Na brzegach, roślin tysiące,
Co wiatr buja z każdą chwilą,

To aż w zimną toń się chylą,
To wznoszą skronie szumiące;
I tutaj właśnie przedemną,
Jakiś kształt, niby łodyga,
Z uroczystością tajemną
W promieniu księżyca miga.....
Skroń jeszcze schylam nieśmiało:
Widzę..... kwiat..... paproci dziecię!
Serce bije..!.. bo w tym kwiecie
Przedmiot swych tęsknot poznało!
— Czyż może brać kształt wyrazu
Co ledwie pojmują oczy?
— Kwiat ten był nawpół przezroczy,
Jakby z żywego topazu.....
Listki drżące jak skrzydełka
Tuliły się w puszek biały,
A w głębi modre światełka
Niby w lampce w nim pałały......
— On schyla się w dłonie moje,
Dźwięcząc jak syreny nuta.....
— Ja czuję się doń przykuta,
A jednak rwać go się boję.....
— Ujęty przez wodne piany
Trzy razy gaśnie i świeci.....
Waham się — aż po raz trzeci
Schwyciłam go — kwiat zerwany!
— Kopuła niebiosów pęka
Lśnią etery roztworzone.....
We mnie, niewidzialna ręka
Przedziera zwysłów zasłonę!

— Wnet, rzucając rajskie gaje,
Jakiś mędrzec przy mnie staje.
W śnieżnych fałdach jego stroju
Światłość o sztylet się łamie,
A z błękitnego zawoju
Srebrna sieć spada na ramię;
Księgi i zioła on niesie.
— Poznał go mój wzrok duchowy:
Witaj, o Awerroesie!
— On odrzeka temi słowy:
„Spójrz na ziemię ubarwioną:
„Okryta ludnością mnogą;
„A każde tych ludzi grono,
„Zdąża inną życia drogą.
„A przy każdéj ścieżce takiéj
„Inny kwiat sieją niebiosy.
— „Na traf dążą te orszaki,
„Bo kto nie wnikł w myśl natury,
„Idzie gdzie go niosą losy.
— „Lecz kto stanął w cudu sferze,
„Wszystkie drogi widzi z góry;
„Więc niech sam jednę obierze.
„Idź — o szczęście twe się boję.....
„Ten wybór twój los przesili:
„Jaki kwiat zerwiesz w téj chwili,
„Takiém będzie życie twoje."

To rzekłszy, Arab znikł wśród ziemian grona....
— A ja się w tłumach błąkając strwożona,
Wybiegam nagle na rozdroże losów:

Tu widzę z boku szpaler cyprysowy,
Gdzie się nie wciśnie żaden brzask niebiosów;
Ztamtąd wychodzi i staje przedemną
Postać ukryta pod zasłoną wdowy;
To najsmutniejsza z małżonek i z matek,
Ścięty kwiat Troi, piękna Andromaka.
— Astjanax tuli się w jéj szatę ciemną;
Ona mu w rączkę daje smutku kwiatek,
A z ust jéj ku mnie brzmi elegja taka:
„Przyjdźcie tu, wy co płaczecie,
„Bo mniéj boli żal dzielony;
„A któż nie cierpi w tym świecie?
„Komuż do losów korony
„Niebo skabiozy nie wplecie?“

Któż słysząc żal ten, nie pobiegłby do niéj?
Wszak ja, szczęśliwsza, pocieszyć ją mogę?
Już chcę się puścić na strapionych drogę,
Gdy z drugiéj ścieżki ta piosnka mię goni:
„Pocóż tęsknić wśród ukrycia?
„Wspomnienia, to błędne mary.....
„Obecność jest kwiatem życia;
„Pijmy szczęście jak zdrój czary!....“

Tak mię w swą drogę Anakreon woła,
Z białym on włosem, z jasnemi oczyma,
Wiodąc za sobą biesiadników koła,
W ręku tulipan niby kielich trzyma.
Ach! któż urokom tym oprzéć się zdoła?
Chcę biedz..... wtem zabrzmiał niby głos anioła:

„Szczęście strzaska swe puchary, —
„Zatrze ślady swego lotu....
— „Kwiat którego kształty świeże
„Stały się wzorem przedmiotu
„Co zdobi kościelne wieże,
„Wzywa cię na łono wiary!“

Wstrzymana w biegu, wzrok podniósłszy w trwodze,
Widzę dopiero że przy trzeciéj drodze
Wznosi się w gaju gotycki przysionek,
Co wpół-przezroczą dzwonnicę podpiera,
A w téj dzwonnicy, twórcza myśl Szyllera
Buja rozkwitły, kolosalny dzwonek.

O dzwonie! wołam: rozumiem przestrogę!
Z dróg ziemskich zejdę na modlitwy drogę.

Gdy przyrzeczenie to wyrzekam zcicha,
Z czwartéj drożyny co miga wśród zboża,
Spogląda ku mnie radosna i hoża,
Modrym lnu kwiatem zwieńczona Rzepicha.
Przez fale nici przesuwa czółenko
I mnie ku sobie tą wabi piosenką:
„Nie idź tą modlitwy drogą
„Gdzie jéj tony same brzmią;
„Nieba słuchać jéj nie mogą,
„Jeśli czyn nie zabrzmi z nią.
„Ja nie znałam waszéj wiary,
„Lecz rozwarłam gościom próg,

„Miodem napełniłam czary,
„I Aniołów zesłał Bóg!
„Przędłam osłonki na rany,
„I dla Gopła żagli zwój;
„A los szczęścia niespodziany
„Uprządł mi królewski strój!
„Prządkom, chwile ptakiem lecą!.....
„Życie mija niby sen.....
„Chcesz-że znać drogę kobiecą?
„Idź tam, kędy kwitnie len.“

Gdy mię Rzepicha w swoją drogę woła,
Już z piątéj ścieżki, w wawrzynowym lesie,
Bieży dziewica z szyszakiem u czoła;
W ręku chorągiew strojną w lilje niesie
I przy trąb graniu tem mię wita słowem:
„Czyż tylko w kole domowém
„Żyć możemy zgodnie z cnotą?
„Wszak lilja jest naszym kwiatem;
„Jaśniejmy tak jéj prostotą
„Jako i jéj majestatem!
— „Chlubnie, gdy kobiece serce
„Władcą rodziny się staje;
„Lecz chlubniéj, gdy całe kraje
„Los swój winny bohaterce!“

Od ciebie, chwało, cóż oderwać może?
Pójdę z rycerką do bram Orleanu!

— Lecz cóż to znowu biegnie przez rozdroże?
Na złotych kołach błyska kształt rydwanu;

Tam wśród kadzideł, niby motyl młody
Spoczywa postać nadziemskiéj urody:
Śrebrzysta tkanka na bladéj purpurze
Zdobi ją, smugą brylantów skropiona....
Zwój kruczych włosów pieści jéj ramiona,
A ponad czołem drżą stulistne r ó ż e.....
„Nie dąż, mówi, do walk burzy;
„Nie dla kobiet blask oręża;
„Niech kobieta, blaskiem róży
„Tylko serca przezwycięża.“

Już mi jéj duszę zdradzają jéj słowa:
To Kleopatra, piramid królowa!
Za nią otwiera mi się droga nowa,
Kędy wśród mirtów brzmią pasterskie flety,
I jak sylfidy pląsają kobiety!.....

Żegnam was, liljo! i skabiozo wdowo!
Już nie powraca kto wejdzie w kraj róży!....
A ja już wahać się nie mogę dłużéj.....

Lecz cóż to słyszę?.... z niebios brzmi to słowo:
„Róża wkrótce dłoń twą zrani;
„Z zorzą błyska — lecz z wieczora
„Więdnie, bo wieczność nie dla niéj.
— „Tylko jedna p a s s y f l o r a,
„W niebiosach, w zamian cierpienia
„W n i e ś m i e r t e l n i k się przemienia!“

Słysząc te nadziemskie dźwięki,
Pełna skruchy i pokory,
Paproć mą puściwszy z ręki,
Idę szukać passyflory.

DWIE CECHY MUZYKI.

Każda sztuka lub nauka
Jest niewinną w pierwowzorze;
Lecz ją człowiek skazić może,
Gdy marności przez nią szuka.

I ty, mocy niezbadana,
Co przepełniasz pierś anioła,
Muzyko! choć Bóg cię woła,
I ty znasz przemoc szatana!

Gdy w pierwotnéj twéj postaci
Spływasz nam wśród dźwięków rosy,
Smutny, pamięć łez swych traci,
Szczęsny, goni cię w niebiosy!

Mógłbyż ten zaprzeczyć śmiele,
Żeś ty córką świętéj woli,
Kto choć raz płynął w gondoli,
I myślą wskrzesił Stradellę?

Wśród Neptunowego ludu,
Tam w téjż szmaragdowéj wodzie
Pławiły się czarne łodzie,
Kiedy stał w nich śpiewak cudu.

Statki tłumami okryte
Goniły go jak Trytony;
A wśród tłumów, mistrz natchniony
Wielbił wód tych Amfitrytę.
Lecz bogini Wenecjanka,
Choć porwana cudnym głosem,
Już u świetnych dni poranka
Nie mogła rządzić swym losem!

Fernando, dumny i śmiały
Ukrył gniéw w serca głębinie....
Ale gdy już gwiazdy wstały
W odludną część grodu płynie.
Wszedł na brzeg — kędy mech świeży;
A w gruzach, pod zżółkłym murem,
Niby dwóch lampartów, leży
Dwóch ludzi z okiem ponurem.

Któż wie czém brzmiały ich głosy?
Lecz co widziano, niestety!

W jego dłoni błysły trzosy....
W ich dłoniach błysły sztylety.....

Stradellę, łódź bujająca
Uniosła z weneckiéj toni;
Miecz zdradny, przez ciąg miesiąca
Próżno za ofiarą goni.

Dwaj zbójcy stanęli w Rzymie;
Na ich rysach radość dzika,
Bo tam w gwarze się przemyka
Wielbione od wszystkich imie.....

„Jest! „rzekli tłumiąc wesele“
„Idźmy — dziś śpiewa w kościele.“

I zaledwie marmur biały
Okrył się mozajką tłumną,
Pod bazaltową kolumną
Iskrzą się dwa puginały.....
Tam, ni tylu sztuk ponęty,
Ni tylu modlitw szmer święty,
Ni ten widnokrąg pochodni
Tych kamiennych serc nie wzruszy....
I nie dziw — do takich duszy
Wejrzała Meduza zbrodni!....

Jednak zagrzmiały organy—
Wstał chór — oratoriów zorze,
I głos święty, nieskalany
Owiał kościół w tchnienie boże!

Wymowo! tu stań nieśmiało —
Bo któż te powtórzy tony?
Tylko kilku na miljony
Tajemnice pieśni znało!

Tłum odpływa drżący..... łzawy.....
Tęcza spojrzeń lśni wśród nawy
Ku Stradelli skierowana;
I zbójcy tłocząc się w ludzie,
Ścigają go.... lecz o cudzie!
Padli przed nim na kolana!....

Muzyko! ty łasko w zbroi!
Tyś archaniołem Michałem,
Gdy, sprzysięgły z piekłem całém,
Smok zemsty się ciebie boi!

Lecz gdzież, z estetycznym szałem
Niosę lot bezwzględnéj cześci?
Cóż jest wiecznie doskonałem
W świecie grzechu i boleści?

Próżno się w zachwycie silę
Wierzyć, że pieśń zawsze z Boga;
Przeciwnych przykładów tyle
Brzmi — niby straszna przestroga....

Nad Berlinem wietrzyk świeży
Skrzydła wieczoru roztacza:

A z astronomicznéj wieży
Błyszczy źrenica badacza.
Nie Germanji widzę syna:
Bystrość strzela z jego oka.....
Szyderstwo usta mu ścina —
A w czole — rozpacz głęboka.
— Któż nie zna jego nazwiska?
Lalande! gwiazda w nauk sferze!
— Z młodu on szczęście znał w wierze,
I kochał niebios zjawiska!
— Lecz król-filozof go wzywa;
A mędrzec, na pruskim dworze
Sztandar zwątpienia porywa;
Nie chce Boga — ni sumienia.
Lecz niebo wnet mu się zmienia:
Bo ile mu wiara wrząca
Rozwidniała cuda boże,
Tyle dziś, wiedza bez skutku
W niemoc duchową go wtrąca....
Patrzy w gwiazdy — lecz z łzą smutku.....

Gdy smutny, wzrokiem się błąka
Pò tle niebiosów przejrzystém,
Nagle, wiatr się zerwał z świstem.....
W dali, mgłą wybuchła łąka.....
Księżyc znikł za chmur całunem —
U wrót niebieskiéj świątyni
Wrzeciądz z ognia trzasł piorunem
I drzwi się rozwarły w wieży.....
Lalande zbladł—lecz na próg bieży:

„Co widzę?“ woła: „Tartini!....“
On to, genjalny artysta,
Grzmiący jak morskie bałwany,
Świetny jak łuna siarczysta,
On, mistrzem narodów zwany,
Przybywszy w laurów powodzi
Berlin podbijać swéj chwale,
Po długoletnim rozdziale
Do przyjaciela przychodzi.

Mąż w ramiona męża bieży.

Przez gotyckie okno wieży,
Widząc błysk wśród chmur wyłomów,
Tartini rzekł z żalem w głosie:
„W téj burzy jest jak w mym losie:
„Ile świateł — tyle gromów!“

„Jakto?“ Lalande rzekł w podziwie:
„Ty, Jowisz w Olimpie chwały,
„Chyba znasz te wrażeń gromy
„Coś sam niósł na świat poziomy?
„Któż jak ty żyje szczęśliwie?
„Krocie serc ci się poddały!
„Teraz, aż do krańców świata
„Brzmi, nad wszystkie uwielbiana,
„Twa nowa, dziwna sonata
„Co zwiesz sonatą szatana.“

„Ach! nie mów mi..... nie mów o niéj.....“

Muzyk mu przerwał ze wstrętem—
„Twe słowa budzą me trwogi.....
„Ranią wspomnieniem przeklętem.....“
— Dłoń kładąc w Lalanda dłoni,
Dodał: „przyjacielu drogi!
„Tyś się wzbił w mądrym poglądzie
„Nad myśl łatwowierną gminu;
„W twoim więc zaufam sądzie,
„Co do następstw mego czynu:

„Tak, przez długie lat rozwoje
„Gwałtownie pragnąłem chwały,
„Że nigdy postępy moje
„Mym chęciom nie zrównywały.
— „W dzień gdy kończę lat trzydzieści,
„Z rozpaczą na los zawziętą,
„Skrzypce porwawszy w boleści,
„Puszczam się w skały—w Sorrento.
— „Mamże zmarnować me lata?
„Dziś—wołam—los przemódz muszę!
„Wszystko oddam, wieczność, duszę,
„Temu, co mi da cześć świata!...

„Ledwiem skończył to wyzwanie,
„Padam na ostre opoki—
„Zćmił me oczy zmrok głęboki,
„I zatrzęsły się otchłanie.....
„Od ziemi aż pod szafirem
„Hasa duch owiany kirem;

„Zwój strun ma nakształt przepaski,
„A gdzie stąpi, brzmią oklaski!

— „Dam ci — zawołał — potęgę,
„Co łamie chwały podwoje!
„Lecz odrzuć zbawienie twoje. —

„Chciał — i otrzymał przysięgę.

„Wnet z śmiechem, smyczek i struny
„Wydarłszy, zda się z méj ręki,
„Ze skrzypców sypiąc pioruny,
„Wyrywał nadziemskie dźwięki!
„Tam mi brzmiał szatanów taniec,
„Sęp krakał wróżbę tajemną....
„I ogrom świata, przedemną
„Pląsał, niby obłąkaniec!....

„Budzę się..... wstaję strwożony —
„Wszystko w méj pamięci gore....
„Pieśń powtarzam — pióro biorę,
„I kreślę słyszane tony.....
— „Była to moja sonata.

„Odtąd, we wzburzeniu ciągłem,
„Com uczynił? pytam łzawie;
„Nie wiem, czy w śnie, czy na jawie,
„To tylko wiem: że przysiągłem.
— „Wprawdzie duch dał mi cześć świata;
„Lecz cóż? dał owoc zatruty;

„Bo muzyka, moja chwała,
„Co i mem szczęściem być miała,
„Odtąd echem każdéj nuty
„Budzi sumienia wyrzuty!....
— „Nie — raz jeszcze się rozstanę
„Z tą niezwalczoną katuszą....
— „Dni me już porachowane
„Brzmijcie skrzypce! pląsaj duszo!...“

— Lalande chciał go wstrzymać w szale,
Lecz sam zdrętwiał jak umarły.....
Na stopach stał jak na skale,
A usta trwogą się zwarły.
— Muzyk wybiegł nakształt strzały
Z gotyckiéj okna framugi,
W którą już wglądał świt biały;
Zwiał z czoła włos kruczy, długi,
I skrzypce tuląc na łono,
Z uśmiechem, w środku komnaty,
Piersią smyczka rozżaloną
Wygrzmiał pierwszy jęk sonaty!....
Lecz ledwie drugi ton strzela,
Ozwały się ranne dzwony.....
A mistrz Tartini, zemdlony
Padł w objęcia przyjaciela!....

Muzyko, z złudzeniem srogiem,
Tyś jest Lucyperem chwały,
Gdy za hołd ziemski, nietrwały,
Wymagasz rozbratu z Bogiem!....

— Swiętość balsamem — grzech bólem;
Więc i pieśń koi lub boli,
Bo człowiek jest sztuki królem;
Sztuka, kształtem jego woli.

CZTERY PORY ROKU.

Przez obłok czasu, nad skronią świata,
Cherubin zwany *rokiem* przelata.....
— Cztery oblicza, cztery spojrzenia
Kolejno ze mgły wychyla:
A każda jego przemiany chwila,
I świata oblicze zmienia.

* * *

Gdy *orłem* zbiega ze skały
Kędy lody wieczne leżą,
Za sobą w dolinę świeżą
Prowadząc wichry olbrzymy,
Szronów i lawin nawały,
Wtedy bierze miano *zimy*.

Gdzie świśnie lotem żałoby,

Ziemia, widząc dzieci swoje
Obumarłe — kwiaty, zdroje,
Kamienieje na wzór Njoby.
Świat z alabastru do koła
Plastycznem pięknem uderza.
Żadna z pór roku nie zdoła
Tak silnie natchnąć snycerza.

Przed trzystu laty, miotany
Za słabą w swe siły wiarą,
Czując że nie zgoi rany,
Aż znajdzie swe powołanie,
Młodzieniec, Krzysztof Solaro,
W dzień zimny, szedł w Medjolanie,
Powtarzając Danta słowo,
Gdy wieszcz przedstawia z rozpaczą
Samo dno przeklętych dolin:
Jezioro zmarzłe, gdzie płaczą
Cienie z twarzą fioletową.....
A wśród nich jęczy Ugolin.
„Nie tak," rzekł młodzian, „boleją
„Ci, których lód wieczny grzebie,
„Jak ja, kiedy wnikam w siebie
„To z zwątpieniem... to z nadzieją!...
„Brałem pióra, pędzle, flety,
„Lecz nie tam mój laur... niestety!"

Kończył żal, gdy z chmury zbladłéj
Białe gwiazdki cicho spadły...
— Dla tych, co w falach promieni

Widzą niezmienne południe,
To zjawisko śniegu — cudnie
Błyszczy przy wiecznéj zieleni!
Krzysztof, choć z rozdartym duchem,
Zadziwiony i zmieszany,
Mimowolnym objęć ruchem
Uchwyciwszy śniegów piany,
Toczy jakieś kształty — dziwy —
Jakieś czoło i ramiona...
To Ugolin wstaje żywy!
A w młodzieńcu rozpacz kona —
Bo spadłe z śniegiem przeczucie
Berło sztuk mu wróży w dłucie!

Ten kształt lśniący stopniał w chwilę...
— Lecz mistrz sobie tajemniczy,
Wzniósł wkrótce, ufny w swéj sile,
Słynny posąg Beatryczy.

Odtąd, wśród Lombardji grodu,
Z chmur, ilekroć śnieg uderzy,
Nie dość sił swych upewnieni
Młodzi uczniowie snycerzy
Toczą cudne kształty z lodu;
A że są rzadkie te dzieła,
Włoch, jak klejnoty je ceni.

Tak więc ty, coś je natchnęła,
Odrodzenia biała zorzo,
Zimo! tyś rzeźbiarką bożą!

* * *

Lecz cherubin r o k i e m zwany,
Przepływa w nieznaczne zmiany;
Oto jego postać druga:
Z czoła mu pół-łuki rosną,
To potężny b i e g u n p ł u g a,
Co na pola idzie z w i o s n ą.
Mknie za tym rydwanem Piasta
Jaskółka, giermek nadziei;
Z nad ruin śnieżnéj zawiei
Pustelnik pierwiosnek wzrasta...
Czasem jeszcze kra spóźniona
Z krzykiem gniewu w falach skona...
Czasem wiatr świśnie przestrogę:
„Krótki wasz tryumf! wrócimy!...“
Lecz świat, wszystkie gońce zimy
Obojętnie puścił w drogę.
Już, gdzie sięgnie promień oka,
Pączek pęka... dzwoni rzeka.....
A ta rzeka — to Wisłoka.

Lecz co widzę? nad jéj brzegiem
Czy się znów spotykam z śniegiem?
Nie—to oblicze jak z mleka,
To białe jak łabędź szaty
Mignęły w oknie komnaty,
Co szkłem Wisłoki zdwojona,
Tuli się w dworku ramiona.
Z jakąż radością głęboką
Postać w niebo się wychyla!
I z niestałością motyla,

Nie wié, gdzie zatrzymać oko,
Tyle cudów lśni do koła:
To słucha wodnego echa.....
To do ptaszków się uśmiecha.—
Wtém myśl chmurzy blask jéj czoła....
Złożyła dłonie i woła:
„Marjo! wiosno ery nowéj,
„Rzuć mi z nieba kwiat wymowy!“
Wyrzekła — pióro porywa —
A Marja na prośbę tkliwa,
W myśl jéj zrzuca z boskich światów
Nie jeden, lecz tysiąc kwiatów!

O! nie próżno ta kobieta
Cześcią dla natury pała;
To Drużbacka, Polek chwała!
Co Wiosnę będzie śpiewała.
Wiosnę, nietylko Elżbieta,
Lecz każden wielbi poeta;
Bo poezja z nią się brata.
Jak wiosna składa w nasiona
Wróżby zimy, los jesieni,
Tak się poezji korona,
Zlewa z wszystkich sztuk promieni!
Wieszcze najsilniéj natchnieni,
Gdy w głębi jaskiń z zieleni
Ty wiosno! sybillo świata,
Prorokujesz przyjście lata!

* * *

Spełnił się głos prorokini:
Rok cherubin wstrząsa grzywę,
Roziskrza oczy straszliwe.....
To lato — to lew pustyni.
Raz wzrokiem rzuca w przestworze
Blask co pieści róże, kłosy;
To znów ryknąwszy w niebiosy
Niszczy żniwa — zmąca morze.
Pierwsza z dziew rzuca sierp złoty,
Pląs nagle umilkł w okrężném,
Gdy w pędzie, z echem potężnem
W trąbę powietrzną zagrawszy,
Huragan—Attyla górny,
Rozbił czarnych chmur namioty.

Lecz gdzież widnokrąg najkrwawszy?
Gdzież brzmią najżałobniéj grzmoty?
Tam, przy zatoce Liwurny.
Na brzegach, rzesza strwożona
Do fal wyciąga ramiona,
Daje rozpaczliwe znaki
Łodzi, co w bałwanach kona!
Lecz fale, jak dzikie ptaki
Tnąc jéj żagle wichru kosą
Na pełne morze ją niosą.—
Biją serca... zbladły twarze.....
Podróżni, nawet żeglarze,
Wszystko w głąb nawy się skryło....
Lecz mąż jeden, własną siłą
Jeszcze do masztu przykuty,

Sam stoi przed tym obrazem,
Jakby pod sklepieniem huty,
Co kapie wrzącém żelazem.....
Wzrok jego szczęście wyraża!
Któż on? któż z radością może
Patrzéć w szalone przestworze?
O wiem! nikt oprócz malarza!
Tylko on kocha grom, chmury!
Bo wzór wielbi w pędzlu lata,
Co kreśli na płótnie świata
Widok zaburzeń natury!
Tak Józef Wernet w téj chwili
Utkwił w burzy błysk źrenicy,
Abyśmy kiedyś wielbili
Jego obraz nawałnicy.

* * *

Burza przed chłodem ucieka.....
Oto wśród bladych promieni
Rok cherubin ku jesieni
Przybiera postać człowieka;
Tak; — bo to jest pora, w którój
Wszystko co na tle natury
Zdziałał człowiek niestrudzony,
Wszystko tryska w świetne plony;
On w kształt ludzki się obleka,
Bo czyliż życie człowieka
Nie jest jesienią żałosną,
Co na zimę śmierci czeka,
By się skończyć wieczną wiosną?

— Rzewném i pięknêm jest życie;
To też ta jesienna pora
Rzewna niby dzwon o świcie...
Piękna jak gwiazda z wieczora.

W dzień winobrania, o dziewko!
Jak ci lśnią astrów korony,
Gdy młodzieniec rozmarzony
W pląs cię porywa ze śpiewką!....
Ale ta radość z puharu
Sztuczna, gdy jéj bodźca trzeba;
Jak sztuczném jest światło nieba,
Co w jesień ma blask bez żaru.....

— Z lasów także w dziwne echa
Brzmi barbarzyńska uciecha,
Gdy zagrzmi trąbka szydząca...
I w ogniu staną myśliwi —
A błyskawica zająca
Miga w gąszczu coraz żywiéj.....
— Słucha téj wojennéj wrzawy,
Którą wiatr ze zgrozą niesie,
Młodzian marzący i łzawy,
Co pod dębem spoczął w lesie;
Smuci się, widząc stos zbladły
Liści co z szelestem spadły;
Każden z nich zda mu się kartą
Z księgi przyrody wydartą,
Gdzie anioł spisywał skrycie
Życie — całe listka życie!.....

Smutny, słysząc wichrów chóry,
Z których jeden drugi budzi,
Jakby żal całéj natury
Do ciemiężących ją ludzi!...
Lecz o ile jęk dąbrowy
Młodziana aż do łez wzrusza,
O tyle na dzikie łowy
Oburza się jego dusza.....
„Jest," rzekł „iskra niezbadana
„Co w strzelcu zdradza szatana!....
Wnet wyjął papier, i szkicem
Skreślił harmonię z zaklęciem,
Co olbrzymiem rozwinięciem
Kiedyś, stała się Frajszycem!

Tak więc dowiodłeś, Weberze!
Że muzyka nigdy żywiéj
Głębiną serca nie miota,
Jak w jesień, przy łzawym szmerze.....
— Ich łącznością któż się zdziwi?
Wspólną im matką: tęsknota.

* * *

Tak cherubin, z roku sfery
Wychylił cztery oblicza.
Jest w tém myśl — lecz tajemnicza...
Bo któż zbada liczbę cztery?

POEZJE.

KRUCJATY.

Od Jerozolimskiéj bramy,
W pośród łąk skropionych rosą,
Spłakane niewiasty, niosą
Wonne zioła i balsamy.
Przy odblasku zorzy białéj,
Widząc grobowiec w oddali,
Niespokojnie zapytały:
„Któż nam kamień ten odwali?“
Lecz o dziwy! cóż się stało?
Grób otwarty..... znikło ciało.....
Tylko w świetle dwaj anieli,
Z błyskiem w oku, z szatą w bieli,
Przed niewiastami stanęli;

Kamień zwalony na ziemi.....
A niebianie co go strzegą,
Rzekną: „czemuż żyjącego
„Szukacie między zmarłemi?"

* * *

Tam od wschodu, czy widzicie
Rubinowy blask o świcie?
Czy widzicie śród ogrodów,
Co mirtami wonnie kwitną,
Ten minaret co z nad grodów
Strzela w niebios toń błękitną?
— Lecz cóżto za brzask zamglony,
W ciemnościach zachodniéj strony,
Jakby z drugich zorz ogniska,
Krwawą łuną się rozbłyska?.....
Iskrzą się mieczów tysiące,
Tarcze w złocie gorejące,
Błyszczą jeźdźce i rumaki,
A czerwone na nich znaki;
    Każden swoją
    Miga zbroją;
Białą chorągiew ma w dłoni,
Twarz pod osłoną ze stali;
A na piersiach krzyż się płoni,
A w sercu wiara się pali!

—Gdzież wśród téj światła powodzi,
Chcą biedz ci rycerze młodzi?
Czy chcą zatknąć te sztandary,

Uwieńczone godłem wiary,
Gdzie złoty półksiężyc wschodzi?
Gdzież pędzicicie?... „gdzie pędzimy?
„Na wschód, do Jerozolimy!.....“

Któż święte męztwo oceni,
Jakiém pałali rycerze,
Co w zamorza przeniesieni
Dla wiary żyli w ofierze,
Żyli w czynie; —lecz jeżeli
Zbawiciela znaleść chcieli,
Aby ludy jego siłą
Oświecić w prawdy zaraniu,
Czyliż Go po zmartwychwstaniu
W grobie znaleść można było?

* * *

W wszystkich erach chrześcjan świata
W cyrku, wśród ofiar tysiąca,
W pośród wypraw w Palestynie,
W każdéj myśli, w każdym czynie
Co ratuje życie brata,
Gdzie tylko cnota walcząca
Dla miłości krzyża ginie,
Wieczna w duchu trwa krucjata!....
Każden wiek swoję ofiarę
Składa u stóp Zbawiciela;
W bohaterski czyn się wciela;
Ma swą poezję i wiarę!....
— Czy widzicie przyszłe lata,

A w nich przyszłych krzyżowników?
Kiedyś powstanie krucjata,
Lecz bez wodza ani szyków.
Każden nowym apostołem,
Bez broni, z spokojném czołem,
Bezpośredniém zlaniem ducha,
Mistrza z Nazaretu słucha;
Wiara i przykład ich mową,
Ich orężem prawdy słowo,
A łańcuchem z żywéj stali,
W który więźniów swych spętali,
Miłość braterska dla świata,
Co go w łańcuch serc oplata!
Myślą, co ich wiarę święci,
Celem pałających chęci,
Już nie jeden grób, kraina,
Ale każden błąd lub zbrodnia,
Co mękę bożego Syna,
Krwawo odnawiają co dnia!....
— Dziś cały świat w swym ogromie
Stoi jak grobowca ściany,
Gdzie Chrystus ukrzyżowany
Wciąż spoczywa niewidomie.....
— Lecz hufiec przyszłych rycerzy,
Jak biały anioł przybieży
I kamień strąci na grobie,
Aby w trzeciéj wieków dobie,
Jako trzecie prawdy zorze,
Zmartwychwstało słowo boże!

W kim tkwi myśl krucjaty święta,
Niech, nim wstępny bój odnowi,
Na obecny wiek pamięta;
Dziś w czynie pokorną duszą
Serca podbite być muszą,
I oddane Chrystusowi!

PIELGRZYM.

Z ubogą szatą, z dalekiéj strony,
Idzie gościńcem pielgrzym strudzony.

Na boku drogi, w chacie brzmią śpiewki;
Zwinna gosposia zastawia stoły,
W wieńce z bławatków stroją się dziewki,
Śmieje się w tańcu młodzian wesoły;
Starszyzna siedzi, dawny czas chwali.
— Pielgrzym zapłakał..... i poszedł daléj.

Tuman na drodze.... z trąbami, w gwarze,
Hej! jadą konie, zwycięzkie szyki!
Strojne chorągwie, szczęśliwe twarze,
Echa radosne niosą okrzyki!.....

I dzwonią szable, i brzmi chrzęst stali!....
— Pielgrzym zapłakał.... i poszedł daléj.

Na boku drogi, stoi dwór pana;
W oknie otwartém zasłony, kwiaty,
W bogate księgi ozdobna ściana;
Pan z księgą siedzi w środku komnaty,
A wzrok się jego mądrością pali!
— Pielgrzym zapłakał.... i poszedł daléj.

A idąc, cicho te nucił żale:
„Smutno mi w drodze... gdzie wiejska chata,
„Krótko brzmi szczęście, długie boleści....
„Krew bliźnich płynie w rycerza chwale!
„Pan w księgach siedzi, lecz mądrość świata
„Złudny fałsz wplotła do prawdy treści.“

Więc poszedł daléj przez łany świeże,
Kędy się czerni las za kościołem,
Na boku drogi mur stoi kołem;
U bramy widać trawę i krzyże,
I jacyś ludzie z trumną zjechali,
—Pielgrzym zapłakał... lecz nie szedł daléj.

On nie nad trumną, ale nad temi
Płakał, co za nią idąc, płakali,
—Lecz chociaż we łzach, nie poszedł daléj,
Pomnąc że wszystko znika z pod słońca,
A radość pierwsza ucieka z ziemi.....
—Tu zaś to znalazł, co niema końca!

Wieczność spoczynku,—we śnie wesele.
— Tu więc położył kres swéj podróży,
I przy cmentarzu i przy kościele
Żył sobie zdala od świata burzy;
Sami go zmarli już odwiedzali,
— Aż i on z niemi poszedł gdzieś daléj.....

WIDZENIE MAJOWE.

W wiejskiem ustroniu, w wiosenny ranek,
Z duszą anielską, z licem aniołka,
Śliczna dziewczynka wyszła na ganek,
I plotąc drobno fjołek do fjołka,
Tak wiąże słowa w piosenki wianek:

„Radość ma szaty kwitnące;
„Ty Maju! jesteś jéj synem!
„Braćmi są wszystkie miesiące,
„Tyś jest wśród nich Benjaminem!

„U złotych lata podwoi
„Ty Maju, jesteś kaplicą,
„Gdzie natura przed dziewicą
„Swój ołtarz najświeższy stroi!

„My jéj także hołd oddajem
„Sercem duchowo kwitnącem.

„O Maju! nie byłbyś Majem,
„Gdybyś nie był Jéj miesiącem.....

„Słońce weszło,—ja w mym wianku
„Ostatni doplatam fjołek;
„W dali téż dostrzegam z ganku
„Że już otwarty kościołek.

„Jak cudnie we mgle, przedemną,
„Bieli się Marji przybytek!
„A przy nim swą wieżę ciemną
„Wznosi klasztor Marjawitek.

„Tam poniosę me równianki,
„Tam ja wciąż zostaję duszą;
„Bo jakże szczęsne być muszą
„Tego klasztoru mieszkanki!....

„Jakże pragnę w dzień niedzieli
„Stanąć w chórze między niemi;
„Nucąc, pełnić to na ziemi,
„Co w niebie pełnią anieli!....

„Lecz kwiatki będą świeższemi
„Gdy jeszcze do ich kielicha
„Spadnie więcéj rosy rannéj.....

„Więc nim pójdę, zmówię z cicha
„Litanję do Jasnéj Panny."

Rzekła i wieniec wśród rosy zwiesiwszy
Na bzu gałązce co w ganek się wchyla,

W nagłém wzruszeniu pada na kolana;
Lecz jéj oblicze mieni się co chwila.
W jéj oczach ogień pała coraz żywszy.....
Z jéj ust, litanja ciągle przerywana
Brzmiąc w głosie z siłą stopniową natchnienia,
Kolejno smutnie, tęskno i radośnie,
Spływa w melodję, w śpiéw potężny rośnie,
I prosta prośba w taki hymn się zmienia:

LITANJA DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

„Panie! zmiłuj się nad nami!
Zmiłuj! bo mną miota trwoga.....
Czy mię blask jutrzenki mami?
Czy widzę spojrzenie Boga?...

Trzy promienie drżąc wysoko
W trójkąt ognisty się plotą,
W nich widzę źrenicę złotą!
Ach! to Opatrzności oko!....

Ty co spoglądasz z przestworza
Przez połączone trzy blaski:
Władzy, zbawienia i łaski,
Zmiłuj się, ach! Trójco boża!....

Lecz cóż to widzę? przedemną
W dali powstaje kształt krzyża,
A owinięta w mgłę ciemną
Blada postać się doń zbliża.

Lice zlane łzy rzewnemi.....
Serce mieczem się roztrąca;
— To stękniona, bolejąca
Najsmutniejsza z córek ziemi!....
Jéj łono tak żalem pała,
Tak głębokie jéj westchnienia,
Że wkrótce ta postać cała
W jednę wielką łzę się zmienia!
Ta łza zwolna w górę płynie,
I w kształt widny się krysztali....
Jak przezroczyste naczynie
Podnosi łabędzią szyję;
To łzawnica stoi w dali,
A tu z ziemi źródło bije,
W nią kierując wytrysk fali!....
— O Przenajświętsza Dziewico,
Płacząca nad płaczącemi!
Twoje serce jest łzawnicą
Która spuszcza się ku ziemi,
I znów przed sąd boski wzlata,
Unosząc łzy tego świata.

Lecz o radości! łzawnica
Która błękit zaciemniała,
Zmienia kształt.... jak koral pała.....
Jéj widok oczy zachwyca!....
Wypełnia się — drga ogniście.....
W rosie z brylantów się nurza;
Z niéj wychylają się liście,
Ach! to jest mistyczna róża!....

Przed różą — Marją niech klękną
I poeci i artyści;
Bo w niéj jest niezwiędłe piękno;
Ona wśród sztuk jak wśród liści
Błyszczy wszystkich sztuk wykwitem!
Jéj woń my zwiemy — zachwytem!...

Lecz gdy pierś moja oddycha
Tę woń namaszczenia błogą,
Zda się że zwoje kielicha
W wzroście się wstrzymać nie mogą;
Znika z nich barwa różowa,
Wszystkie bledną i bieleją,
Odrywają się koleją;
Jeden za drugi się chowa,
Każden liść swą wolą działa; —
Ten ruch ich rozkład przemienia:
Tworzą piętra i sklepienia,
Wykwita z nich baszta biała!
Widzę jak tam serc miljony
Dążą błagając obrony!
Bo niesłusznie uciśniony,
Od gromów ziemskich ucieka
Do wieży z słoniowéj kości;
O Marjo! twoja opieka
Jest warownią niewinności!

Znów miga jakiś liść świeży.....
Trzy cedry strzeliły z wieży,
Baszta niknie mglista..... blada....

W kształt arki łączą się drzewa,
Złoty deszcz z niebiosów spada,
I arkę blaskiem oblewa.
Wśród lazurowéj krainy
Dwa duchy mkną dźwięcznym lotem;
Cudną arkę, cherubiny
Ocieniają skrzydłem złotém!
— Od przybycia Zbawiciela,
Przed złagodzonym Jehową
Znikła arka Izraela.....
— Marjo, z pośrednictwem błogiém,
Tyś odtąd a r k ą duchową,
Co s p r z y m i e r z a ludzi z Bogiem!

Na wschód spływa arka złota;
Swój szczyt w wielki łuk nakłania,
I stoi w progach zarania
Jakby opalowe wrota
Marjo! Tyś b r a m ą n a n i e b i e!
Bóg na ziemię wszedł przez ciebie!....

Strugi światła trysły z zorzy,
Siedem wieńców mknie w przestrzeni;
W całym błękicie się tworzy
Jakby ostrokrąg z pierścieni.
— Poznaję: te aureole
To są tysiączne postacie,
Co odmiennie w każdém kole
Błyszczą w swéj odmiennéj szacie;
Każda z nich zda się że tonie
W liści i równianek lesie:

Najniżéj przy widnokresie
Pierwsze duchy łączą dłonie;
Niosą różnobarwne kwiaty
Rwane z edeńskich ogrodów,
Mają tęczowane szaty;
To Święci wszystkich narodów!

Drugi krąg co niebo dzieli,
Srebrem tryska w toń błękitną....
To dziewice stoją w bieli,
A w ich dłoniach lilje kwitną.

Trzecie koło wyżéj stoi:
Tam lśnią szkarłatne sztandary;
Wśród palm, duchy błyszczą w zbroi:
To są męczennicy wiary!

Wyżéj w postawie pokory,
Z ciemną, ubogą osłoną,
Plotąc blade passyflory,
Staje apostołów grono.

Choć niebo błyszczy pogodnie
W piątém kole jest mgła nocy.....
Noc przyszłości! gdzie prorocy
Wznoszą przeczucia pochodnie!

Szósty krąg przedstawia krocie
Białych, powiewnych podwoi;;
W ich głębi, w każdym namiocie
Cichy patrjarcha stoi.

Siódme koło zda się z ptaków
Tak się buja w skrzydeł świście.....
Pierścień anielskich orszaków
Zenit oplata ogniście.

U wschodu, ciągle ta sama
Stoi opalowa brama;
Teraz zwolna się otwiera:
Lecz gdy znika w róż powodzi,
Z niéj zaranna gwiazda wschodzi
Jak meteoryczna sfera!

Przez wszystkie koła, jak strzała
Aż ku aniołom wzleciała....
Prosto na szczyt nieba idzie!
Stanęła na kształt korony,
Na téj krągłéj piramidzie
W piętra siedmiu tęcz wzniesionéj.
Gwiazda rośnie rozżarzona;
Płyną z niéj pukle z promieni....
Wykwitają dwa ramiona,
I cudne lice się mieni!....
Gwiazda postacią się stała—
A postać jak gwiazda pała!
Teraz ją owiewa chmurka
Błękitna i purpurowa,
Ach! to już nie ziemi córka,
Lecz siedmiu niebios królowa!....

Orszaki duchów, z rozkoszą
Patrzą w natchnienie Jéj czoła,

Zlekka, zwolna, wszystkie koła
Do Niéj jak puklerz się wznoszą.
Lecz i Ona, lśniąc w szafirze,
Jeszcze wyżéj się unosi!
Z Nią, jak za pędem swéj osi,
Koła mkną w radosnym wirze!...
S a l v e R e g i n a ! brzmi w chórze!
Duchy lecą.... nikną.... bledną....
Już na samotnym lazurze
Widzę tylko chmurkę jedną.
Lecz z niéj, drżąc jak lekka struna,
Wstęga świateł się rozlała.....
Zmąca się..... ach! jakaż biała!.....
Lśni nakształt srebrnego runa!
— Księga zamknięta w ogniwa,
Zwiesza swe złote pieczęcie;
Na niéj, w szklistéj mgły djamencie
Rzewny b a r a n e k spoczywa.
I on w krainę tajemną
Za gwiazdą, swą matką wzlata.....
O! czuwaj od dziś nademną
Ty! c o g ł a d z i s z g r z e c h y ś w i a t a !

I jego już mgła osłania.....

Wznosząc litanji wezwania,
Pod ich kształtami różnemi
Ja Marjo! ujrzałam Ciebie!
Bo co jest słowem na ziemi,
To staje się czynem w niebie!.....

* * *

Drugi maj świta w naturze,
W ustroniu cicho z poranku.....
Ale na kościelnym ganku,
Jeden głos więcéj brzmi w chórze.....

MODLITWA.

W szczęściu—jest tém szczęściem samém;
W cnocie — wytrwania potęgą;
W cierpieniu — pociech balsamem;
W grzechu — poprawy przysięgą.

Bóg się w swém istnieniu błogiem
Nie modli; — bo w żadném niebie
Nie zna wyższego od siebie!
I dlatego téż jest Bogiem.

Anioł z pochyloném czołem,
Wiecznie zachwycon w pókorze,
Bez modlitwy żyć nie może!
I dlatego jest aniołem!

Człowiek, z każdym stanem, wiekiem,
W cierpień lub radości kole,

Modli się, gdy chce — ma wolę,
I dlatego jest człowiekiem.

Szatan wszystko wié, rozumie;
Ale cóż mu jest nieznaném ?—
Modlitwę odrzuca w dumie;
I dlatego jest szatanem.

FRANCISZKA RIMINI

obraz Ary-Schaeffera.

Jak dwie struny jęcząc w lirze,
Jednym dźwiękiem w próżnię wioną;
Tak w szalonym, wiecznym wirze,
Dwa duchy, w toń niezgłębioną
Nurzają przebite łono.....
W światy wszystkie patrząc z trwogą,
Błagają ich łzą, rozpaczą,
O chwilkę spoczynku błogą!
A światy nad niemi płaczą,
Ale ich przyjąć nie mogą!

Bo co jest przeklęte w niebie,
I w otchłani jest wzgardzone.....
Kto stracił wiary koronę,

Już nie jest swych cierpień panem!
W obłędzie z sercem strzaskanem
Nie śmie wejść w samego siebie!

Wieszcz, strwożony tym widokiem,
Płynąc w swéj myśli ponuréj,
Widzi duchy, ducha wzrokiem,
Słyszy duchem duchów chóry.....
— Pędem zachwytu porwany
W grzmiące piorunem błękity,
Z pieśni, jak z łódki rozbitéj
Podrzuca fantazji piany.....
— Gdy wędrowna jego dusza,
Mierząc myśli oceany,
Za prądem stóp Wirgiljusza
Rozbija wieków nawały;
Z rozkołysanego morza
Występuje na trzy skały,
Patrząc, czy już w szacie białéj
Wschodzi odrodzenia zorza?

Przelatując wszystkie sfery,
Dant zbiega czarne otchłanie,
Chmurne nadziei zaranie,
I gorejące etery;
A wszędzie szuka..... i woła.....
I szatana i anioła
Pyta o przyszłość człowieka,
Bo on czeka — i świat czeka.

Dni stworzenia w wiekach biegą;
Ich pochód nie jest skończony:
Jeszcze do stworzeń korony,
Brylantu najświetniejszego
Dłoń Najwyższa nie wprawiła,
Duch ludzki jest tym djamentem.
On się jak niekształtna bryła
Obrabia przez ciąg stuleci;
Szlifuje go walki siła.....
Aż, kryształem z ostrzem ściętém
Kiedyś przejrzysto zaświeci,
Aby Twórca téj korony,
W źwierciedle ludzkości jasnéj,
W serc przezroczy niezgłębionéj,
Mógł oglądać obraz własny!

BURZA W PUSTYNI

(Urywek napisany ze wspomnień improwizacji.)

. . . .

Straszny jest obraz zniszczenia,
Gdy kwitnący kraj się zmienia
W łzawe, jako grób zwalisko.....
— Stokroć cięższe widowisko
Gdy na stepie, wirów morzu,
Podnosząc pyłów opony,
Jak wulkan w niebo ciśniony,
Simun przeleci w przestworzu!
— Tam, on pali, niesie gromy;
— Tam zda się, gdy nieruchomy
Stanie na zwiru kolumnie,
Ducha téj puszczy posągiem!
Tam, on jeden, z lat przeciągiem,
Śmie, milczenie zmącić dumnie!.....

— Tam, czerwone słońca blaski,
— Wiatr jak na mogile świszcze.
— Tam niebo zżółkło jak piaski,
A piasek zczerniał jak zgliszcze.
— Cień tam rozchwiał się z swym chłodem,
Żadne źródło z gór nie schodzi.....
Tam cię tylko zgon ochłodzi,
A ochłodzi wiecznym lodem.
— Tam sen powiek ci nie stłoczy,
Lecz się zamglą spiekłe oczy ....
Człek nie orłem, by bez końca
Mógł się nurzać w z drojach słońca!.....
— Więc gdzież zawichrzoném błoniem,
Gdzież pędzisz, zwirów potokiem,
Beduinie z czarnym koniem?.....
— On, wrzącém jak słońce okiem,
Spojrzał po błoniu szerokiem....
„Któż mię, krzyknął, z groźbą goni!
„Téj pustyni mętny zarys,
„Dla mnie widny jak na dłoni!...
„Któż mię zwalczy? jam jest Farys!
„Ulękły się mego męztwa,
„I sępy i huragany!
„Lecz precz odemnie zwycięztwa!
„Ja gonię jak opętany.....
„Choć każda burza mię słucha,
„Wszystko dla mnie snem, żałobą,
„Póki w tajnéj burzy ducha,
„Muszę walczyć z samym sobą!....
„Jak koń mój w piaszczystéj fali,

„Z pragnieniem w piersiach się miota;
„Tak me serce rwie i pali,
„Do źródła prawdy tęsknota!
— „Są tacy co modlitw głosem,
„Szał natury ukoili,
„Są tacy, co w natchnień chwili
„Rządzić mogą gromów losem!
„Lecz mój szał, któż wytłómaczy?
„Któż mi da tę cudu chwilę,
„Bym mógł strącić grom rozpaczy,
„Nie zwątpiwszy o méj sile?....“
— Umilkł — kindżał ściska w dłonie,
Białym płaszczem świsnął w dali,
Coraz daléj, jak pył biały,
Rumak z jeździcem się rozchwiali....

I poleciał Arab śmiały,
Unosząc burzę w swém łonie!....

Czasem piasek chrzęści w ciszy,
Niby zardzewiała zbroja....
Biegu konia nikt nie słyszy.
— Gdzież Farysie droga twoja?
Czy w twéj duszy niezbadanéj,
Wciąż grzmią jeszcze huragany?.....
Głucho..... pytać już nie trzeba.
— Lecz wy, których dusza tkliwa.
Głosu litości usłucha,
Westchnijcie czasem do nieba,
Za tych, których serce, wzywa
Uciszenia burzy ducha.

WIEŃCE.

Wszystkie uczucia złączone ogniście,
Wszystkie odcienia w myśli, w marzeń kole,
W kwitnących głoskach wyczytasz na czole,
Kiedy to czoło otaczają liście.

* * *

Gdzie Peloponez uroczy,
W pośród wiecznego rozkwitu,
Kąpiąc się w morskiéj przezroczy,
Wznosi kolumny z granitu,
I marmurowe świątynie;
Kędy ciemne gaje rosły;
Szklannobrzmiący strumień płynie....
Tam stał grobowiec wyniosły.
— Na jego stopniach z kamienia
Czy widzicie? postać zbladła,

Postać smutna nakształt cienia,
Z rozchwianemi włosy siadła.....
Urnę przyciska do łona;
Ach! to łzawa Antygona,
Przy grobowcu swego brata!
Mgła żalu cieni jéj rysy...
Żałobna kryje ją szata;
A na jéj skroniach: cyprysy.
— Czy wiecie, co ten liść znaczy?
To, że ona za chwil parę
Własne swe życie, w rozpaczy
Bogom złoży na ofiarę!

* * *

Wietrzyk lata... słońce zgasło,
Wody Wisły drżą w weselu.....
A na zielonym Wawelu
Z wieży, trąby dały hasło!
Z katedry, w powietrzu mglistém
Płyną chóry, ludu fale.....
W zamku lśnią w świetle rzęsistém
Kwiatami usłane sale.
Nad zamkiem sztandar zatknięty;
Tłum barwny zalał komnaty;
Błyszczą się jaskrawe szaty,
Szkarłat, szable i djamenty.
Cieszą się dziś polskie grody,
Drżą dusze — męztwa czcicielki,
Bo dziś Jan Zamojski wielki
Obchodzi weselne gody!
—Uderzono w instrumenta;

To polonez! a więc daléj...
Już wstęga par rozwinięta
Snuje się po wielkiéj sali.....
Płynie orszak różnowzory;
Królowa Anna, wśród grona
Przez Zamojskiego wiedziona;
W pierwszéj parze król Batory
Prowadzi Gryzeldę młodą
Drogą swoję synowicę;
Jak ona błyszczy urodą!
A jak się pali jéj lice!...
W oku ma błękit niebiosów,
Nosi strój z śrebrzystych tkanek;
A wśród jéj promiennych włosów,
Wije się mirtowy wianek.
— Dziś ta radosna korona,
Niebo szczęścia jéj otwiera,
Bo dzisiaj staje się ona
Towarzyszką bohatera!

* * *

Jako ciche ptaszząt stado
Przelata nad cichém polem,
Tak tam w stolicy chrześćjaństwa,
Zbiegł się lud z całego państwa,
Lecz stroskany, z twarzą bladą
Stoi drżąc przed Kapitolem...
Błyszczą krople łzy nieśmiałéj...
— Czemużeście tak smutnemi?
Wszak dzisiaj wieszcz włoskiéj ziemi
Ma odebrać wieniec chwały?...

Ach! tryumf brzmi przy pogrzebie!
Przy tłumnych okrzykach — łkanie...
O Tasso! widzimy ciebie:
Ległeś na czarnym rydwanie.
Zdobi cię gałąź wawrzynu,
Lecz zawarta twa powieka;
Bladość, twe lica obleka
Śmiertelném śniegu odbiciem.
— O nieszczęsny natchnień synu!
Ciąg twych dni był ciemny, łzawy,
A parę chwil przed dniem sławy
Musiałeś się rozstać z życiem!...
— Teraz już z siłą młodzieńczą,
Duch twój rozkwita wieczyście;
A na ziemi, lauru liście
Marmurowe skronie wieńczą...

* * *

Tak: — cyprys groby ocienia;
Pogańskiéj rozpaczy godło,
Co tkliwe dusze powiodło
W pozgonny kraj zapomnienia.

W barwistym życia ogrodzie,
Dni młodzieńczych róża blada,
Łączy się w lubéj swobodzie
Z gałązkami mirtowemi;
Lecz lotne szczęście z téj ziemi,
Szybko więdnie i opada.....
Światłość laurowéj korony,
Doczesną wielkością pała;

O! niech ona aż po zgonie
Oplata śmiertelnych skronie;
Bo najpotężniejsza chwała,
Przed śmiercią grozi upadkiem!
Niech ten co nią jest wieńczony,
Z niebios będzie tych chwil świadkiem.

Jest wieniec chrześcjańskiéj troski,
Łzami skropiony obficie,
Który winni całe życie
Nosić, naśladowcy wierni
Arcy-wzoru chwały boskiéj!
Tym wieńcem:—korona z c i e r n i.

SEN.

Wiersz do Andrzeja Koźmiana.

Przed jasném oknem jedwabna zasłona
Chwieje się z lekka, nawpół uchylona.
Spoglądam, słucham harmonji zegarów;
Tajemna północ,—duchów monarchini,
Zwija opony obłocznych sztandarów,
I u sklepienia powietrznéj świątyni
Zwiesza pochodnię łzawego księżyca.
Ogród połyska śniegami lśniącemi...
Całe przestworze niebiosów i ziemi
Jest jak liljami usłana kaplica.
Mgła się ulewa w posępne postacie,
Niby z kadzideł mknący tuman woni...
Mój duch je widzi, me oko je goni,
A serce wielbi noc w jéj majestacie!..
W te puchy śniegu, w te puste lazury,
Rzucam myśl moją, bujam się w zachwycie!

Pieszczę się z tobą poezjo natury,
Bo ja poezji chcę święcić me życie!

Lecz już od wschodu, z białą świtu smugą,
Przyleciał ku mnie hymn dzwonów daleki...
Przerwał marzenie; już czuwam za długo,
Już sen tajemny tłoczy me powieki.

Tobie poeto! co wzlatasz tak błogo
W światła natchnienia, w obłoki dumania,
Co opiekuńczą mię wspierasz przestrogą,
Którą się duch mój jak tarczą osłania;
Tobie, coś dowiódł i piórem i czynem,
Że obraz ojca w twéj duszy się mieści,
Żeś jego myśli i serca jest synem,
Synem wzorowym w miłości i w cześci;
Tobie opowiem sen groźny, uroczy,
Co mi rozwinął obrazy przejrzyste,
Gdy nocny widok strudził moje oczy.
Słyszane we śnie słowa ci wymienię,
Wyznam mą wiarę.— Sen dziwny zaiste!
Może przeczucie... a może widzenie!...

Już odrętwienie zimne mię owiało,
Gdy gradem iskier przeszyły mię dreszcze;
W sen zapadałam trwożliwie... nieśmiało.....
Widząc już wieczność... w czasie idąc jeszcze.

Wtém, jako w chwilę igła skał z pod fali
Rozbija czółno, łamie maszt, drze żagle;

Tak ja się wstrząsłam i pojęłam nagle
Co to jest stanąć — i nie módz iść daléj.
W tém skamienieniu czułam przerażona,
Że to czuć musi istota, — co kona!

Ruch i spoczynek, — alfa i omega.

Wszak nie czujemy ruchu ziemskiéj kuli,
Która w sekundę siedem mil przebiega?
—Gdyby stanęła, — zmianębyśmy czuli.

Tak duch, dopiero w śmiertelnéj przemianie
Pozna, że szedł wciąż, gdy raptownie stanie.

Nad moim duchem była światłość wielka,
Co przelewała się złotym potokiem.....
Ku mnie nie mogła żadna spaść kropelka.
—Niżéj niż duch mój, w przestworzu głębokiem,
Była noc straszna, jak czarne jezioro.....
Ale cień żaden nie mógł wzbić się ku mnie!

Wśród dwóch tych wirów, ja z trwożną pokorą,
Stałam jak posąg na chmurnéj kolumnie;
Patrzałam z szczytu wiecznego poglądu,
Na światłość z żalem, na ciemność ze wstrętem;
Nie byłam z światłem, nie byłam z odmętem,
Bo ja dopiero stałam w strefie s ą d u.

Przy mnie w powietrzu czekał srebrnopióry;
On wiódł mię w życiu, a podług wyroku,

On miał mię unieść do świateł potoku,
Albo mię strącić w toń nocy ponuréj.

Lecz czarna otchłań już wstrząsła się cała...
Już się roztwarła światłość opalowa...
Głos z niéj wystąpił, — przeleciał jak strzała,
I w mojém sercu te zostawił słowa:

„Ty sama osądź, czém byłaś na ziemi!"

Stało się wielkie milczenie na niebie,
Otchłań ucichła z nurtami szumnemi:
Natenczas duch mój tak osądził siebie:

„Jestem mgłą w życiu widomém,
Pyłkiem wśród istot łańcucha,
W ludzkości jestem atomem,
A dążeniem w świecie ducha!...

Tak: przyszłość jest mojém mianem;
Bo jakaż ma własna siła?
Czym co zniosła? poświęciła?
Nie; — wszystko mi było daném.

Gdy dusza młoda, skrzydlata,
Kryształowa, nieskalana,
Uleje się w dłoniach Pana;
Leci, leci i przylata
Do łzawego ziemian świata.

Każdy z nas w pierwotnym bycie
Bujał w radości przedświcie,
Nim wstąpił w widzialne życie;
A gdy miał się oblec w ciało,
Słowo boże tak mu brżmiało:

„Zlewam w myśl twą różne dary,
„W serce różnych uczuć żary;
„W życia twojego koronę
„Wplotę i ciernie i blaski.

„Gdy przepłyniesz życia fale,
„Spłacę ci twe łzy i żale;
„Lecz żądam, by moje łaski
„Przez ciebie były spłacone.
„Idź więc w ciemne życia kraje!

„Niektórym są usunięte
„Wyższe zdolności, dostatki,
„Ale ja każdemu daję
„Dwa skarby najpierwsze, święte,
„Dwa serca: ojca i matki!.....“

Któraż matka, tak do łona
Przytuliła córkę swoją;
Któraż w walce niestrudzona,
Odziała ją wiary zbroją;
Któraż w wychowaniu całem,
Dążyła z mężnym zapałem
Za tak czystym ideałem,

Jako serce matki mojéj
Mnie rozwija w swéj potędze?...
Jéj miłość, w anielskiéj księdze
Ognistym napisem stoi!...

W pośród dni naszych rozwicia,
Serce matki, — rozpromienia,
Wskazuje nam cele życia;
Bo ją samą w każdéj chwili
Wiedzie błysk tego natchnienia,
Które nigdy nie omyli!...

Gdy więc w mém istnieniu całem,
Wszystko co mą duszę stroi
Dobrą chęcią lub zapałem,
Wszystko winnam łasce bożéj,
I natchnieniu matki mojéj;
Więc niech duch mój się ukorzy.

Są tacy, co w mych słów treści,
W mojéj dla sztuk pięknych cześci,
Widzą w zawiązku dar boży;
Ale takie chlubne słowo,
W skrytości ducha mię trwoży
Odpowiedzialnością nową;
Bo im więcéj dały nieba,
Tém więcéj oddać im trzeba!...

Teraz, przed boskiém obliczem,
Jak mi kazał głos na niebie,

Ja, wyznaję sądząc siebie,
Że w zasłudze — jestem niczém."

Tu duch mój umilkł i czekał wyroku.
Natenczas, drżący przy mnie srebrnopióry
Wzleciał, i zniknął w światłości potoku...
Pewnie miał przynieść mi ten wyrok z góry.

Ziemskie wyrazy określić nie mogą
Okropnych uczuć téj stanowczéj chwili,
Gdy dusza czeka, rozdzierana trwogą
Słów sądu, w których wieczność się przesili!

W téj niepewności rzucam w koło okiem,
Chcąc choć na chwilkę pod zewnętrznym wpływem
Zerwać ciąg myśli w zapomnieniu żywem!
U stóp mych otchłań w swém łonie głębokiem,
Toczyła głazy w czarnych dymów fali...
W głębi, czerwone jak węgle tlejące,
Pływały kształtów potwornych tysiące,
Jak na dnie morskiém gałęzie korali.

Dziki ten widok, zwłaszcza w chwili takiéj,
Jeszcze mię żywszym przejął niepokojem...
Tam więc spojrzałam: gdzie ponad gwiazd szlaki,
Światła tryskały nadpowietrznym zdrojem...

Na tle z szmaragdów, w tym ruchomym blasku,
Z słońcem na licach, w roziskrzonéj szacie,

Pływały w światłach przezrocze postacie,
Jak na dnie rzeki prąd złotego piasku.

Wśród tych mieszkańców promienistéj sfery,
Wsparta na chmurce z brzegi szkarłatnemi,
Postać nadobna wzlatując w etery,
Czułe wejrzenie zwracała ku ziemi.
W fałdach jéj sukni kwitły fjołków pączki,
Godło cichości, zgodnéj z losem woli;
A nad jéj czołem pół ślubnéj obrączki
Połyskiwało, jak pół aureoli.
Bo berło śmierci, ostrzem rozdwojenia
Strzaskało nagle tę obrączkę złotą.....
Anioły w niebo wzięły pół pierścienia,
A pół na ziemi zostało z tęsknotą.....

Cudna postaci! niebianek ozdobo!...
Ja twoje imie odgadłam w téj chwili,
Choć wśród śmiertelnych nie znałam się z tobą.
Ty musisz nosić imie Teofili, (*)
Bo ono tylko tłumaczy, czém była,
Czém jest twa dusza, wiecznie Bogu-miła.

Lecz inne jeszcze wdzięki i zjawiska
W twojéj postaci moje oko bada:
Z twojego serca, ledwie znaczna, blada,
Wstęga z iskierek ku ziemi wytryska...

(*) Zmarła niedawno w kwiecie wieku: Teofila ze Skrzyńskich Koźmianowa.

I jako promień elektryczny, rączy,
Wije się, spada między gwiazdy, chmurki,
I aż tam w ziemskiéj dolinie cię łączy
Z sercem twéj Marji, ukochanéj córki;
Bo węzła który matkę z córką splata,
Żadna nie może rozerwać potęga;
Jéj miłość, nawet z nieznanego świata
Świętym promieniem ku dziecięciu sięga!...

Z rzewnym zachwytem tonąc w tym widoku,
Na chwilkę mojéj zapomniałam troski;
Wtém srebrnopióry błysł w świateł potoku!...
Niósł wielką księgę, gdzie w ogniste głoski
Wyrok najwyższy skreśliły niebiosy;
Sąd co o mojéj wieczności stanowi!
— Czekając słów tych, które anioł powié,
W trwodze, w ufności drżałam o me losy...
Anioł miał czytać: światło się zaćmiło...
Śmiertelne we mnie wrzało przerażenie...
Chciałam się przemódz całą ducha siłą!...
Krzyknęłam nagle! — i znikło widzenie.

Zimne, grobowe przebiegły mnie dreszcze...
Z snu wychodziłam trwożliwie... nieśmiało...
Lecz serce moje z radości zadrżało,
Czując, że mogę się przebudzić jeszcze!

PODRÓŻNI.

WIERSZ OFIAROWANY JW. KAJETANOWI KOŹMIANOWI.

Jak marząca dziewica,
Co pobladłe ma lica,
I uwieńcza skroń — w blaski
Szmaragdowéj przepaski;
Tak ty ponad otchłanie,
Uroczysty Libanie,
W chmur się nurzasz odmęty...
Bladą skroń twą z granitu,
Wśród wiecznego rozkwitu
Koronuje cedr święty!...
— Przez cieniste tam drogi,
W sukni szaréj, ubogiéj,
I z różańcem u boku,
I z gorącą łzą w oku,
Idzie w górach wędrowiec;
A spojrzenia spragnione

Zwraca ciągle w tę stronę
Gdzie jest Zbawcy grobowiec.

Życie, niby szczyt skały,
Niby Liban wspaniały,
Jest zwieńczone—zieloną
Swych nadziei koroną:
Ta religji dąbrowa,
Błędną duszę człowieka
Tam prowadzi, gdzie nowa
Jeruzalem go czeka.

Ni kwiat, w trawy objęcia
Wdzięczniéj główki nie schyli,
Ni kolebka dziecięcia
Nie zabuja się miléj,
Jak łagodnie się w ciszę
Łódź na toniach kołysze...
Strzała pędząc w przestworzu,
Jéj nie zgoni na morzu;
Wiatr ją ścigać sam będzie,
Gdy wśród modréj przezroczy
Ta fal córka — roztoczy
Skrzydła żagli łabędzie.....
— Mijasz brzegi skał ostre,
Błogosławisz pogodę
O żeglarzu! co wodę
Tkliwie kochasz jak siostrę!...
Bo w niéj płoną korale,
I łusk rybich iskierka.....

Łódź twa po jéj krysztale
Mknie jak wodna tancerka...
— Mów żeglarzu ochoczy,
Mów, gdzie wstrzymasz się w biegu?
„Gdzie się wstrzymam? u brzegu,
„Kędy złoto nurt toczy...
„Drogi kruszec nas czeka,
„Czynna dłoń go zdobywa
„Kalifornja szczęśliwa
„Złote góry przyrzeka!...
„Pędzę w ciszy i w burzy,
„Ku czarownéj téj ziemi;
„Jeśli wrócę z podróży,
„To z skarbami cudnemi!..“

Świat poezji, nauki,
Jest bezdenną głębiną:
Mędzec albo syn sztuki
Jak żeglarze tam płyną;
Myśl wędrowna człowieka
W swym się biegu zbogaca;
W kraj natchnienia ucieka,
I z skarbami powraca.

Cóż granicę naznaczy,
Dociekaniom badaczy?
Oni senne marzenia
Wprowadzają w byt, śmiało;
Co utopją się zwało,
W rzeczywistość się zmienia.

— Długie wieki mijały;
Próżno myśli tęsknemi,
Człowiek uciec chciał z ziemi;
Wzbić się w fale mgły białéj.....
W poetycznych obrazach
Śnił, że leci na ptakach,
Lub na dziwnych rumakach,
Hypogryfach, pegazach!
Długo, długo się ludzie
Nad swym losem żalili;
Aż po marzeń ułudzie,
Czyn w obecnéj błysł chwili!
— Jak meteor wśród burzy,
Tak w powietrznéj podróży,
Siła gazów, uniosła
Wolne czółno bez wiosła....
— Bież wędrowcze w otchłanie,
Ścigaj wiatry w lot gońca!
Na niebiańskim rydwanie
Nieś cześć korną dla słońca!...
Lecz cudowna moc znika.....
Powietrzokrąg już kona,
I znów świat mu zamyka!
Drży łódź z drogi zwrócona.....
Drżysz wędrowcze w boleści.....
Bledniesz..... chwiejesz się w końcu....
Ach! ni gwiazdom, ni słońcu,
Nie wypowiesz twéj cześci!

Dusza czuciem skrzydlata
W świat wdzięczności ulata,

By tym złożyć hołd w dani,
Co gwiazdami są dla niej;
Ale lot jéj poziomy
Nim ich zgoni — zamiera....
O! nie dla niéj ta sfera,
Gdzie lśnią natchnień ogromy!.....

TAJEMNICE OWOCÓW.

SCENA FANTASTYCZNA.

WIAROSŁAWA.

SŁAWOBOJ.

GRZMISŁAW.

BOGOBOJNA.

DUCHY.

TAJEMNICE OWOCÓW.

(W pośród ogrodu wznosi się śliczny pałacyk wiejski, z kopułą u szczytu; pod kolumnadą tworzącą wystawę przed pałacem, przy marmurowym stole Wiarosława siedzi czytając książkę. W oddaleniu widać kościół; — dzwonią na Anioł Pański.)

WIAROSŁAWA.

Już więc piąta godzina: jak lotnie mkną chwile,
Gdy poezja rozwija swe skrzydła motyle,
I niesie nas jak strzały w swych marzeń przestrzenie,
W kraj wspomnień nieśmiertelnych w kraj przeczuć bez końca!
Ja teraz za Miltonem bujając w Edenie
Utraciłam z uwagi bieg ziemskiego słońca,
Bo wtedy mi już zorza wieczności świtała,
A w wieczności ciąg wieków, jak błysk chwili pała!

(kładzie książkę na stole)

Lecz to już mija godzina,
W któréj oni przybyć mieli;
Już słońce w złotej kąpieli
Na zachód spływać zaczyna,
A jeszcze ani rycerza,

Ani młodzieńca tu nié ma;
Czyżby zaszły jakie zmiany?
— Nie; — już dościgam oczyma,
Jakiś kształt pyłem owiany
Co wprost do pałacu zmierza.

(Słychać trąbkę pocztową: wkrótce zajeżdża przed pałac powóz z którego wysiada Sławobój.)

SŁAWOBÓJ do WIAROSŁAWY.

Witaj, gościnna muzo téj ustroni!

WIAROSŁAWA.

Jakże przyjaciół oglądam tu mile!

SŁAWOBÓJ.

Cóż to za pałac! cóż tu blasków, woni!

WIAROSŁAWA.

A gdzież ów młodzian?

SŁAWOBÓJ (z niepokojém.)

Przybędzie za chwilę.....

WIAROSŁAWA.

Czy w drodze jakiéj nie doznał przygody?
Wszak z tobą przybyć miał czarodziéj młody.

SŁAWOBÓJ.

Tak, ze mną, ale..... czy już dzwony brzmiały?

WIAROSŁAWA (wskazując na kościół.)

Słyszałam z wieży anielskie wezwanie.

SŁAWOBÓJ.

A on się spóźnia.

WIAROSŁAWA.

Musi być nieśmiały,
Lecz to uczucie pochwalam w młodzianie.

SŁAWOBÓJ.

Ja znam go z dawna; mój umysł inaczéj
Jego spóźnienie dziś sobie tłumaczy.

WIAROSŁAWA.

Mówiłeś kiedyś, że unika ludzi.

SŁAWOBÓJ.

Tak, — bo samotność marzenia w nim budzi,
A on głos duchów rozumié — i przytém.....

(zatrzymuje się.)

WIAROSŁAWA.

Cóż? czy je poznał w widzialnym objawie?

SŁAWOBÓJ.

Biegają wieści że codziennie prawie,
Kiedy się zachód rubinem rozświeca,
Grzmisław gdzieś w gajach wśród gęstwiny znika,
I z ostatniego natenczas promyka,
Wychodzi postać.

WIAROSŁAWA.

I jakaż?

SŁAWOBÓJ.

Kobieca.

WIAROSŁAWA.

Czy to istota nadziemska, duchowa?

SŁAWOBÓJ.

Jabym przypuścił że to córka ziemi.

WIAROSŁAWA.

On o niéj mówi?

SŁAWOBÓJ.

Nigdy, ani słowa.

WIAROSŁAWA.

Lubię obcować z ludźmi tajemnemi!

SŁAWOBÓJ.

On ciebie pani chce poznać tak żywo,
Ciebie Minerwę i silną i tkliwą!
Wczoraj mi przyrzekł że tutaj przybędzie,
Więc dzisiaj śmiało, przy wieczornym chłodzie
Wchodzę w dom jego; — próżno szukam wszędzie,
Wtém go spostrzegam daleko w ogrodzie,
Biegnę w głąb gajów; on widząc mię, woła:
„Wybacz mój drogi, ja jechać nie mogę,
„Aż zabrzmią dzwony Pańskiego Anioła....
„Ja cię dogonię, — lecz sam puść się w drogę.“
Umilkł i odszedł. — Próżno nalegałem,
Więcem zostawił go w dumaniu miłém,
Z jego milczeniem i z jego zapałem,
A sam do Ciebie Pani pospieszyłem.

WIAROSŁAWA.

Przyjmij mą wdzięczność, — lecz, czy słyszysz w dali,
Jakiś szmer lekki suwa się przez błonia,
Cóż to być może?.....

SŁAWOBÓJ.

To stąpanie konia: —

(po chwili)

Słyszę brzęk siatek ze złota i stali.....

(chwila milczenia).

WIAROSŁAWA.

Prawda — poznaję: — przenikliwość taka
Od razu w tobie zdradza wojownika,

Bo tylko rycerz tak zna bieg rumaka!

(po chwili)

Brzmi szelest...... jeździec w liściach się przemyka.

SŁAWOBÓJ.

Ma on rumaka przecudnéj urody,
Któremu nadał burzliwe nazwanie....

WIAROSŁAWA.

Wybiega z gajów, za chwilę tu stanie.....

SŁAWOBÓJ.

Na Błyskawicy leci Grzmisław młody!

(Grzmisław na białym koniu świetnie przystrojonym, zajeżdża przed wystawę, zsiada z konia i przywiązuje srebrne cugle do jednéj z kolumn).

SŁAWOBÓJ.

Piorunny jeźdźcze! dochowałeś słowa.

GRZMISŁAW (półgłosem).

Ach! czyż i ona mi swego dochowa?

SŁAWOBÓJ (przedstawiając Grzmisława Wiarosławie).

To mój przyjaciel, twój wielbiciel pani.

WIAROSŁAWA.

Słysząc o sobie, choć wzajem nieznani,
Pewnośmy nieraz już myślą się zleli;
Dusze przyjazne zbliżają się rączo.

GRZMISŁAW.

Światłością gwiazdy, pieśniami anieli,
A intuicją ziemianie się łączą.

WIAROSŁAWA (do Grzmisława).

Chciéj teraz spocząć po nagłéj podróży.

SŁAWOBÓJ.

Grzmisławie! bladość widzę w licu twojém,
Ty się dziś dręczysz jakimś niepokojem.

GRZMISŁAW (wskazując na swego konia).

Ta błyskawica uniosła mię z burzy.....

SŁAWOBÓJ.

Z burzy?—wszak jasne nad nami lazury?

GRZMISŁAW.

Widnokrąg duszy miewa straszne chmury.....

WIAROSŁAWA.

Bądźmy weselsi—me wiejskie poddasze,
Zwykle samotne, rzadko widzi gości,
(Zwracając się do Grzmisława).
Lecz dziś na pierwsze widzenie się nasze,
Chciałabym wszystko przybrać w blask radości.
(po chwili, głaszcząc grzywę konia).
Cudna arabka z swą grzywą wspaniałą!
Walczy z gromami błyskawica taka;
Grzmisławie! imie twojego rumaka,
Jeden z mych dziwnych snów mi przypomniało.

SŁAWOBÓJ.

Pani! ty która w myśli i w wyrazy,
Wlewasz tak słynny wdzięk opowiadania,
Racz nam określić tego snu obrazy.

WIAROSŁAWA.

Do prośb uprzejmych myśl chętnie się skłania.
— Było to w wieczór—wśród późnéj jesieni,
Ja drogą sercu straciwszy osobę,
Nie mogłam znosić słonecznych promieni;

Świat cały dla mnie przybrał się w żałobę.
To też w zachodzie, ognisko ponure
Kryło się z trwogą w fjoletową chmurę;
Ja w tym ogrodzie długo marząc łzawie,
Strudzone światłem spuściłam powieki,
I usłyszałam szum jakiś daleki,
Jaśniéj niż we śnie, straszniéj niż na jawie;
Tak jakby wszystkie narody i wieki,
Jak tysiąc wichrów, jak wszystkich mórz wały,
W gwałtownym pędzie za mną i przedemną,
Przez jedno ujście przecisnąć się chciały.
Ale w koło mnie było pusto — ciemno —
Szum tak się wzmagał, że mych zmysłów siła
Nikła — tonęła wśród tych brzmień wezbrania.
Wtém... błyskawica przedemną odsłania....
Ach! to wspomnienie.....

GRZMISŁAW.

Cóż ci odsłoniła?

WIAROSŁAWA.

Wielką dolinę posępną, głęboką,
Gdzie rosły ciernie i gaje oliwy;
Czułam że ztamtąd szedł ów szum straszliwy,
Lecz nic rozróżnić nie mogło me oko;
Bo błyskawica w swéj najwyższéj mocy
Miljonem gromów niebo rozświeciwszy,
Drgnęła — i znikła w jeszcze głębszéj nocy.
Ni pierw, ni później, nigdy płomień żywszy,
Z tłem tak okropném, z tak siarczystym gradem,
Nie błysnął dla mnie, w naszém niebie bladém.

Równego światła określić nie mogę;
To jakby ziemska atmosfera cała,
Pożarem całéj planety pałała....
Dotąd ta pamięć wskrzesza we mnie trwogę.
— Jednak w śnie moim, w tych ciemnic powodzi,
Coraz się nowe rozwidniały dziwy.
— Znikł wielki płomień — lecz znów zwolna wschodzi
Jakiś blask przykry.... jakiś dzień fałszywy....
Księżyc skrwawiony, na miedzianéj chmurze,
Jakby jéj głowa zwieszając się w górze,
Zdawał się nakształt olbrzymiego kata,
Miecz przerażenia topić w sercu świata...
— Strudzona światłem co wciąż odcień zmienia,
Niżéj puściłam rzut oka nieśmiały.
Teraz dolinę zbadałam do głębi;
Ludy płaczące, wszystkie pokolenia
Cisnąc się w żalu, jak stada gołębi,
Z gór na około ku niéj zstępowały!
A każdy człowiek, po śmiertelnym trudzie,
Niósł kosz, owocem różnym napełniony....

GRZMISŁAW.

Jakto? owocem?

WIAROSŁAWA.

Tak: niektórzy ludzie
Nad czołem mieli go nakształt korony;
Inni na barkach go niosąc się chwiali,
Zda się pod jego ciężaru ogromem.
— Nakoniec ustał przypływ tłumnéj fali;
Wszyscy stanęli kołem nieruchomem;

W twarzach niepokój pałał coraz żywszy,
A każden czekał, swój skarb w dłoń schwyciwszy;
Niektórzy kosze kamienne dźwigali;
Inne z nich były strojne w szklane sieci;
Inne z klejnotów i z drogich metali;
Największa liczba z słomianéj upleci.
— Lecz uważałam, że nie wszystkie plony,
Co te naczynia unosiły w sobie,
Odpowiadały równie ich ozdobie:
— Czasem kosz lśkniący, złocisty, wspaniały,
Zawierał tylko owoce trujące;
Nieraz w kamiennym spoczywał plon mały,
A pod ciężarem pękał kosz oszklony.
— Gdym zaś spojrzała na prostszych tysiące
W niejednych piękne owoce błyszczały.
— Nagle, wśród tłumu, niebiańsko nadobna
Stanęła postać zda się ogrodnika;
Miała strój tkany z szafirów płomyka,
I w koszyk każden wejrzała zosobna.
Nie wiem jak długi, między ludźmi tylą
Był czas przeglądu; — mnie on zdał się chwilą.
— Wtém, jak rozwarło się morze czerwone,
Tak tłum się rozchwiał w tę i w drugą stronę;
Ogrodnik skały wstrząsnął jakby wrota;
Wnet w rajskim śpiewie, wśród srebrnych wód szumu,
Wstępując w górę porywał część tłumu.
Za nim wytrysła światłość wrząca, złota;
Ja znów ujrzałam ją jak błyskawicę;
Nie, aby już się zawarły podwoje,
Lecz że ja oczy otworzyłam moje;

Bo ten blask ziemskie spaliłby źrenice.
— Teraz gdy niknie treść senna tak długa,
Cóż z jéj całego widzicie poglądu?

GRZMISŁAW.

To Bóg i ludzkość wśród doliny sądu!
Koszami, losy,— owocem, zasługa!...

SŁAWOBÓJ.

Lecz gdy sen pani na wieków rozkresie,
Przedstawia jesień gdzie plon przynieść mamy;
Dziwne zdarzenie: — w chwili tejże saméj
Jakaś wieśniaczka owoce nam niesie.

(Bogobojna, młoda wieśniaczka z koszykiem pełnym owoców na ręku, zbliża się do kolumnady pałacowéj).

GRZMISŁAW.

Nieśmiała, ale spokojna,
Patrząc na nas w dali stoi.

WIAROSŁAWA.

To ona: — to Bogobojna,
Młode dziewczę z wioski mojéj.

(do wieśniaczki)

Cóżto w koszyku niesiecie?

BOGOBOJNA (wbiegając żywo na schody kolumnady).

Niechaj będzie pochwalony!

WSZYSCY.

Na wieki.

WIAROSŁAWA.

Zbliż się me dziecię.

BOGOBOJNA (stając przed niemi).

Zbiegłam dziś dalekie strony,

Z wioski wyszedłszy ze świtem;
Bo wczoraj koło wieczoru
Mówiono mi, że u dworu,
Gość, z imieniem znakomitém
Ma przybyć do naszéj pani;
Więc i z ogrodu i z boru,
Owoce niosę wam w dani.

(Stawia koszyk z owocami na stole).

GRZMISŁAW (uśmiechając się).

Dzięki ci, moja panienko,
Że w skarby wiejskie, obficie
Ustrajasz moje przybycie;
— Ale wyszedłszy z jutrzenką
Pewno się strudziłaś w borze?

BOGOBOJNA.

Ach! czyż strudzonym być może,
Ten co zbiera nie dla siebie?
Pewno tęcza się nie trudzi
Splatając kwiaty na niebie,
Bo chce nieść spokój dla ludzi.

WIAROSŁAWA.

Odpocznij jednak; przy tobie, dziewczątko,
Chcemy wybadać twe barwne wiązanie.
Niech każdy weźmie owoc, co się stanie
Opowiadania dziś mego pamiątką.

(do Sławoboja).

Ty co chcesz wybrać? weź owoc jabłoni.

(bierze z koszyka jabłko i podaje je Sławobojowi):

SŁAWOBÓJ.

Zawszeż ten mamy brać z kobiecéj dłoni?

WIAROSŁAWA.

(bierze z koszyka winne grono i kładzie je przed sobą).

Otóż nie; spojrzcie: biorąc winnic plony
Sobie wybrałam owoc zabroniony.

SŁAWOBÓJ (z uśmiechem).

Jakto? wszak jabłko tak błyszczało Ewie,
Że je uprzejmie dała Adamowi?

WIAROSŁAWA.

Kilka jest podań o edeńskiém drzewie...

SŁAWOBÓJ (zdziwiony:)

Lecz o owocu, czy mówią inaczéj?

BOGOBOJNA.

O niech nam pani te wieści opowie!

WIAROSŁAWA.

Biblja Koptyjska tak nam je tłumaczy:
Enoch pod jasną opieką anioła,
W *sprawiedliwości ogród* wprowadzony,
Czarowną widząc roślinność do koła,
Staje przed drzewem, co listne korony
Nad inne drzewa wznosząc skronią dumną,
Jak król natury buja się nad niemi.
Pień jego ledwo dotykając ziemi,
Zdaje się całych niebiosów kolumną.
Z owoców lśkniących balsamy się wznoszą;
Enoch je widząc w zachwyceniu woła:
„O piękne drzewo, witam cię z roskoszą!“
Lecz w téjże chwili tak brzmi głos anioła:
„To drzewo wiedzy. Przed laty, o synu!
„Jedli zeń twoi pierwotni rodzice.“

Enoch ku liściom podniósłszy źrenice,
Je porównywa z liściem tamarynu,
A owoc drzewa z cudném winném gronem.
— Cóż?—wszak to wszystko mówi jego księga?

GRZMISŁAW.

Tak:—głos Enocha to wielka potęga.
Wszak to on w niebie jest dziś Metatronem.

BOGOBOJNA.

I mnie się zdaje, że owa pokusa—
Owoc co zgubił przez węża zaklęcie,
Zmienił się właśnie w ten, co od Chrystusa,
Zbawia nas w Ciała i Krwi Sakramencie.

GRZMISŁAW.

Od Adama do téj chwili,
W wszystkich wiarach, ludzie czcili
Symboliczne wpływy wina;
U Hellenów, ta roślina
Swe osobne bóstwo miała;
Słuchajcie jak wśród trąb dźwięku,
Gdy tysiąc pochodni pała,
Bóg ten z tłumem się weseli.
Alcybiades z tyrsem w ręku:
To godło jego czcicieli!...
— Znacie biesiadę Platona?
Tam przy wieszczów lirze cichéj,
Mędrcy podnosząc kielichy,
Czerpią pieśń z winnego grona.
— Tak:—winnica kwitnie wszędzie;
Nawet w smętnym Izraelu;

Tam już wino nie w weselu,
Lecz w świętym płynie obrzędzie!
Nakształt edeńskiego echa,
W mgle przesuwa się z daleka
Mitus, przeczucie człowieka
Co nie jest téj ziemi synem:
Cóż w dłoniach Melchizedecha
Spostrzegamy? — kielich z winem.
— Ten co zdobył szczyt potęgi,
Co cedrową wzniósł świątynię;
Wlewa w Eklezjasty księgi,
Wyskok wszystkich zdań o winie.

SŁAWOBÓJ (z żalem).

Gdyście tak mądrze społem zatwierdzili,
Że jabłka rajskie nie widziały gaje;
Cóż ma wyniknąć dla mnie od téj chwili?
— To: — że mój owoc już niczém się staje!

WIAROSŁAWA.

Jakto? a Parys?

SŁAWOBÓJ.

To z pogańskiéj sfery!
Ten Parys mego współczucia nie skłania;
Na jego miejscu byłbym bez wahania,
Przeniósł Minerwę nad wszystkie Wenery!

GRZMISŁAW.

Już od dziś musim uznać w winném gronie,
Ten urok rajski co zdobił jabłonie.

SŁAWOBÓJ (po chwili namysłu).

A jednak jabłko, i przy winie, śmiało
Może się jeszcze własną ostać siłą;

— Jeśli w Edenie, wiedzy nie znaczyło
To w raju nauk, wiedzy popęd dało!

WIAROSŁAWA I GRZMISŁAW.

Jakimż sposobem?

SŁAWOBÓJ.

Było to południe;
W pobliżu Kembrydż, zdrój pieniąc się trawce,
Przez mgłę jesienną słońce dwoił cudnie.
Nad tą krynicą, na darniowéj ławce,
Młodzian z wyniosłą i pogodną skronią,
Pod zapłonioną spoczywał jabłonią.
I wszystko ciche, gaj i wód źwierciadło,
I on milczący; — nagle wśród dumania,
Słyszy szmer z drzewa, gałązka się skłania,
I piękne jabłko pod stopy mu spadło.
— Dziś uderzony codziennym widokiem,
Młodzian swe rysy tak pełne swobody
Kryje za ciemnym namysłu obłokiem.....
— Wziął owoc, — znowu ciska go ku ziemi,
I ziemię przeszył spojrzeniem głębokiém;
— Z siłami świat ten równoważącemi
Styka się pierwszy; — on, ten badacz młody,
Co wkrótce błędy wiekowe pokona.
— Przez jabłko zbudził się genjusz Newtona!

WIAROSŁAWA.

Chwała jabłoni! twój owoc zwycięża!
Bo choć me wino, przez jedną kobietę,
I twoje jabłko przez jednego męża,
Równie zmieniły już ziemską planetę;
Jednakże wolę skutek drugiéj zmiany.

SŁAWOBÓJ.

Przez nas się Ewa spotyka z Newtonem.

GRZMISŁAW (ciągle niespokojny.)

Ach! gdzież się spotkać?

SŁAWOBÓJ (z troskliwością.)

Grzmisławie kochany!....

GRZMISŁAW.

Już gwiazdy wschodzą na tle rozjaśnioném,
A moja gwiazda nie schodzi z niebiosów!....

SŁAWOBÓJ.

Mój przyjacielu, czyś ty astrologiem?

WIAROSŁAWA.

Wola człowieka gwiazdą jego losów.

GRZMISŁAW.

Nie, — to jest gwiazdą, co jest sercu drogiém.

(ciszéj)

Lecz może ona tam już w mym ogrodzie czeka.

(wstaje i głośno mówi.)

Jedźmy,—rumak mię wzywa w rżeniu, w siatek chrzęście....

WIAROSŁAWA.

O nie! zostańcie jeszcze!

GRZMISŁAW (niespokojny.)

Noc, — droga daleka...

WIAROSŁAWA.

Ach! powiédz czém się trapisz? rozwiąż słów zawiłość.

GRZMISŁAW.

Czém? miłością najwyższą!.....

BOGOBOJNA.

Cóż to jest ta miłość?

GRZMISŁAW.

To najwyższe cierpienie, lub najwyższe szczęście!

SŁAWOBÓJ.

Ale o cóż tu idzie? o cóż? czy o kogo?
Każde dzisiaj twe słowo jest jakby sfinx łzawy.

(ciszéj do Grzmisława):

Grzmisławie! rozchwiéj chmury twéj duchowéj burzy; —
— Zostań na tak uprzejmą prośbę Wiarosławy.

(Grzmisław siada, — ale ciągle zamyślony).

SŁAWOBÓJ.

Słuchaj, przypomnę ci chwilę nam błogą:
Jabłko zajmuje mię coraz goręcéj,
I oto z przygód wspólnéj nam podróży,
Widzę dla niego jeden tryumf więcéj.
— Pamiętasz pewnie jak w pośród lamp żaru,
W powodzi kwiatów, w okrzykach weselnych,
Szliśmy z tłumami w ogrodach Wejmaru?

GRZMISŁAW (podnosząc oczy.)

Wejmar! ach Wejmar! cmentarz nieśmiertelnych!....

SŁAWOBÓJ.

Była to zgonu Szyllera rocznica.....

WIAROSŁAWA.

Jak lud germański w te dnie się zachwyca!

SŁAWOBÓJ.

Posąg Szyllera błyszczał w pośród liści,
W około chórem śpiewali młodzieńce,
Świetne obrazy stawiali artyści,

Dziewice niosły wonności i wieńce,
Wszyscy koleją płynąc w ludu fali
W koło posągu swe dary składali!
— Wtém jakiś człowiek z tłumu się wydziera,
Uśmiech na ustach, jasność ma na skroni,
A w ręku owoc przynosi jabłoni,
Idzie i składa go u stóp Szyllera.

WIAROSŁAWA.

To jedno jabłko?

SŁAWOBÓJ.

Jedno, — lecz dar miły!
— A tłumy które poetę głosiły,
Ku nieznanemu spojrzały z podziwem,
Wszyscy pytają: „Kto? jak mu na imie?“
On odpowiada w rozrzewnieniu żywem:
„Jako widzicie, mam szaty pielgrzymie.
„Kędy wśród lawin szczyty Alp się wznoszą,
„Mieszkam w dolinie, wśród cichéj zagrody,
„Mam w sadzie plony niezwykłéj urody;—
„Waszych poetów czytałem z rozkoszą.
— „Gdy biegły wieści o dzisiejszém święcie,
„Mojéj wędrówki wzrosło przedsięwzięcie.
„Lecz pomyślałem: jakiż dar tam łożę?
„Co kto posiada tém niech się podziela;
„Więc ja choć jabłko poniosę w pokorze,
„Temu co skreślił dni Wilhelma Tela;
„Który wśród dziwnych przeciwności koła,
„Widząc w swéj strzale los istoty lubéj,
„Doznał przez jabłko najstraszniejszéj próby,
„Jaką ojcowskie serce przenieść zdoła.“

WIAROSŁAWA.

Dziwny też pomysł gdzieś z wiejskiéj ustroni!

SŁAWOBÓJ.

Nowy dokument w archiwach jabłoni.

(Tymczasem Grzmisław jakby przebudzony z zamyślenia, zwolna powstaje i mówi wpół śpiewając.)

Szyllerze! Szyllerze
Z pogodą u czoła!
Tyś w duchów tam sferze
Znał mego anioła!
O Göthe! tyś bratem
Gienjalnym Szyllera!
Ją myśl twa przybiera
Monarszym szkarłatem!
Przez ciebie się staje
Wieczności królową!
Wszech-czasy, wszech kraje
Powtórzą to słowo:
Das ewig Weibliche!

(po chwili)

O kim to mógł wyrzec?—o niéj!
Szyller, Göthe ją widzieli!
—Gdy duch mój się tęsknie płoni,
Cóż mię jeszcze od niéj dzieli?

SŁAWOBÓJ.

To jest ciemna poezja.....

WIAROSŁAWA.

Gwiazda w chmurach skryta.....

BOGOBOJNA.

A cóż to jest poezja?

GRZMISŁAW (zrywając się).

Kto mię o nią pyta?

BOGOBOJNA.

Ja.

GRZMISŁAW.

Poezja — to łodyga,
Co pączek przyszłości dźwiga;
To ta wstęga z snu Jakóba,
Co naturę z duchem splata;
To jest ludów siostra droga!
To genjuszów matka luba!
To w czasie władczyni świata!
To w wieczności córka Boga!.....

(Grzmisław siada znowu zamyślony).

WIAROSŁAWA.

Poezja wszędzie dziwy nam odsłania,
Bo wszędzie strony tajemniczéj szuka,
Tak;—nawet ścisła Pomony nauka,
Ma swą poezję na polu podania!

SŁAWOBÓJ DO WIAROSŁAWY.

Myśmy dziś wspólnie w winie i jabłoni,
Dwa różne źródła poezji odkryli.
— Lecz Grzmisław, który ciągle marzy o niéj,
Czemuż zarówno sobie nie wybierze
Owocu, coby uczynił w téj chwili,
Celem swych badań w poetycznéj sferze?

WIAROSŁAWA (podając koszyk Grzmisławowi).

Niech uzupełni się wiejska biesiada.

GRZMISŁAW.

Trudno mi wybrać, gdy z owoców tylu,
Żaden życzeniom mym nie odpowiada.....
(Kilka razy przesuwa spojrzeniem po koszyku).

SŁAWOBÓJ.

Ustal twój wybór, przelotny motylu!

GRZMISŁAW.

Mogąż znaczenie mieć plony téj ziemi,
Dla mnie, któremu przyrzekała ona
Owoc najpierwszy między najpierwszemi!

SŁAWOBÓJ.

Któż ci przyrzekał?

GRZMISŁAW (po chwili wahania się),

Moja narzeczona.

(Wiarosława i Sławobój spoglądają na siebie z największym podziwem).

SŁAWOBÓJ.

Tyś narzeczonym już jest przyjacielu?
Czyż to być może?

GRZMISŁAW.

Tak:—i od lat wielu.

SŁAWOBÓJ.

Czemuż tęsknoty i milczenia tyle?

GRZMISŁAW.

W mgle tajemnicy mknie całe me życie.....
Lecz gdy wam skreślę jedną jego chwilę,
Już się tęsknotą moją nie zdziwicie.
— Nikomu jeszcze w życiu mojém całém,
Zjawisk téj chwili nie opowiadałem.

— Lecz dziś, w téj strasznéj niespodzianéj burzy,
W téj niepewności serce moje pęknie,
Jeśli się innym sercom nie wynurzy.
— Patrzcie jak niebo się roziskrza pięknie!
Równie przezrocze powietrze w niém drżało,
W ów dzień pamiętny;—tylko jeszcze w zmroku
Słońce, co chwila patrząc przez mgłę białą,
Żałując świata, ze łzą chmurki w oku,
Nie mogło, zda się, do snu złożyć głowy.
Bo też czarowny był świat w owéj dobie!
Rzekłbyś, że wówczas w radości majowéj
Natura saméj dziwiła się sobie.
Trawka wstawała na stopie nieśmiałéj,
Aby uwielbiać szczyt dębów wyniosły.
Ptaszki się kornie nawzajem słuchały,
I nawet ludziom jakoś serca rosły!...
— Ja byłem wtedy w pośród marzeń wieku,
Ani dziecięciem ani też młodzianem;
Chwila to wielka, w przejściu wpół-zachwianém,
Co całą przyszłość stanowi w człowieku.....
— Była już piąta godzina z wieczora,
Gdym się samotnie błąkał wśród dumania,
Blisko Kruszwicy nad brzegiem jeziora.
Marzę,—a wietrzyk co ku mnie się skłania,
Niesie mi echem głos daleki spiżu,
Głos melancholji, ufności i wiary,
Lecący z wieży, gdzie na złotym krzyżu,
Ostatnie słońca omdlewały żary.
— W nagłą modlitwę porwany z zapałem,
Słyszę jak Pański Anioł na mnie woła:

A mój duch zadrżał bojaźnią tajemną,
Bo kraj przyszłości wybłysnął przedemną,
I wszystkie drogi otwarte widziałem.
— O Boże! rzekłem, ześlij mi anioła,
Coby mi wskazał najświatlejszą drogę,
Którą do prawdy braci powieść mogę!
— Ledwiem przemówił, kiedy w świetle żywém,
Słyszę jak przy mnie szmer powietrze trąca.....
Podnoszę oczy i z trwożnym podziwem,
Widzę dziewicę cudną jak bogini....

SŁAWOBÓJ.

Kobietę żywą?

GRZMISŁAW.

Pytasz czy żyjąca?
My byśmy martwi się zdawali przy niéj.
— We mgle różanéj, wśród srebrnego żaru,
Pod jéj stopami błyszczał kształt zegaru.
— W stroju jéj białym drgały zorzy blaski;
Wąż z drobną łuską, obsypany złotem
Łącząc się w koło jednym tylko splotem,
Cisnął jéj kibić jak zwojem przepaski.
Na piersiach gwiazdę nosiła błękitną,
— Nagle śpiew zagrzmiał;—wznoszę wzrok do góry
Tam wonne pączki na jéj skroni kwitną,
I nucą z cicha jak słowików chóry....

WIAROSŁAWA.

Te kwiaty nucą?

GRZMISŁAW.

Tak;— chór trwał przez chwilę;
Potém z jéj liców blask trysnął do koła.....

— O nich wam mówić, próżno się nie silę;
Kto ich nie widział, nie pojmie ich wdzięku,
A kto je widział, skreślić ich nie zdoła.
— Jasne źwierciadło wzniosła w jednym ręku.
Kraj mi nieznany błyszczał pod kryształem:
Dalekie błonia i zamknięte wrota,
Lecz moją postać, wiernie w niém ujrzałem.
— Stałem w źwierciedle wśród trwożnéj powagi,
A w drżącém ręku unosiłem wagi,
Jedną żelazną, a drugą ze złota;
Na cudną postać z zdziwieniem spojrzałem,
A ona rzekła uroczystym głosem:
„Taki sam obraz ja widzę w twéj duszy;
„To dzień stanowczy w twojém życiu całém.
„Nim przyszłość wrota swe przed tobą skruszy,
„Rządź się twą wolą — te wagi twym losem:
„Wybierz żelazne lub w złoto oblane,
„Wstąp w rzeczywistość, albo w zachwycenie;
„Jeśli chcesz pierwszéj, z tobą nie zostanę;
„Jeśli drugiego, świat dla ciebie zmienię.
„Lecz mi przysięgnij wierność niezachwianą.
„— Jeśli dasz dowód, że w odmęcie ziemi,
„Wciąż mi cześć niesiesz, dam ci jak me wiano
„Owoc najpierwszy między najpierwszemi;
„Codziennie zstąpię na tę ziemię ciemną,
„By cię odwiedzić — ty natchnieniem ciągłem
„Zdobędziesz owoc — cóż? — czy chcesz żyć ze mną?“
— Schwyciłem dłoń jéj — i wierność przysiągłem.—
— Zwolna dziewica źwierciadło spuściła,
Z ziemi się wzniosła chmurka krasno-biała,

Z góry melodya przewionęła miła,
I cała postać we mgle się rozchwiała.....

SŁAWOBÓJ (spoglądając z uśmiechem na Wiarosławę).

Cóż pani myślisz?

WIAROSŁAWA.

Exaltacya wrząca
Przez wyobraźnię nieraz mocno działa;
Gdy równowaga w duszy się roztrąca,
Fantazya zrywa się dziwna i śmiała.

GRZMISŁAW.

O ludzie, bracia! jakże teraz z wami
Ideał może widzialnie pozostać,
Gdy i o cudzie mówicie, że mami?
Choćbym raz tylko był ujrzał jéj postać,
Jeszczebym zwątpić nie winien na chwilę;
Bo kto raz uczuł natchnienie w swéj duszy,
Zginie, jeżeli zwątpi o swéj sile!
— Miecz prawdy — on się własném ostrzem kruszy,
— Wróg śmierci — on się w samobójcę zmienia,
Jeśli odrzuca pierwszy błysk widzenia!
— Jam nie odrzucił: — więc jako przyrzekła,
Gdy Anioł Pański wróży przylot nocy,
Codzień przybywa by dodać mi mocy;
Bo dusza mdleje, podobna Westalce,
Kiedy chcąc przemódz siebie, ziemię, piekła,
Czuwa nad ogniem natchnienia w téj walce.
— O! nieraz własne mi serce mówiło:
„Czemuż zakrwawiasz mię w tym ciągłym trudzie,
By świat twych myśli własną stworzyć siłą?

Czemuż ci nie żyć tak jak inni ludzie,
Z skarbem tradycyi i z swobodą miłą?"
Nieraz mi ziemia z rozpaczą wołała:
„Świat idzie w otchłań — czyż twa moc go wstrzyma?
On już się przeżył — twa nadzieja pała,
Lecz już dróg nowych dla ludzkości niema!"
W końcu wołały szatany szyderce:
„Chcesz prawdę głosić? chcesz być naszym wrogiem:
Mylisz się — duma wnet wstąpi w twe serce,
Kto chce świat zmieniać, ten się mierzy z Bogiem!..."

SŁAWOBÓJ.

Cóżeś odrzekał na te trzy wyzwania?

GRZMISŁAW.

Czyż ten, któremu przyszłość się odsłania,
Może obecność mieć za obojętną?
Czyż świat ma skonać u nadziei progu,
Gdy na nim leży odkupienia piętno?
Czyż kto świat kształci, nie pomaga Bogu?

SŁAWOBÓJ.

Piękna nadzieja — oby się ziściła!

WIAROSŁAWA.

Lecz nadto długo ziszczenia czekamy.

GRZMISŁAW.

Mnie tak szarpało rzeczywiste życie,
Że byłbym zwątpił o nadziei saméj,
Gdyby nie cudne, codzienne przybycie,
Téj, w któréj wzroku jest sił wszystkich siła!

SŁAWOBÓJ.

Czy ją w tych samych widzisz kształtach zawsze?

GRZMISŁAW.

Kiedy mię nadto porywał wir świata,
Miała wzrok smętny i rumieńce krwawsze;
W chmurce żałobnéj kryła się jéj szata....
Innych dni, kiedy siły moje nikły,
Była tak blada, jak cień saméj siebie.....
A gdym znów ufał i żył w natchnień niebie,
Ona wracała do jasności zwykłéj.
— Lecz dzisiaj właśnie, dziś raz pierwszy w życiu,
Choć Anioł Pański znikł echem nieśmiałém;
Jam próżno marzył wciąż o jéj przybyciu,
Dziś, o boleści! naprożno czekałem.

SŁAWOBÓJ.

Lecz mną niepokój coraz żywszy miota....
Mów, jakież imie nosi ta istota?

BOGOBOJNA (do Grzmisława).

Jabym sądziła, że ta narzeczona,
To jest Poezya, o któréj z zapałem
Mówiłeś pierwéj.

GRZMISŁAW.

Co ja usłyszałem?
Kto ci objawił, dziewczę, że to ona?

BOGOBOJNA.

Zdawało mi się, kiedyś mówił o niéj,
Że sam jéj obraz w twych słowach się płoni.

SŁAWOBÓJ.

Dziwna naiwność, wiara tak głęboka,
Że jest poezya widzialna dla oka!

WIAROSŁAWA.

Poezya, jest to jak woń róży świeżéj.....
Jak promień nikły... jak chmurka pobladła.....

GRZMISŁAW (wskazując na Bogobojnę).

Wy nie wierzycie: — jednak ona zgadła!
(Sławobój i Wiarosława spoglądają na siebie z podziwieniem).
Poezyo zaświadcz!... tęskność we mnie pała...
(Wskazując na Bogobojnę).
Ta doszła prawdy w uczuciu prostoty;
(Wskazując na Wiarosławę i Sławoboja).
Ci nie chcą wierzyć w byt twojéj istoty,
Ja ufam żeś ty mnie nie zapomniała!
Zstąp dla wierzących!
Zstąp dla wątpiących!
Zstąp dla tęskniących!
(Słychać z nieba chóry niezmiernie oddalone).

CHÓR.

Hosanna!

WIAROSŁAWA I BOGOBOJNA.

Ach!

CHÓR.

Hosanna!

SŁAWOBÓJ.

Cóż to jest?...

CHÓR.

Hosanna!

GRZMISŁAW.

Poezyo! usłyszałaś z niebios me wezwanie.

CHÓR.

Tym co wiernemi zostaną,
Wierność będzie dochowaną.

BOGOBOJNA.

Ach! spojrzyjcie: po niebie mknie światłość różanna.

GRZMISŁAW.

To od niéj światło bije! za chwilę tu stanie...
Cóż to za spokój z nieba spływa przez te głosy!

SŁAWOBÓJ.

Gaj szumi... gwiazdy bledną... to odmęt żywiołów;
Noc, — a jakaś jutrzenka płynie przez niebiosy...

WIAROSŁAWA.

Lecz jakiż to śpiéw błogi?

GRZMISŁAW.

To chóry aniołów!

BOGOBOJNA.

Co widzę? mgła różowa pół nieba oblała ..
A w oddali coś świta... czy to dzień już wschodzi?

GRZMISŁAW.

Postać śnieżna, skrzydlata płynie w świateł łodzi,
Płynie zwolna... jak perła w złotém czółnie pała...

GŁOS Z ŁODZI.

Ten, co jest centralném słońcem,
Blask swéj woli mi udziela!
Byłem wielkiéj wieści gońcem,
Noszę imie Gabryjela!
Zśród gołębi, zśród aniołów,
W miljonowych skrzydeł dźwięku,

Niosę do ziemskich padołów,
Radość w sercu, lilje w ręku!
Dziś jednemu z synów ziemi
Pierwszy między najpierwszemi
Owoc święty spadnie w dłonie.
Więc dziś ja sam, Anioł Pański
W uroczystości niebiańskiéj,
Z cudownéj wieży zadzwonię!

WSZYSCY.

To zachwyt—cud—widzenie!—Bóg swych gońców zsyła.

GRZMISŁAW.

Dłoń anielska kotwicę z szmaragdu spuściła;
Ta kotwica tkwi w ziemi;—ja czuję nadzieję,
Że już me trwogi, próby, skończą się radośnie!

WIAROSŁAWA.

Łódź stoi na kotwicy;—nowy kształt z niéj rośnie,
To wieża nadpowietrzna w obłokach goreje;
Jakiś napis lśni na niéj... mnie się w oczach mieni...

GRZMISŁAW.

Ja widzę tam te słowa uwite z promieni:
Cnota jest wieżą obrony;
Kto w nią wstąpi—niezwalczony.

SŁAWOBÓJ.

Z szczytu wieży dwie wstęgi, zdobne w złote żary
Występują, w kształt krzyża plotą ognie rącze...

GRZMISŁAW.

Moja dusza spoczywa w tém uczuciu wiary,
Że ja z Poezją nigdy już się nie rozłączę...

BOGOBOJNA.

Szczyt wieży się podnosi, powstają filary;
To dzwonnica! blask jakiś z niéj uderza oczy!

WIAROSŁAWA.

Tworzy się tam dzwon wielki,— lecz taki przeźroczy,
Że widać w nim kształt serca; na niem przy iskierce
Inne iskierki lecąc, błyszczą temi słowy:
Sumienie to dzwon duchowy,
W którym dźwięki, budzi serce.

GRZMISŁAW.

Mnie i moje sumienie zdaje się z kryształu,
Bom z wszystkich uczuć wybrał—miłość ideału.

WIAROSŁAWA.

W wieży dłoń niewidzialna wrota otworzyła,
Z nich jakieś wschodzą liście,—dolata woń miła...

SŁAWOBÓJ.

Wykwita ztamtąd cudna gałązka oliwy!
Jak most, do stóp Grzmisława schyla się powoli...

WIAROSŁAWA.

Z liściem pokoju... jakże zdaje się szczęśliwy!

GRZMISŁAW.

O tak!

CHÓR.

Pokój na ziemi ludziom dobréj woli.

BOGOBOJNA.

Na progach wieży w pośród otwartych podwoi,
Z olbrzymiego rubinu cudownie wykuty,
Z drżącemi skazówkami pyszny zegar stoi.

WIAROSŁAWA.

Co chwila bliżéj dźwięczą serafinów nuty!

BOGOBOJNA.

Teraz zdwojeniem światła tryska cała wieża....

SŁAWOBÓJ.

O spójrzcie! spójrzcie! serce już się w dzwonie buja....

WSZYSCY.

Jakaż boska melodja! anioł w dzwon uderza.....

ANIOŁ GABRYJEL.

Niebianko, — zstąp do ziemian!

GRZMISŁAW.

Ach! zstąp!

CHÓR.

Alleluja!

WSZYSCY.

Z głębi wieży wysuwa się postać..... to ona!

GRZMISŁAW.

To ty, — ach ty, — Poezjo!...

SŁAWOBÓJ.

Stoi w słońcu, — w bieli.

WIAROSŁAWA.

Wstępuje na ten zegar, — źwierciadło ma w dłoni,
Jéj kibić złotym wężem ściśle otoczona.

BOGOBOJNA.

Na jéj piersiach się gwiazda lazurowa płoni,
A równych kwiatów jeszcze ludzie nie widzieli.

SŁAWOBÓJ.

To oblicze, — te oczy, — ach! któż się ośmieli
Spotkać się ziemskim wzrokiem z jéj wejrzenia żarem?

WIAROSŁAWA.

Grzmisław stoi w zachwycie;—ucichli anieli,
A ona po gałązce zsuwa się z zegarem.

POEZJA.

(Zstępując razem z zegarem po olbrzymiéj gałązce oliwnéj, od wieży aż do Grzmisława, śpiewa).

Z serc ziemskich w niebo wznoszę woń modlitwy błogą;
Jeśli z nieba powracam,—to z natchnienia łaską;
Cnota jest mém mieszkaniem,—a pokój mą drogą;
Czas jest pod stopy memi,—wieczność mą przepaską;
Z gwiazdą, światła zapału w moich piersiach płoną;
Prawda jest mém źwierciadłem,—a pieśń mą koroną.

CHÓR KWIATÓW

(tworzących wieniec na skroniach Poezji).

Kwiat jestto kołyska,
Z któréj owoc błyska.
Tak,—nasze korony
Kołyszą w eterze
Owoc, co natchniony
Grzmisław dziś odbierze.
Owoc z tego drzewa
Co rośnie za światem,
A którego kwiatem
Każden kwiat co śpiewa.

SŁAWOBÓJ.

Grzmisławie! przez cię wierzę w widzialne natchnienie.

WIAROSŁAWA.

Grzmisławie! to twa wiara takie cuda działa.

BOGOBOJNA.

Grzmisławie! jam przez ciebie poezję poznała.

POEZJA (przystępując do niego).

Grzmisławie! żeś był wierny, ja ciebie przemienię.

GRZMISŁAW.

O najczystszy ideale,
Najwyższy marzeń wykwicie!
Poezjo! poezjo! towarzyszko luba,
Jeszczem nigdy cię w takiéj nie oglądał chwale;
Lecz mów, ach! czemuż dzisiaj spóźniłaś przybycie?
Czy to był gniew, czy kara?

POEZJA.

Nie,—ostatnia próba.
Teraz, gdy mimo rozbratu
Z ziemskim światem, dałeś światu
Twego natchnienia dowody;
Gdyś otworzył nową drogę,
Gdyś w chwili spotkania zwykłéj,
O mnie, dziś na chwilę znikłéj
Nie zwątpił, — więc duchu młody,
Na wieki ufać ci mogę;
Czy wiesz co cię odtąd czeka?
To, co w tem życiu jest celem
Wszystkich dążności człowieka,
To, co jest nieba weselem!

(Postać Poezji zbliża się do koszyka stojącego na stole).

Znam wszystkie świata owoce,
Jednak najskromniejszy biorę,

Bo najjawniéj przez pokorę
Działają cudowne moce.

(Bierze w dłoń z koszyka leśną jagodę).

WIAROSŁAWA, SŁAWOBÓJ I BOGOBOJNA (razem).

Cóż to? jagoda w jéj dłoni,
Jakby jaki węzeł ścisły,
Rozplata się.... rośnie ... płoni....
Dziwne barwy w niéj przebłysły....
Wśród cudownego rozwicia,
Wzrasta jak złote ognisko!

GRZMISŁAW.

Ach! cóż to jest za zjawisko?....

POEZJA.

To jest owoc z drzewa życia!

ANIOŁ GABRJEL.

W ten owoc się zmieniła jagoda z ukrycia;
Czego tknie się Poezja,— to nabiera życia....

POEZJA.

Kiedy wiedzę zdobyli już Adam i Ewa,
Bóg kazał im wyjść z raju i żyć tu w oddali,
Bojąc się by drugiego skosztowawszy drzewa,
Przez owoc życia, wiecznie w grzechu nie zostali.
Odtąd dusze dopiero wśród śmiertelnéj zmiany,
Biorą owoc, co czyni je wiecznie szczęsnemi;
Lecz są wybrani, którym przed zgonem jest dany;
Tacy są wieczni w niebie,—i wieczni na ziemi.

(Podaje Grzmisławowi owoc życia).

GRZMISŁAW (wskazując na Poezję).

Ona zmienia światy w raje,
Bo natchnienia kwiaty daje.

Życie duszy z plonu cnoty,
Skrycie kruszy zgonu groty.

CHÓR ANIOŁÓW.

Tylko gienjusz przez swą dzielność,
W czasie na wieczność dojrzewa;
On jest tym owocem drzewa
Które daje nieśmiertelność!

PTAK NIEBIESKI

WIERSZ PRZYPISANY JÓZEFOWI KORZENIOWSKIEMU.

Czy lubisz słuchać gminnéj powieści?
Czy lubisz badać podania cudu,
Co rozwijają się w sercach ludu,
Jak róża szczęścia lub cierń boleści?
— Z jakiego kwiat ten błyska nasienia;
Jak on wciąż w ustach plemion rozkwita,
Nikt nie wie; — w cieniu łodyga skryta,
Kwiat tylko widzisz, a kwiat się zmienia;
Ale w tym kwiecie pierś ludów wzdycha;
Wieki koronę jego stworzyły;
Kto spojrzy na dno jego kielicha,
Ujrzy w nim siłę tych wieków siły.
—Więc niech go zerwie w wiejskiéj ustroni
—Niech go poezja nosi na skroni.

Czy lubisz gościć z czasy dawnemi?
— Jeśli je lubisz te różczki cudu,
Ja ci przyniosę podanie ludu
Które wykwitło w Germańskiéj ziemi:

W pośród dolin i otchłani,
Zielonawe stały wzgórza;
A wśród wzgórzów, stała góra,
Uroczysta dolin pani,
I wesoła i ponura:
W koło niéj pląsała burza,
Ale i gaje szumiały;
Nad nią sęp się we mgle nurza,
Lecz wzlata i gołąb biały.

Ledwie zwrócisz krok nieśmiały,
Na pierwszą pochyłość skały,
Już pożegnalny rzut oka,
Chciałbyś wiecznie przesłać światu;
A w chwili tego rozbratu,
Radość twa jest tak głęboka,
Jak gdybyś z fali wyrwany,
Po nad potopu bałwany,
Z Noem szedł do Araratu!
— Ledwie u połowy drogi,
Już upadasz pod niemocą
Wchodząc w strefę, gdzie wiatr srogi,
Mgły napędza z wieczną nocą....

Tam widząc te sine chmury
A na nich smugi z purpury,
Gdzie piorun wybuch swój tai,
Bledniesz przed niebios potęgą,
Jak gdybyś z przykazań księgą
Szedł z Mojżeszem na Synai......
Wtém rozwidnia się przestworze;
Jużeś wstąpił na szczyt skały:
— Wnet zachwycasz się w pokorze
Jakbyś wśród słonecznéj chwały,
Oglądał cud na Taborze!

— Tam nad cyprysowym laskiem,
Bliżéj gwiazd a daléj świata,
Czyste powietrze przelata.....
Krzyż migając złotym blaskiem,
Kąpie się we mgle przezroczéj;
— Jest wieść, że ktokolwiek z ludzi,
Zwróci nań pobożne oczy,
W tym się nagła wiara budzi.

— Ten krzyż, berło Chrystusowe,
Dźwiga wysmukła wieżyczka;
A wieżę dźwiga kapliczka,
Strojna w gotycką budowę.
— Na najwyższém piętrze wieży,
W zmroku lub z jutrznią wśród ciszy,
Błyszczący jak stal pancerzy
Dzwon się buja w dźwięczne ruchy,
A ktokolwiek go usłyszy,
Musi zapłakać ze skruchy!

— Przy kapliczce gmach klasztoru,
Mur otacza z każdéj strony.
— Po nad bramą wyrobiony
Podług dawnych mistrzów wzoru,
Zegar lekkiéj igły końcem,
Chyżość biegu mierzy z słońcem.
Lecz gdy z godziny upływem,
Zadźwięczy graniem jękliwém;
W łzawych drganiach jego tonu,
Jest coś co tak serce boli,
Niby głos błędnego ducha;
Że ktokolwiek go posłucha,
Temu wnet pomimo woli
Staje w myśli chwila zgonu.

* * *

Na téj górze, wśród ukrycia,
W poważném kapłanów kole
Żyło pokorne pacholę.
Istny anioł już za życia!
— Wzór słodyczy od kołyski,
Ledwie wśród czułéj opieki,
Piętnastéj wiosny był bliski,
Felicjan, rodzinie drogi
Rzucił świetnych zamków progi,
Aby od ludzi daleki,
U stóp krzyża żyć na wieki.
— Choć niewinny;— już cierń wplata
W ciąg dni spędzanych w pokucie;
Odgadł marność blasków świata;
W sercu tém wre boskie czucie!

A ofiara i pokora
Kwitną w niém jak passyflora.

* * *

Gwiazdka niebo rzuca z żalem....
Wschód płonie bladym koralem;
Felicjan spuściwszy oczy
Wyszedł z celi, schodzi z góry,
Cieszy się wdziękiem natury,
I sam nie wiedząc gdzie — kroczy....
— Wzniósł powieki — zadrżał.... staje:
Cóż to za głos niepojęty,
Pełen mistycznéj ponęty,
Napełnia pobliskie gaje?
— Wchodzi między gęste drzewa:
Któż to śpiewa? — ptaszek śpiewa.
Z oczka jego, jak z ogniska
Lśni lazurowa perełka;
Gdy wstrząsa świetne skrzydełka,
Woń mirry wkoło wytryska....
Kształt zaś téj postaci całéj
Zdaje się jak z mgły uwity;
Czystszy od anielskiéj łezki;
A wszystkie nieba błękity
Jak w źwierciedle w nim się zlały;
To téż ptak ten jest.... niebieski.

— Ptaszyna w światłość owiana,
Milcząc patrzy w Felicjana.
— Wtém dzióbek otwiera z cicha;
Szmer jakiś z lekkim powiewem,

Wzleciał jak woń z róż kielicha;
Ten szmer drżący już był śpiewem....
Przepływa w tonów tysiące —
Jak świtania blaski wieszcze,
Jak westchnienie długie, drżące,
Już go nie ma....—i jest jeszcze....

— Felicjan wstrzymując tchnienie,
Słucha z rozkoszą nieśmiałą;
Jakieś nadludzkie zdziwienie
W duszy jego się rozlało!....

Jednocześnie, przez przeczucie
Z wrażeń przeszłości wysnute,
On w głównéj tych śpiewów nucie,
Odgadł swojéj duszy nutę.
Bo pojął w nagłym zachwycie,
Że tak jak wśród losów chwiania,
Dusza każdego człowieka
Ma odmienny cel działania;—
Że jako wstępując w życie,
Każda w swój kształt się obleka;—
Że jak przez stosunków prawa,
Każda ma swój znak liczbowy
W któréj, mieści się podstawa
Moralnéj ducha budowy;—
Że jak wśród światów korony
Każda ma gwiazdę w błękicie;
— Tak w harmonji nieskończonéj,
Każda ma swój dźwięk duchowy,

Który ją prowadzi skrycie.
I czy to sumienia głosem,
Czy jaką wyższą przestrogą,
Dźwięk ten kieruje jéj losem
I wiedzie ją prawdy drogą.—
— Jak Lotus w chwili rozkwitu,
Przejrzawszy się w wód przestrzeni,
Żywszą barwą się płomieni;
Tak Felicjan w dźwiękach głosu
Cudnego ptaszka z błękitu,
Jakby z kryształu odbicia,
Poznał echo swego życia,
Dźwięk przewodnik swego losu.

— Lecz ta melodja tak miła,
To przegrywka tylko była;
Wkrótce się jéj wzrost przesili.....
— Już ptak od chwili do chwili,
Rytm pieśni przyśpiesza, zmienia,
Rzuca rozgłosy zmięszane;
Czasem wykrzykiem zdumienia
Przepowiada dźwięków zmianę....
— Już siła jego się wzmaga,
Hymnem wielkim w obłok sięga,
Grzmi w nim organów powaga,
Świst strzał i gromów potęga!
— Głucho z dołu,—szklisto z góry,
Jak dalekiéj burzy granie,
Głos jego spada w otchłanie,
Głos jego leci w lazury!...

— Felicjan wstrzymując tchnienie,
Słucha, z rozkoszą nieśmiałą;
Jakieś nadziemskie zdziwienie,
Ciąg myśli jego zerwało....

W tym głosie ptaszyny małéj,
Słyszy wszystkich stworzeń chóry,
Słyszy ruch całéj natury,
I pochód dziejów wspaniały;
— Odmęt różnorodnych tonów,
Hymn ludzkości, hymn miljonów!
Tam się wszystkie myśli rodzą,
Tam się wszystkie czucia palą,
Tam się wszystkie wieki żalą,
Tam wszystkie proroctwa wschodzą!...
— Felicjanie! wszak w tym zlewie
Głosów, co w chór łącznie biegą,
I ty bierzesz udział w śpiewie;
Wszak słyszysz siebie samego?...
— Tyś porwany świętym szałem,
W świat się rozlał sercem całém.
Tam gdzie wszystkie ziemskie twory,
Wznoszą akord różnowzory;
Tam gdzie chórem ludy stoją,
A w pośród każdego ludu
Tylko gienjusz,—dziecię cudu
Wznosi głos koryfeusza;
Tam choć słyszysz duszę twoją,
Nie wiesz że to twoja dusza.....

Bo przed tych potęg ogromem,
Ty się ujrzałeś..... atomem.

Tak słuchał zakonnik młody,
Gdy nucił śpiewak skrzydlaty
To, co nucą ptaki, kwiaty,
Fale, burze i narody.

Lecz któż lot natchnienia wstrzyma?
Światłość wiedzy granic nié ma,
Wśród bezdennych życia ciemnic;
Ciałom nie braknie przestrzeni,
Słońcu nie braknie promieni,
Myślom nie braknie tajemnic.
— Tak twe pieśni, o ptaszyno!
W ocean tajemnic płyną;
Nie dość ci orszaku ludów,
Nie dość ci przyrody cudów,
Dźwięk ostatni rzucasz światu....
Głos twój tarczę niebios trąca,
Rośnie jak łodyga kwiatu,
Jak kolumna skroń wznosząca,
Co nie może mieć korony,
Bo jéj wzrost, jest.... nieskończony!...
— Dźwięk się nawet w głosie zmienia;
Nikną pojedyncze tony;
Ton jedyny, nierozdzielny,
Ogarniając wszystkie brzmienia,
Przez piersi światów olbrzymie
To jedno powtarza imie:
„Nieśmiertelny, nieśmiertelny!...“

Felicjan wstrzymując tchnienie,
Słucha z rozkoszą nieśmiałą;
Jakieś niebiańskie zdziwienie,
Z tego świata go wyrwało!...

Spogląda: wszak na lazurze,
Tam w przestworzu niezmierzoném,
W złotych meteorów chórze,
I ziemia brzmi swoim tonem?...
Brzmi, — lecz jak kropla z strumyka.
— Felicjan nie poznał ziemi;
Bo pomiędzy blaski temi,
Cała ziemia, jak pył znika....

Głos ptaszka wzbił się nad słońca,
Żaden świat go nie dogoni,
Wśród pustych przestworzów toni,
Sięga po hymny bez końca....
— Czemuż ty drżysz Felicjanie?
Wszak przemierzałeś otchłanie,
Śmielszy niż polot sokołów;
Teraz chwiejesz się zmartwiały —
Nie.... sił ludzkich ci nie stanie;
Nadto szczęścia, nadto chwały;
Ty już słyszysz śpiew aniołów!
Płyniesz w mlecznych dróg odmęcie,
Nieskończoność cię pochłania,
Wieczność chwyta cię w objęcie,
Słońce słońc ci się odsłania!...

Duszo z okowy ziemskiemi,
Porwana niebian zapałem,
Wróć do tęsknot, wróć do ziemi,
Lub się musisz rozstać z ciałem....

* * *

Słońce rzuca niebo z żalem;
Zachód stroi się koralem;
— Trzeba powracać o zmroku,
Bo taki przepis w klasztorze.
Ale Felicjan nie może
Od ptaka oderwać wzroku.
Wpośród sprzecznych myśli koła,
Powrót smutkiem go przenika;
Lecz jeszcze silniéj go woła
Posłuszeństwo zakonnika.
Jak kołysząca się fala,
On się waha.... chce iść.... staje ...
Zwolna, zwolna się oddala,
I jeszcze spogląda w gaje....
Marzy o ptaszku na drzewie,
Tęskni dziwnie i boleśnie....
Idąc chwieje się jak we śnie....
Gdzie był.... i gdzie jest?— nic nie wie...
Przeszłość zda mu się w mgle skryta,
Przyszłość na nowo zamglona.
On sam siebie w myśli pyta
Czy zmartwychwstaje, — czy kona?
— Stopa jego, choć młodzieńcza,

Dziwnie się chwieje i nuży....
I każden ruch go wycieńcza,
Jak po najdłuższéj podróży.
— Aż przy głębokiéj już nocy,
Felicjan w ciężkiéj niemocy,
Staje na wierzchołku skały.
— W oknach gmachu światła gasną,
Tylko w refektarzu jasno.
— Dzwoni:—klucze zabrzęczały:
— Przy kruszcowym ryglów dźwięku,
Odźwierny wrota odmyka,
Lecz podniósłszy lampkę w ręku,
Cofa się od zakonnika;
Tylko widząc habit znany,
Puszcza go w głąb korytarzy.
Młodzian w odźwiernego twarzy,
Ujrzał także jakieś zmiany;
Lecz, myślał: w oczach się mieni
Od bladych lampki promieni.
— A z refektarza, z daleka,
Już doń leci szmer po szmerze.....
— „Spóźniłem się na wieczerzę,“
Pospieszniéj dążąc wyrzeka.
— Rozwarł drzwi, wszedł, szuka wzrokiem
Swojego miejsca przy stole,
Lecz już miejsca nie ma w kole.
— Mnichy w milczeniu głębokiem; —
Tylko z echem się przemyka
Głos braciszka czytelnika.
— Jak miło wśród téj komnaty!

Białe ściany, w górze belki,
W oknach doniczki i kwiaty.
— Na środku, dźwiga stół wielki
Warzywa i z mlekiem dzbany,
Przepych klasztornéj biesiady.
— Nad stołem kaganiec blady
Drga, w trzy łańcuchy schwytany.
— W Felicjana myśli świeżéj,
Widok tego refektarza,
Co dzień w zmroku, przy wieczerzy,
Najmilsze uczucie wraża.
— Lecz dziś od najpierwszéj chwili,
Gdy w drzwiach mignął na tle z cieni,
Księża, jakby przerażeni,
Wszyscy oczy nań zwrócili;
On z postawą niewzruszoną,
Również wzrok topi w ich grono.
— Nieznacznie wśród zakonników
Trwożny szmer brzmi w refektarzu:
„Czy to który z nieboszczyków,
„Co blisko śpią na smentarzu?
— „Nie, — to widmo być nie może,
„Trzeba go spytać o imie.
„Księże, mówią, — czy pielgrzymie,
„Czegoż żądasz o téj porze?“
Lecz on stoi skamieniały.....
Nawet usta oniemiały:
„Czym ja, myśli, zbłądził z drogi?
Nie, — wszystko widzę tak samo;
Tęż górę i klasztor z bramą,

Tenże refektarz ubogi;
Wszystko jak rano, — prócz braci;
Dotąd w ich zebraniu całém
I jednego nie poznałem....“
— Jednak z obcych mu postaci,
Każda go pyta oczyma.
— Lecz trwanie jego milczenia,
Ich ciekawość w trwogę zmienia;
„Duch, mówią, bo głosu nié ma.....“
Wtém zadźwięczał głos młodziana:
„Nie znacież mnie, Felicjana?....
„Wszak wracam w chwili wieczerzy
„Z gaju gdzie ptaszka słuchałem.
— „Mój Boże! nikt mi nie wierzy!“

— „Dziwy w tém zdarzeniu całém.“
Głos niepewny się odzywa;
I wnet wysuwa się z grona,
Postać kapłana schylona,
Miła, jak gołąbek siwa.
On młodzieńca wzrokiem bada,
Przeszłość rozważając ściśle;
I już mu błyska w namyśle
Iskra przypomnienia blada....
„Czy mnie, rzekł, nie znasz młodzianie?
„Jam przeorem w tym klasztorze.“
— „Przeorem? to być nie może,
„Wszak dziś, gdy lśniło zaranie,
„Tyś był młody, o przeorze!“
— „Przynieście wszystkie archiwa.“

Rzekł starzec. — Wnet w braci kole
Kilku zwoje kart porywa,
I w stos je składa na stole.
— Przeor czyta wśród ksiąg zbioru,
W piśmie zdawna przechowaném,
Że, — przed stu laty, — z klasztoru,
Braciszek zwan Felicjanem,
Wyszedł gdy błysło świtanie;
Wyszedł, — lecz już od téj chwili
Ludzie go nie zobaczyli.
— „To ty, — ach ty! Felicjanie!
„Już sto lat przemknęło w dali,
„Jak wszyscy cię opłakali. —
„Dawni z klasztoru kapłani
„Już pod darnią pochowani;
„Ja tylko w stuleciu całém,
„Jak cudem, w życiu dotrwałem;
— „Lecz twe oblicze, młodzianie,
„Żadnéj nie uległo zmianie.“

— „Bo tu nie o mnie pisano!
„Czy to sen, czy próba jaka?
„Ojcze! jam wyszedł dziś rano!“
— „Nie, — tyś sto lat słuchał ptaka!“

Powiedz, o synu natchnienia,
Co za ptak z rajskiego drzewa,
Tak cudownie ludziom śpiewa,
Że im wieki w dnie przemienia?

WSPOMNIENIE TRZECH OBRAZÓW

PĘDZLA JANUAREGO SUCHODOLSKIEGO.

W czarne morze, białą wstęgą,
Termodon swe nurty toczy;
Tam niegdyś słynął potęgą
Lud bohaterek uroczy.
Wieki grobowce zniszczyły,
Lecz wiatr cyprysy kołysze;
A w ich szumie, z nad mogiły,
Ten głos przerwał martwą ciszę:
„Nie mogę spocząć — żar pali me łono;
„Ciężko mi jakby w ołowianéj zbroi;
„Mnie Pantezylję, Amazonek grono
„Obrało Panią wśród monarchji swojéj,
„A ja poległam — o hańbo! — zwalczoną
„Poległam wśród zwalisk Troi!

„Po cóż zdążyłam cię bronić, Pryjamie?
„Zniklišmy razem w krótkich dni okresie.
„Tersyt pamięta, jak godząc w me ramię,
„Tyś nad mą śmiercią płakał Achillesie!
„Lecz żal twój późny, czyż mą dumę złamie?
„Łza wroga czyż ulgę niesie?...
„Drżę gdy w mogile sobie wyobrażę,
„Jak o mnie sądzą plemiona potomne.
„O! niech raz jeszcze światu się ukażę,
„A skruszę hełmy Atrydów ogromne!
„O zemsto, zemsto! ja czczę twe ołtarze!
„Świat mię zapomniał—ja cię nie zapomnę!“

Na to rozpaczy wyzwanie,
Sina mgła pędzi z daleka;
Zemsta rzuca swe otchłanie,
I szereg zaklęć wyrzeka;
Ziemia mogiły się wzrusza....
Cień Pantezylji się zrywa....
Jakąż musiała być żywa,
Gdy przed jéj cieniem drży dusza...
Głos zemsty grzmi: „Smutna córo,
„Wrząca uczuciami memi!
„Znam jedną siłę, przez którą
„Pamięć twą wskrzeszę na ziemi;
„Zdanie wieków zachwiać mogę;
„Może ukoję twe serce!“

I wnet bóstwo przy rycerce,
Bieży przez podziemną drogę.

Duszę swą utopiwszy w szafiru ogromie,
Biały szkielet, w białym stroju,
Na białym, martwym koniu stoi nieruchomie.
Nad czołem jego sępy tworzą kształt zawoju;
Pląsając w dzikiéj radości
Gruchoczą widmo pustyń bohatera;
Przy świście skrzydeł, z drżących jego kości,
Tęn głuchy jęk się wydziera:
„Gienjusz co w twórczym ideału bycie,
„Dał mi fantastyczne życie,
„Tryumfy me wyśpiewał przez natchnienia wieszcze.
„Kolosalna moja chwała!
„A jednakże duch mój jeszcze
„Niewymowną żądzą pała...
„Świat grzmi wieściami o każdym mym czynie;
„Lecz żem rzucił ludzi braci,
„Aby zaślubić milczącą pustynię;
„Więc świat już odtąd mojéj nie ujrzał postaci.
„Ale czyż się tobie godzi,
„O zwycięzco Beduinie!
„Zniknąć samotnie w piaszczystéj powodzi,
„Nie wstrząsnąwszy wprzód ziemią w twéj śmierci godzinie?
„Nim się rozsypie w pył więdnące ciało,
„Niechaj się wiernym uwieczni zarysem!
„Dość już palm, głazów, huraganów drżało;
„Niech teraz ludzie zadrżą przed Farysem!
„Ukaż mnie jeszcze narodom — o chwało!"

Ledwie głos zbudził pustynię,
Już wieniec lauru powiewa z daleka;

Chwała rzuca swą świątynię,
I szereg zaklęć wyrzeka.
Koń martwy wstrząsa sieć perłowéj grzywy,
I martwy jeździec gwałtownie się wzrusza.
Ach! jakimż musiał być żywy,
Gdy przed jego marą, w czci, korzy się dusza!...
Głos chwały brzmi potężnie: „Nie, synu! twa postać,
„Nie owinie się smętną zapomnienia chmurą;
„Znam jedną siłę, przez którą
„Możesz widzialnie na ziemi pozostać!“

I już za chwałą, przez stepowe drogi,
Monarchę pustyń uniósł białonogi...

Nad źwierciadłami Wisły w Krakowskiéj katedrze,
Wśród pomników błyszczących w złocie i żelazie,
Leży w stopniach ołtarza, ten napis na głazie:
„Czeka ostatniego dnia pod tym kamieniem.“
Gdy blady świt osłonę pomroku rozedrze,
Gdy głos dzwonów wśród sklepień uroczyście tętni,
A w podziemiach kościelnych odbija się smętniéj;
Wtenczas brzmi ów grób prosty tém echa westchnieniem:
„Dźwięk spiżu rozbudza ciszę;
„Dla żyjących świt przylata;
„Mnie wciąż luby sen kołysze,
„Aż do ostatnich chwil świata!
„Któż powie jak mi jest błogiem
„Spocznienie po trudach życia,
„Gdy czekam rzewnie, przybycia
„Dni, w których stanę przed Bogiem?...

„Lecz chociaż pasmo stuleci,
„Tak chyżo nademną leci;
„Chociaż wciąż marzę o niebie,
„A przecie duch tęsknie pała...
„Żal mi życia, nie dla siebie,
„Bom w pośród mych dni rozwicia,
„Tylko kolce z róż zerwała...
„Nie—dla tego żal mi życia,
„Że gdy spoczywam z roskoszą,
„Tymczasem przez cierpień drogę
„Inni ciężar łez przenoszą,
„A ja im ulżyć nie mogę!...“

Niknie echo tych rozgłosów,
Złoty obłok lśni zdaleka,
Łaska zstępuje z niebiosów,
I szereg zaklęć wyrzeka;
Głaz od grobu się odrywa,
Wznoszą się królowéj lica;
Jakąż musiała być żywa,
Gdy jéj duch serce zachwyca!
—Głos łaski brzmi: „Słodka córo,
„Coś była dwóch państw ogniwem,
„Znam jedną siłę, przez którą
„Zdołasz jeszcze, świętym wpływem,
„Nieść spokój między smutnemi;
„Pan rzekł, że dla szczęścia ziemi,
„Życie przywrócić ci mogę!...“

Wnet owiana w modre blaski,

Jadwiga na skrzydłach łaski
Bieży w nadpowietrzną drogę.

Cicha komnata, pracownia malarza
Zwolna się nurza w wieczornym pomroku.
I mistrz utonął w swych marzeń obłoku,
I tysiąc kształtów wyobraźnią stwarza.
W około niego stoją barwne płótna,
Co są jak żagle na sztuk pięknych łodzi;
A skroń malarza jest blada i smutna,
Gwiazda tęsknoty w duszy jego wschodzi.....
„O sztuko! woła, ty w snach wyobraźni
„Rzucasz mi światła które w chwilę gasną!
„Nie, — tyś za bladą..... ukaż się wyraźniéj;
„Przyszłe me twory chcę już ujrzéć jasno;
„Wszystkie me płótna rozwiń mi koleją,
„Jak wszystkich ludów, wszech-wieków sztandary
„W nich jak w zwierciedle, niech wiernie jaśnieją
„Kształty podania, fantazji i wiary!“

Zaledwie umilkł, słyszy szmer daleki....
Mgła dziwna, senna tłoczy mu powieki.
Jakieś nieznane kolory i żary,
Błyszczą mu w dali,—i w chwili téj saméj
Tak brzmią trzy głosy: „Oto przybywamy
„My kształty podań, fantazji i wiary!....
„Bo nawet zmarli, przez głos sztuk zaklęci
„Wstają, by swoje uwiecznić postacie;
„Ty gdyś nas wezwał, o Werneta bracie!
„Trzy nasze walki wskrześ w ziemian pamięci.“

GŁOS AMAZONKI.

Ratuj mą sławę! niech tu zemsta działa!
Przedstaw mię w walce, ale w takiéj chwili,
Aby myśl widzów jeszcze się wahała,
Na którą stronę szczęście się przechyli.

GŁOS FARYSA.

Ty co wiesz czém są Arabskie bieguny,
Schwyć wśród Sahary lot mego rumaka.
Mnie przedstaw w chwili kiedy śmierci ptaka,
Przez same spojrzeń przeszywam pioruny!

GŁOS JADWIGI.

Mnie w takiéj chwili przedstaw January,
Gdy przez zewnętrzne spokoju oznaki,
Zwalczam me serce;—aby widok taki
W wątpiących duszach wzbudzał męztwo wiary!

WSZYSTKIE GŁOSY.

Lecz użyj chyżo chwili najszczęśliwszéj
Bo śmierć nas cofnie znów w strefę tajemną.

A malarz woła, za pędzel schwyciwszy:
„Choć śmierć was wezwie, zostaniecie ze mną!“

I w mitologji, w fantazji i w wierze,
Cyprys, laur, lilje, splótł w jedną koronę.
I oglądamy w jednéj pędzla sferze,
Trzech sfer postacie unieśmiertelnione.

KOSARZ.

BALLADA

PRZYPISANA A. E. ODYŃCOWI.

W bałwanach zieleni, co szumią na łące,
Przez tuman balsamu i rosy,
Jak wiosła stu łodzi pod wodą iskrzące,
Wpół-lecąc, suwają się kosy.
Spłoszone w gęstwinie mkną tęcze motyli...
— Niekiedy, kobiety i męże,
Stanąwszy wpółkole, jak gdyby w dzwon bili,
Tak ostrzą swe sielskie oręże.
— W zachodzie, już święte ognisko gasnące
Pozłaca obłoczne ołtarze;
Już echa swych chórów rozsiawszy po łące,
Odchodzą do chat swych kosarze.

Poszli—gdzie nęci ich skrzypeczków granie;
Jeden z nich tylko pożegnał ich wzrokiem,

Spojrzał w niebiosy i spoczął na sianie,
Pod srebrnym marzeń obłokiem.
Byłto Witalis — najmłodszy z kosarzy,
Najcichszy z kmiotków, wrzący czciciel wiosny;
— W nim się ideał niewinności żarzy
Pod mgłą prostoty radosnéj!
On jak pustelnik — jak żywa sielanka;
W dzień kosi, światu się dziwi cudnemu,
A potém w gwiazdy patrzy aż do ranka,
Jak pasterz z łąk Betleemu.
Dziś jednak młodzian, zwykle jasno-oki,
Zapłakał... w życiu po raz pierwszy może!
Śpiew w którym zwykle brzmiał spokój głęboki,
Westchnieniem spada w przestworze:
„Me życie uroczym snem.....
„Czuję rozkosz kiedy koszę,
„W niebie przeczuwam rozkosze!
—„Cóżby brakło w szczęściu mem,
„Gdyby mogła dni mych nić
„Snuć się zawsze bez przecięcia?
„Gdybym nie przestając żyć
„Mógł przejść w wieczności objęcia?
—„Tylko czarny śmierci znak
„W stroju świata plamę tworzy;
„Gdybyż można, niby ptak
„Bez niéj wzbić się wprost w raj boży!...
—„Lecz próżno serce cud marzy.....
—„Możebym mógł nawet znieść
„Spotkanie z duchem smętarzy,
„Gdyby nie ta straszna wieść:

„Że śmierć ma ohydny kształt,
„I przemocą wiedzie w drogę;
„A wszystko łatwiéj znieść mogę,
„Niż brak piękności i gwałt.“

Ledwie skończył te słowa,
Słyszy szelest wśród siana.....
Chyżym biegiem rozchwiana,
Miga szata majowa,
Niby wodnych traw tkanka;
Bije z góry blask kosy,
A pod wonny splot wianka
Krucze tulą się włosy,
Z których błyska oblicze
Rajskie!... boskie!!. dziewicze!..
—Kosarz powstał na niwie:
W zachwyceniu głębokiem,
W wirze wrażeń, w podziwie,
Bada myślą i okiem,
Jak pod światłem księżyca,
Niby ruchem motyla
Szmaragdowa dziewica
Strusią kibić przechyla...
Już mu znikła w pogoni,
Gdy zdrój przeciął jéj drogę...
On podbiegłszy rzekł do niéj:
„Pojąć ciebie nie mogę?
„Boś ty wcale nie taka
„Jak łąk naszych dziewczęta,
„Choć kosarska oznaka

„W ręku twojém zatknięta.
„Mów: czyś wróżką tajemną?
„Milczysz?.... dziwna istoto....
—„Ach! jam człowiek—niestety!
„Nie zrozumiesz się ze mną!“

Wtedy zabrzmiał z pustotą
Głos uroczéj kobiety:
„Rozumiem ja twoje pytanie,
„Lecz odrzec ci tutaj nie mogę;
„Jeżeli chcesz wiedzieć, młodzianie
„Kto jestem? pójdź za mną — pójdź w drogę.“

„Kędy stopa twa wzlata,
„Wszędzie, w puszcze, w otchłanie,
„Pójdę i na kres świata
„Nucąc wciąż me pytanie!
„Bo kto w tęsknot zamęcie,
„Raz, oczyma własnemi
„Ujrzał przedmiot nie z ziemi,
„Przechodzący pojęcie,
„Temu z oczów świat ginie
„Jak chwilowa, czcza złuda,
„On to zgłębia jedynie
„Przez co wiarę ma w cuda!“

Słysząc te słowa, dziewica nieznana
Ująwszy kosę dłońmi różanemi,
Błysła jéj ostrzem pod stopą młodziana,
Tak, że go nagle odcięła od ziemi.

— Kosarz się wstrząsnął w głębiach swéj istoty,
Jakby zeń spadła żelazna osłona.....
Trawy nie tknąwszy, już w lekkie podloty
Pląsa, jak jego wróżka utajona...
Więc oboje przez doliny
Kwiatów smugą, liści tonią,
Jak igrające delfiny
Za tajemnym celem gonią....
— On wstrzymując bieg radosny,
„Cóż to za podwoje? pyta:
„Przy nich widzę krzyż i kwiatki.“
Dziewczę rzeknie: „Te drzwi z sosny,
„Wiodą do podziemnéj chatki
„Co darnią cała okryta.“
Weszli w te drewniane wrota.

„Moja wróżko, tu zostaniem;
„Tu chłód, cisza, niby grota;
„A ja czekam z mém pytaniem“....

„Nie—teraz jeszcze ci odrzec nie mogę;
„Chwilowem tylko jest spocznienie nasze;
„Lecz już się przebij przez chatki poddasze,
„I znów leć w drogę!“

„Lecę za twéj woli mocą!
„Już występujemy z ziemi....
„Znów wirami powietrznemi
„Twoje szaty się trzepocą....

„Przez tumany
„Mgły różanéj,
„Przez słońc wrzącą chmurę,
„Jak sokoły,
„Jak anioły,
„Lecim w górę! w górę!....
„Tu gwiazd rzeka
„Niby z mleka,
„Chwyta nas w nurt biały,
„I w nawale światów prądu,
„Dźwięcząc sfer szelestem,
„Unosi nas niby strzały
„Do złotego lądu!
„Stajemy—gdzież jestem?“.....

Dziewica śpiewa: „Stajesz u brzegu
„Gdzie człowiek pamięć swych cierpień grzebie;
„Przewodniczyłam ci wiernie w biegu,
„Wszystko spełnione—więc żegnam ciebie“....

„Ach! pomnij coś przyrzekała....
„Mów kto jesteś? wróć niestała!“....

„Gdyś jeszcze z tych zmian tysiąca
„Nie odgadł jak mię nazwano,
„Muszę ci me odkryć miano:
„Jam jest śmierć, ludzi kosząca.“

„Kto? ty?....—żar źrenicy twojéj
„Życie żyjącym przesyła!

„Twój głos siłę silnych dwoi!
„Ha! i tybyś śmiercią była?....
„Wszak kto śmierć ujrzy—umiera?
„A ja.....“
„Już jesteś umarły.
„Spojrz: wszak tu nie ziemska sfera;
„Mgły światów ci się rozdarły.....
„Spuść oczy w padół—daleko:
„Ku drodze już przebiegnionéj;
„Widzisz krąg ziemi żałosnéj,
„A na niéj twych zwłok opony;
„Poznajesz że tam drzwi z sosny?“

„Poznaję.... to trumny wieko....“

„Jaskinię co cię wabiła
„Czy widzisz?“
„Widzę—mogiła!....
„Przy niéj tłum ludzi w żałobie....
„Po kimże płacze?“
„Po tobie!“

„O tajemna! bo cię jeszcze
„Śmiercią zwać nie śmiem, nie mogę;
„Wszak ziemianie mi mówili
„Że śmierć wzbudza żal i trwogę.....
„Gdzież ten żal? lodowe dreszcze?.....
„Wszak ja dopiéro od chwili
„Gdyś raz pierwszy tam na łanie
„Ku mnie spojrzała ogniście,

„Zacząłem żyć rzeczywiście!
„Takaż śmierć — to zmartwychwstanie!...“

Dziewczę śpiewa: „mnie nie tworzy
„Samodzielny wyrok boży,
„Lecz wy ludzie mnie tworzycie
„Przez waszą wolę i życie.

„To też jestem z łez i z kości,
„Gdy mię tworzy duch zbrodniarza;
„Lecz gdy mię niewinny stwarza,
„Jam ideałem piękności.

„O! gdy on raz śmierć zobaczy,
„Przy swych nadziei pochodni,
„Nie śmierć od niego, lecz raczéj
„On nie może odejść od niéj!...

„Tak, choć skrycie przed żywemi,
„Dla świętych, zgonu godzina
„Najwyższém szczęściem na ziemi,
„Bo szczęście nieba zaczyna!....

„Ty, o cichy Witalisie!
„Sam odlewałeś tajemnie,
„W chrześcjańskich dni twych zarysie,
„Postać — którą widzisz we mnie:

„Jestem kosząca dziewoja,
„W tém jest twych losów odbicie;

„Jestem piękna, ja, śmierć twoja,
„Bo piękném było twe życie.

„Teraz idź w świat ten tchnący roskoszą,
„Gdzie sprawiedliwi, na rajskiéj łące
„Wiecznie na nowo odrastające
„Zioła spokoju koszą i koszą....“

DO ANTONIEGO KĄTSKIEGO.

Wszystkie uczucia trwogą i nadzieją
Drgają w twych pieśniach, jak barwy w opalu.
Serca słuchaczy oplatasz koleją
Bluszczem radości i cyprysem żalu.
— W weselu—hymn twój w skrzydlatym popędzie,
Jako skowronek wzbija się w przestworze!
— W tęsknocie—śpiew twój ma kształty łabędzie,
Z westchnieniem rzewném mknie po łez jeziorze.....
— Tkliwa melodja tak brzmi z pod twéj dłoni,
Jak brzmi szmer listków w pierwszych chwilach świtu;
Jako w jaskini kropla z kroplą dzwoni
Zanim się zetną w filar stalaktytu.
— Lecz gdy wypełnisz pierś harmonji grzmiącą,
Zda się że serca nasze się roztrącą,
Jako w Jericho rozpadły się mury,
Gdy brzmiały trąby i lewitów chóry.

— Zapał twój czerpiesz w niebiańskim płomieniu,
— Dowodzisz prawdy w słowach Salomona,
Gdy rzekł:—„czém szafir jest w złotym pierścieniu,
„Tém jest wśród uciech muzyka natchniona!“.....

NIEDZIELA

WIERSZ

PRZYPISANY HR. LEONOWI ŁUBIEŃSKIEMU.

Tydzień lśniący piętnem bożém,
Tydzień dni, lat i stuleci,
Jak tęcza nad czasów morzem,
Siedmioma wstęgami świeci.

Wszystkie inne chwil podziały
Przemieniono — odsunięto;
Tylko tydzień wieczno-trwały,
Bo jest wsparty liczbą świętą.

Przez dni siedem słowo boże
Wiązało świata osnowę.
— Jaki każdéj takiéj dobie
Dać czas? nikt wiedzieć nie może;

Bo tylko Bóg przez dni owe,
Był świadkiem samemu sobie.

Lecz odtąd je w czasu mierze,
Wycisnął nakształt pieczęci
Tak silnie, że i w eterze
Każda gwiazda tydzień święci!

Mądrość Chaldejska ocenia,
Że sześć wieków trwa gwiazd praca;
Słońce w sześć set lat krążenia,
Na swe stanowisko wraca.

A i w innych zda się światach,
Ruchy których jedność duszą,
Stosunkowo zejść się muszą
W tygodniu, w sześciu set latach.

To też w niepamiętnych czasach,
To Chaldejczyków badanie,
Już przyświadczali Indjanie;
Bo w tajemniczych Wedasach,
Te liczby w olbrzymiéj mierze,
Co zapomnienie owiało,
Które dziś nauka bierze
Za fantazję wybujałą,
Noszą nieomylne prawo,
Gdy odkryto, że podstawą
Ich kolosalnéj budowy
Jest tydzień sześcio-wiekowy.

Lecz czemuż niebieskie ciała
Bez przerw, wróciwszy znów biegą?
Sprawiedliwa czujność nieba
Czemuż stulecia siódmego
Dla spoczynku im nie dała?

Bo im spoczynku nietrzeba.

Ruch machinalny nie trudzi,
— A przeciwnie siły ludzi
Mogąc wzrość, i upaść mogą.
— To też gdy wszech-twory razem
Dążą jednostajną drogą,
Tylko człowiek, w siódméj porze
Sam, jak Stwórca spocząć może;
Bo sam jest Stwórcy obrazem.

— Tydzień, co dla przyrodzenia
Tylko sześć zórz rozpromienia,
Ludziom dodawszy dzień boży
Siedmio-dniowy tydzień tworzy.

* * *

Anioł przebłysnął szatami mlecznemi...
Rzucili miecze Rzymianie —
Jękły otchłanie...
Wystąpił z ziemi
Duch Zbawiciela!
To zmartwychwstanie —
Pierwsza niedziela!

Niedzielo przeszłości, pod ziemią święcona!
Ach! przetnij czasowi skrzydełka motyle!...
Niech przeszłość w méj duszy obecność pokona,
Bieg wieków niech cofnę na chwilę!...

W katakumbowych krużgankach
Brzask walczy z nocą...
Przy czarnych głazach, na zwiędłych wiankach,
Gliniane lampki migocą...
A pod każdym takim głazem
Ostyga krew męczennika—
Wśród nich się zwolna tłum żywych przemyka,
Oczekiwania przebity żelazem.
Z podziemnéj ścieżki wychodząc smutnie
Djakonessy, djakony,
W proste naczynia, na płowém płótnie
Stroją grobowiec w pieczarze wzniesiony.
— Ze wszystkich drożyn zstępują chrześcjanie;
Duchowa cisza ich skroń uaniela....
Świąteczne na nich ubranie,
Bo dziś niedziela.
Lecz choć spokojna, każda twarz blada—
A każde serce już nie na ziemi;
Bo to przedzgonna biesiada.
Ach! oni wiedzą że pogan prawo,
Kielich przed mieczem zwiesza nad niemi!...
Ta uczta, cyrku przegrywką łzawą.....

Duch mój wciąż silniéj z światem się dzieli—
Błądzi w podziemiu smutków głębokiém.....

Odwróć się myśli, od téj niedzieli
Spędzanéj pod śmierci okiem!

Niedzielo obecna! na ziemi święcona!
Zwiąż skrzydła czasu motyle!.....
To dzisiaj niech przeszłość i przyszłość pokona;
W chwil biegu niech stanę na chwilę.

Z świtem, mistycznéj róży słowiczek
Dzwon się rozbudza w kościele;
Do pysznych katedr, prostych kapliczek
Tłum dąży święcić niedzielę.
W wioskach milczą kołowroty,
A w grodach milczą warsztaty;
Dziewoje zdobią się w kwiaty,
Dziewice grodów w klejnoty.
A gdy dzień zchodzi z lazuru;
Wśród kolumn z drzew lub z marmuru;
W taniec niepohamowany
Biorą je młodziany.

Lecz pod tą złudną szatą wesela
Miga się prawdy zaledwie cień;
Mało kto pewnie w niedzielny dzień
Pomyśli: co jest niedziela?

Nawet duch Kwakrów, chrześcjańskiéj Sparty,
Chcąc zawsze przy Bogu żyć,
Że wciąż przerzuca biblijne karty,
Nieraz też traci ich nić!

Znikły już wprawdzie cyrku katusze,
I śmierci codzienna trwoga,
Lecz obojętność wstąpiła w dusze;
Bojaźń nie zwraca do Boga!

Duszo! uciekaj z obecnéj chwili
Gdzie ludzie myśl swą w letarg złożyli,
I marzą przykro-radośnie....
Bo dotąd razi ich światło boże
Lecz siła wzroku w nich rośnie:
Kiedyś przebudzą się może!....

Niedzielo przyszłości, nad ziemią święcona!
Zrzuć ze mnie czasu okowy:
Przeczucie — obecność i przeszłość pokona,
I wstąpi na chwilę w świat nowy.

Cnota jak ostrze oręża
W bramy piekielne uderza —
Człowiek świętością naturę zwycięża,
świat go słucha jak owca pasterza.
— Nikną trucizny — same żywioły
Stwarzają ucztę dla synów wiary;
Swe kadzielnice niby puchary
Niosą im z niebios anioły.

Na ostatniego nieprzyjaciela —
Na samej śmierci pogrzebie
Człowiek pokonał samego siebie,
Wieczna niedziela!....

I tak niedziela zmienna z wiekami,
Pod ziemią śmierć nosi skrycie,
Na ziemi letargiem mami.....
A nad ziemią daje życie!.....

* * *

Tę dobę, chorągiew wiary
Dopiero wpół rozwiniętą,
Królowę w siedmiu dni gronie,
Dla tych wszystkich, o Leonie
Co niosą myśli sztandary,
Przetwarzasz w podwójne święto!

Ledwieś rozwarł wrota Twoje,
Badacz wbiegł w wiedzy kopalnie,
Mędrzec w przyszłości podwoje,
A wieszcz pląsa tryumfalnie!

Potężną błyszczy zasługą
Kto goni tę przyszłość drogą;
Bo podróż, dla tłumów długą
Wybrani przyśpieszyć mogą!
Kto jak Ty, w nauk kościele
Wznieca estetyki zorzę,
Ten zbliża królestwo boże,
Ten zbliża wieczną niedzielę!...

DAR BOGÓW.

BALLADA

OFIAROWANA HRABINIE ROZALJI RZEWUSKIÉJ.

Toż samo słońce co dziś oglądamy,
Tysiąc lat dawniéj od chrześcjańskiéj wiary,
Złociło w Argos wyrzeźbiane bramy
    I purpurowe sztandary.
Z lśniących pałaców, tłum w świątecznych strojach
Z mistrzów sztuk pięknych i z dziewic złożony,
Staje przy grodu roztwartych podwojach,
    Śpiewając na cześć Junony!
Ta gniewna pani postaci uroczéj,
Co wichrzy Olimp, przebaczać nie umie,
Tylko na Argos zwraca jasne oczy,
    I zapomina o dumie.
Tam wśród ziemianów odrzuca swe blaski,
I lubi duchem stawać w dziewcząt chórze;
To też lud wdzięczny za wyłączne łaski,

Wzniósł jéj świątynię na górze.
„Naszéj bogini, nuci kobiet grono,
„Niebios i piekieł bóstwa nie zrównały;
„Bo przed Jowiszem jeśli drży świat cały,
„Sam Jowisz drży przed Junoną!“
Gdy śpiew ten niknie z zefiru przelotem,
Z głębi stolicy wychodzą kapłani,
W dar możnych, w suknie kosztowne przybrani,
Gdzie imie dawcy lśni złotem.
Arcykapłana uwieńcza oliwa,
A ofiarnicy w pośród kwiatów niosą
Z wodą lustralną co jest duszy rosą,
Patery, gdzie zdrój krwi spływa.
Lecz te naczynia z błonką kruszców jasną,
Smugi klejnotów, barwne dziewcząt wianki,
Wszystkie przepychy w jednéj chwili gasną,
Przy licach pierwszéj kapłanki.
Echo koturnów jéj pochód rozdźwięcza;
Chwieją się na niéj błękitne osłony,
A jéj skroń bladą opasuje tęcza
Z piór pawia, ptaka Junony.
Gdyby cię w Argos nie znano, Cydjopo!
Mogłyby wierzyć serc zdumionych krocie,
Że sama Juno, zbłąkana wprzelocie,
Ziemi dotknęła się stopą!
Lecz nadto głośne w Argolidzie całéj
I twa uroda i twe dziwne życie,
Aby się tłumy omylić zdołały.
— Ona to, zlawszy obficie
Gorzkiemi łzami grobowiec małżonka;

Szuka pociechy czcząc już tylko bogi;
I dotąd czuwa z świątyni przysionka
Nad losem rodziny drogiéj.
— Takie brzmią w tłumie zdania i pochwały,
Kiedy kapłanka zdąża do bram miasta;
Wstrzymał się orszak—gwar zapytań wzrasta...
„Gdzież jest Cydjopy wóz biały?“
Stoi ten rydwan blisko bramy progów,
Okryty łuską ze słoniowéj kości;
Lecz gdzież są woły tak słynnéj śnieżności,
Z wieńcami u złotych rogów?
Nie ma ich jeszcze — czyliż się zdaleka
Ich przewodnicy przecisnąć nie mogą?
Próżno posłańcy biegną każdą drogą....
Cydjopa na wozie czeka.
Niepokój w ludzie.... trwoga wśród kapłanów...
Junonę zdrażni spoźnienie obrzędu.....
Wtem z tłumu, siłą jednegoż popędu
Wydziera się dwóch młodzianów.
Spojrzawszy w siebie, w téjże saméj chwili
Porwali w dłonie złocone zaprzęgi,
I z rąk kapłanki, lejców lśniące wstęgi
Na swe ramiona rzucili.
Próżno wśród ciszy tłumu zdziwionego
Cydjopa woła: „Dzieci! co czynicie?“
Oni się na nią spojrzawszy w zachwycie,
Jak strzały z rydwanem biegą!
Ledwie stopami dotykając ziemi,
Dążą ku górze po szerokiéj łące,
Lud, rozstępując się wszędzie przed niemi,

Tak woła przez ust tysiące:
„Oto uczuciem skrzydlate Pegazy!
„Ona ich wiodła ciężką życia drogą;
„Ją wzajem wiodą oni, jéj obrazy,
„Przez ścieżkę tryumfu błogą!
„Oni treść uczuć, ognistym zarysem
„Składają w czynów niezatarte zgłoski,
„Niech długo żyją Biton z Kleobisem,
„Wzory miłości synowskiéj!“
Matki na rękach swe dzieci podnoszą,
By się ten widok wyrył w ich pamięci;
A starcy milczą podziwem przejęci;
Cydjopa płacze z rozkoszą!
Trawy nie łamiąc, wóz z wierzchu ją pieści....
Na szczycie wzgórza, gdzie marmur się bieli,
Młodzieńcy, stadjów przebiegłszy czterdzieści,
Już przed świątynią stanęli.
Lecz chcąc uniknąć w pierwszéj szału chwili
Oklasków tłumu co ku górze płynie,
Przelotny uścisk od matki schwycili,
I pierwsi wbiegli w świątynię.
Matka w przysionku stanąwszy, natchniona,
Spojrzeniem tłumy ucisza do koła,
I w niebo wznosząc dłonie i ramiona,
W nadziemskiéj nadziei woła:
„Duch mój ufnością niezachwianą pała!
„Wzywam cię Juno, z bogami wszystkiemi,
„Byś na mych synów, istnych cudów ziemi,
„Najwyższe szczęście zesłała!....“
Gdy się tą prośbą rozpływa jéj dusza,

Tłum ją unosząc w swoich objęć łodzi,
Przy słodkim szmerze fletów Orfeusza,
W zatokę, w przybytek wchodzi.
Wnet wszyscy w głębi spostrzegli dwóch braci ;
Lecz nie tak rączych już tu jak na łące;—
Uśmiech na ustach — lecz usta milczące —
Żadnego ruchu w postaci.
Kleobis spoczął na stopniach ołtarza ,
Biton wpół klęcząc o filar wsparł czoło;
A blask ich rysów zcicha bijąc wkoło,
Nieznane szczęście wyraża.
Matka się zbliża pełna przeczuć... trwogi.....
Ich lica blade — zawarte powieki.....
O! sen to dziwny!.. sen na którym bogi
Wyryły słowa: na wieki !
Jękły jéj piersi żałosnym wykrzykiem...
Żal nie do ludzi—straszniejszy: do bogów!
Spojrzała w niebo, lecz spojrzeniem dzikiem ,
Jakby chcąc wyzwać tam wrogów!...
Również gwałtowna wnet wybłysła zmiana:
Szał wstąpił w lica płomiennym wykwitem...
Spojrzała w niebo, jakby obłąkana ,
Lecz obłąkana zachwytem!...
„Czyż wysłuchali mię, czy nie, bogowie?“
Napróżno pyta... cisza w całem gronie —
I ja zamilknę — dopiero po zgonie
Każdy sam sobie odpowie.....

———

MALARKI.

WIERSZ

PRZYPISANY HR. MARJI LUDWICE ŁUBIEŃSKIÉJ.

Któraż ze sztuk pięknych koła
Tak kobietę silnie woła,
Jak malarstwo, prawdy dziecię,
Co istność winno kobiecie?

* * *

Gdzie Nil, w Etjopji grzmiący zuchwale,
Nagle zadziwiony staje,
Bo nie wié, jak ma nieść fale
W zaklęte Izydy kraje...
Tam chcąc wzmódz siły, zbroi swą głębinę,
W błysk wodospadów — niby w stal pancerzy,
By zdobyć Elefantynę,
W któréj klucz Egiptu leży.
—Lecz ta wyspa, długo, długo,
O brzegu swego granity
Gniew Nilu roztrąca,

Oplata go pereł smugą,
Śpiewa mu przez gajów tchnienie,
Nim go puści w kraj ukryty;
Bo jest podobną syrenie:
Piękna i łudząca.....

Do dziś dają jéj Araby;
El-sag, wyspy kwiatów imie,
Lecz jakież niegdyś, w dniach chwały
Musiała nosić powaby,
Gdy jéj ruiny olbrzymie
W niebo strzelały?...

Tak się przedstawia Elefantyna.
Gdy Ozymandjas Egiptem włada,
A gdy na wyspie żyje dziewczyna:
Czarowna Debutada,
Smętna sierota,
A narzeczona
Amitaona,
Co strzały najdzielniéj miota.

Uroczy wstaje poranek;—
Biegnie do wody orszak Egipcjanek:
Z pod wstęg owijki ich źrenica płonie.....
Tylko ty, o Debutado!
Sama stoisz, skrywszy w dłonie
Skroń śmiertelnie bladą?

„Jakże nie mam być strwożona
„Gdy mi przecięto dnie rajskie, spokojne?
„Król Baktrjanom wydał wojnę,
„I wzywa Amitaona!....
„Wie król, że kędy on stanie,
„Tam Egipt zawsze swych wrogów pokona!
„Lecz mnie, swobodnéj dziewczynie,
„Cóż wojna niesie? tylko to pytanie:
„Czy on zwycięży, czy zginie?....
„Wszystko mi bogowie wzięli,
„Tylko on jeden był mi ojcem! bratem!
„Ach! kto mię z nim dzieli,
„Ten mię dzieli z światem!....“

Tak się żaląc, Debutada
Gasi ognisko, przy którém stoi
Ostatnia skromna biesiada
Odjeżdżającemu z świtem zgotowana.
I wnet wybiega z kamiennych podwoi,
Zaprosić do niéj młodziana.
— Lecz on, nad błyszczącym Nilem,
Już przywdziawszy zbroję,
Usnął jeszcze pod daktylem
Co osłania też podwoje;
A rzutem cieniu, wierna i bladawa
Na murze dwoi się jego postawa.

Stanęła nagle w progach Debutada,
I myśl dziwna ją owłada:
„Może to, rzecze, ostatni dzień,

„W którym oglądam tę postać!
„Ach! gdybyż mógł choć jéj cień
„Ze mną pozostać!....“

Wraca do komnaty białéj,
Wygasły węgiel porywa z ogniska —
A z jéj duszy — błyska
Pomysł niesłychany!.... śmiały!...

Staje przy młodzianie:
O! już teraz nie jéj wola,
Ale rozpaczy natchnienie łzawe
Tak nią kieruje, że dłoń jéj na ścianie
Czarną obwódką okola
Cień—nowéj sztuki podstawę.

Lecz gdy jéj serce zachwytem się pali,
Kotły i trąby zagrzmiały.....
Tysiączny szmer stali
Zajęknął w dali.....
Porwał się młodzian—pochwycił strzały,
Biegnącym szykom hasło wykrzyknął,—
I z biciem serca, i z drżeniem dłoni
Zbliżył się do niéj....
Ostatnie wyrzekł: żegnam!.... i zniknął.

Ona błędnemi wodząc oczyma
Nie wierzy źrenicy swojéj....
Bo rycerza nie ma —
A cień jego stoi.

— Dręczona, miotana
Płomieńmi sprzecznemi:
W boleści, że postradała
Opiekuńczego młodziana—
Gdy również radością pała,
Że ona—pierwsza na ziemi
Nieobecnych widzieć może,
Woła w podziwie: „co tracę — tworzę!....“

Ale co później stało się z niemi,
Czy on powrócił? czy się złączyli?
Czy ona takiéj dożyła chwili?
Nikt wam z żyjących nie powie.
Jedna to więcéj Egiptu zagadka. —
A ktoby chciał się dowiedzieć z ust świadka
O téj powieści ostatecznem słowie,
Musiałby znaleść sztukę równie śmiałą
Coby cień zmarłych wstrzymała w przelocie,
Jak ta przez którą to dziewcze w tęsknocie
Cień żyjącego wstrzymało.

Tak ten rysunek, naówczas zjawisko,
Bo przed nim żaden nie istniał na świecie,
Dowiódł że serce w kobiecie
Jest estetyki kołyską.

* * *

Zwolna, tak mgliste jako każde zorze,
Poszło w niepamięć Debutady imie;
Ale nie mniéj, na jéj wzorze
Rozwijano sztuki rozmiary olbrzymie.

Dowiodły greckie kobiety,
Że za Egipską dziewicą
Praw swych do pędzla nie zapominały,
Gdy dotąd Grecy się szczycą,
W pośród wspomnień dawnéj chwały,
Głośnem mianem Tymarety;
Która tak wiernie odmalować śmiała
Tęczę, gdzie jądro barw pała,
Że wędrowiec co w dom jéj schronił się wśród burzy,
Gdy obecni odsłonili
To dzieło prawdą natchnione,
Chciał znów wziąć się do podróży,
Przekonany, że w téj chwili
Odwiano okna zasłonę.

Od czasów Helleńskiéj chwały
Długie wieki przemijały,
Nim znowu pędzel niewieści
Przypomniał wątek malarstwa daleki!...
Dopiero ostatnie wieki
Przedstawiają: godne cześci
Malarek imiona;
Wśród nich jest jak monarchini
Aniela Kaufmann natchniona,
Któréj popiersie błyszczy w Panteonie,
A pamięć płonie
Wśród ideału świątyni!...

Przez inne jeszcze pędzle kobiece
Wzrastała malarska sztuka;

Lecz czemuż myślą w dalszy kraj lecę?
Niech serce w naszym ich szuka:
Widzę z radością jak Marja Ludwika
    Pierwiosnkiem zdolności dziwi!
A już przeczucie jéj przyszłość przenika,
Gdy zawołamy dumni i szczęśliwi:

Serce kobiet się weseli,
Bo Ta, nowy dowód dała,
Że nie próżno ziemia cała
Pędzel wysnuła z kądzieli!

POTĘGA PIEŚNI.

BALLADA

PRZYPISANA ZOFJI MALHOMME.

Nietylko człowiek dźwiękiem się wzrusza;
Pieśń i naturę pokona.
Kto nie uwierzy w cud Orfeusza,
Niech słucha dziejów Arjona.

Blisko sześć wieków przed wiary wschodem,
Zagrzmiała Grecka kraina
Chwałą Arjona z Metymny rodem,
Co wziął za wzór Apollina.
Bo sam jak bóg ten, dwóch sztuk sztandarem,
Sięgnął zwycięzko do nieba;
Dźwięk zlał z poezją, jak światło z żarem
Połącza w sobie wóz Feba.

Perjander, władca Koryntskich brzegów,
Gdzie wino jest bzem z koloru,

W grodzie posągów bielszych od śniegów,
Do swego wzywa go dworu.
Tam muzyk Arjon, struny skrzącemi
Kosi z wawrzynu korony;
Tamże wieszcz Arjon, pierwszy na ziemi,
Tworzy dytyramb szalony.
Tak, dwiema siły, przez długie lata,
Rozkoszny Korynt zachwyca;
Lecz czyż mu starczy jedna stolica?
Wszak genjusz jest synem świata?...

„Sztuk tu nie braknie“ — do króla rzecze:
„Niech prostszym oświatę niosą;
„Chciéj, bym w Italji—serca i miecze
Odżywił muzyki rosą.“

Wsiadł w okręt — mknie mu w tryumfach droga;
Sycylja—wpół-dzika jeszcze,
Z świętą bojaźnią, jak u półboga,
W nim widzi zjawisko wieszcze!
Tam każdy niesie mu dar wspaniały:
Ta, perły do naszyjnika,
Ten flecik z cedru, ten złote strzały
Ozdobne w pióra słowika.
Arjon po całéj włoskiéj krainie
Tonie w pokłonach i w złocie;
W Tarańcie zamknął kosztowne skrzynie,
I duma już o powrocie.
Poznaje statki po ich banderze;
„Bo dążąc z bogactwy w drogę,

„Jakimże,“ pyta „ludom zawierzę?
„Wszak ufać w Koryntjan mogę?“

Właśnie w zatoce ich okręt stoi;
Arjon tam skarby znieść każe,
I sam wgłąb schodzi — a przy nim w zbroi
Stają posępni wioślarze.
Jego klejnoty okiem zmierzyli —
Na statku cisza złowieszcza.....
Wstała kotwica—i w téjże chwili
Pojęła wszystko myśl wieszcza!..
— Życie darują może korsarze,
Tym co uprzedzą ich cele;
Więc Arjon mówi: „O przyjaciele!
„Przyjmijcie te skarby w darze.“

Zbójcy szyderczo rzekli do koła:
„Chce zaspokoić nas złotem;
„Lecz jeśli z życiem wyrwać się zdoła,
„On nas oskarży z powrotem!
—„Jeśli“ wołają „pragniesz pogrzebu,
„Przebij się lub téż rzuć w fale!“
Arjon zbladł zdziwion— spojrzał ku niebu,
I rzekł: „śmierć mogę znieść stale —
„Lecz choć pozwólcie, bym w zgonu chwili
„Wyśpiewał żale łabędzie!“
Zbójcy przystali, bo się cieszyli
Że dla nich mistrz nucić będzie.
Najkosztowniejsze dają mu szaty;
On, zimny posąg, z tęsknotą

Skroń zwieńczył w djadem, przywdział szkarłaty,
I w dłonie wziął cytrę złotą.
Wszyscy z bojaźnią puszczają wiosła —
Utkwiły się wszystkie oczy
Tam gdzie przy sterze, w grzmiącéj przezroczy
Dwoi się postać wyniosła.
Śmiertelnie blade lica Arjona
Rozpala żałość gorąca.....
Dłoń jego, dziwnie, jakby zraniona
Narzędzie bez rytmu trąca.....
Podziw, nietylko w łodzi, co chwila,
Lecz rośnie i w wód ogromie:
Olbrzymi delfin z fal się wychyla,
I słucha wiąż nieruchomie. —
—Jak rumak gniewny wstrząsa las grzywy,
Tak Arjon włos zrzucił z czoła.....
—To śpiew Ortyjski! ten śpiew straszliwy
Co pomsty niebiosów woła!...
Hymn ten jest tylko w wojnie śpiewany:
Lecz mistrz chce zmódz wolę własną,
Więc w śpiewie jego trzeszczą tarany—
Pożogi z łoskotem gasną.....
Piersi śpiewaka jak kruszec płoną.....
Struny tną serca jak noże —
W najwyższéj nucie, ciśnie na łono
Cytrę, i rzuca się w morze! ..

Każden z nich chciałby wyrwać go z toni,
Lecz lęka się towarzyszy—

Postrach mrożący w ich sercach dzwoni...
A łódź oddala się w ciszy;
Jednak błysk kruszców wnet ich pociesza
Zatrutą czarą wesela:
Z śmiechem ironji, okrutna rzesza
Pląsa i łupy rozdziela!....

Lecz Arjon czy już usnął na wieki?
Czy wyrwać się próżno sili?
Nie— on po sennéj zemdlenia chwili
Podnosi jeszcze powieki.
Spogląda: przy nim woda połyska,
I ginie aż w widnokresie......
Jakaś podstawa, niby kołyska
Bujanym biegiem go niesie....
„Czy mię już (marzy) Charona żagle
Unoszą Styxu powodzią?"
Przeciera oczy.... i widzi nagle
Że delfin jest jego łodzią.
Na grzbiet go wziąwszy, nakształt wielbłąda,
Co tonie z Arabem w piasku,
Delfin się pławiąc w pian szumnych blasku,
Wciąż się na jeźdzca ogląda.
Widząc że Arjon otworzył oczy,
Zadrżał..... z radości zapewnie!
Lecz choć jest odtąd więcéj ochoczy,
Staje—i patrzy nań rzewnie
Z błagalnych spojrzeń lubéj istoty
Zgadł muzyk czego żądała:

Zanucił piosnkę, i wnet jak strzała,
Delfin przeszywa prąd złoty!...
Tak słaby człowiek w hucznym zamęcie
Śmieje się z fal na delfinie;
I jego szyję tuląc w objęcie,
Pieści go, śpiewa i płynie!
Lecz choć go żywą wdzięcznością wzrusza
Niezwykłe to poświęcenie,
Jednakże smuci się jego dusza
Widząc wód straszne przestrzenie:
Nie wie gdzie delfin wstrzyma się w biegu?
Czy długo dźwigać go zdoła?
Morze się wzburza..... nie widać brzegu.....
Głód, śmierć, czychają do koła.
Arjon w rozpaczy woła: „o bogi!
„Jeżeli przepłynę morze:
„Na to wybrzeże, gdzie wrócę z drogi
„Kosztowny posąg wam złożę!...“
—Lecz w trwodze widać, że on sam nie wie
Jak podróż odbył już długą,
Bo jeszcze mówi, gdy w wód rozlewie
Już spotkał się ze skał smugą.
Wciąż się broniąca od fali waru,
Skroń wznosi głazowa ściana,
Ach, to przylądek! skała Tenaru!
To Grecja! Grecja kochana!.....
Delfin się zwolna zwiesza u brzega
W pośród gałązek korali;
Radosny Arjon na wzgórza wbiega,
Żegnając go wzrokiem wdali.

Dziękuje niebu; smugą wybrzeży
Przebywa spartańskie kraje;
I ledwie własnéj źrenicy wierzy
Gdy w grodzie Koryntskim staje.

Władca Perjander pyta zdziwiony:
„Arjonie, sam wracasz z drogi?
„Czemuż szkarłatne wdziałeś osłony?“
Mistrz wielbiąc z zachwytem bogi,
Wyjawia jak go ludzie zdradzili,
A czem natury opieka!
Król słucha: milczy—ale po chwili
Zcicha do dworzan wyrzeka:
„Któż go zrozumie? przejął mnie trwogą....
„Tylko szaleni tak marzą!
„Czyliż potwory ludzi nieść mogą?....
„Muszę go wstrzymać pod strażą.“

Stał przy Koryncie zamek bogaty,
I wieża w morze wnurzona;
Tam król wątpiący, w piękne komnaty
Kazał wprowadzić Arjona.

Trzy dni minęły;—zachód się żarzy,
Gdy statek wbiegł do zatoki;
Perjander tając zamiar głękoki,
W te słowa pyta wioślarzy:
„Mistrza Arjona czyście widzieli?“
„Tak, królu“—odrzekną śmiało:

„W Tarańcie żyje codzień weseléj;—
„Oby mu szczęście sprzyjało!....“

Ale król skinął — w zamku podwojach
Sam Arjon staje wspaniale,
Z tąż złotą cytrą, w tych pysznych strojach
Z jakiemi rzucił się w fale.
Ten żywy dowód trwoży ich srogo...
Wyznali—mistrz się rozczula:
Otrzymał zbójcom łaskę od króla!
A oni z drżeniem, nie mogą
Pojąć jak Arjon porzucił wodę?.....
— Wnet brzmi u króla biesiada;
Tam muzyk gościom znów opowiada
Swoją z delfinem przygodę.
„Przez trzy dni, dodał, po mym powrocie,
„Gdym w wieczór żal zlewał w tony,
„Znów ten sam delfin pieśnią znęcony,
„Pod wieżą pływał w tęsknocie.“

Parę dni, goście w ucztach pląs wiodą;
Arjon się wydrzéć nie może;—
Dopiero trzecie gdy wstaje zorze,
Biegnie do wieży nad wodą.
Spojrzał—i jęknął wśród łez rozlewu....
Bo delfin martwy spoczywa....
— Dni kilka próżno czekając śpiewu
Zginęła istota tkliwa!.....

I tak potęga pieśni zdziałała
Wylanie i śmierć delfina.

Płakał go Arjon, Koryntja cała,
I późny wiek go wspomina:
Jeszcze Herodot widział w Tenarze
Posąg zdobiący świątynię:
Z spiżu ulany mąż na delfiinie,
Co Arjon złożył tam w darze.

NATCHNIENIE.

Bóstwo się kryje przed ludzką źrenicą;
Myśli przyrody w kształtach skamieniały;
Człowiek sam sobie jest niezrozumiały;
— Bóg, świat i dusza, wszystko tajemnicą.

Lecz człowiek może nad téj mgły zamętem
Wszystko przeniknąć — czém? natchnieniem świętem.
Tak w tajemnicach jeśli co zgłębiono,
To samą tylko potęgą natchnioną.

To też gdy Mojżesz widzi rysy boże,
Kiedy Kopernik ruch światów przemienia,
Gdy Szekspir zgłębia serc ludzkich bezdroże,
Chwilą ich działań jest chwila natchnienia!

Lecz to natchnienie co wśród chmur i ciemnic,
Piorunem przeczuć rozdziera, docieka

Skrytości bóstwa, świata i człowieka,
Czemże jest samo? — najgłębszą z tajemnic.....

Najcięższa z zasłon kryje tę prawicę,
Co wszystkie inne odsuwa zasłony;—
Ach! ten więc byłby najwyżéj natchniony,
Ktoby natchnienia pojął tajemnicę!

DRUK.

Kiedy myśl moja, kolejno bada
Wśród pismiennictwa — postępu dzieje;
Widzi, jak jutrznia oświaty blada,
Przez długie wieki mglisto goreje...
Bo póki rylec z trudnością kréśli
Nieznane tłumom twory pisarza;
Dopóty rozwój marzeń i myśli,
Tylko wybranym treść swą wyraża.
— Każden rękopism, przez lat tysiące
Był amuletą, zjawiskiem świętém,
Drożéj cenionóm niż skarby lśniące,
W kopalniach badań był on djamentem.
To téż,—Darjusza wziąwszy namioty
Syn Macedonji, kiedy otwiera
Perską szkatułę zdobną w klejnoty,
Mówi: „W nią złożę dzieła Homera.“

Tak ten, co w całéj swych państw przestrzeni
Ziemią tonącą w bogactwach włada,
Nad wszystkie skarby, tę chwałę ceni,
Że w jego dłoniach leży Iljada!
—Lecz ten monopol w myśli zamianie
Dla małéj liczby błyszczy rozkoszą,
A tłumy w ustne tylko podanie,
Bogactwa nauk zwolna przynoszą.
I często pisarz schodzi ze świata,
Nim się należnéj chwały doczeka,
Bo gdzie wieść ustna bieży z daleka,
Tam sława — skrzydłem z ołowiu wzlata.
— Lecz oto nowa, cudowna era,
Po bladéj jutrzni wiekowéj wstaje:
Gieniusz miljonom wiedzę otwiera,
I pras ogniwem przybliża kraje!
Tłum, co zapełniał myśli przysionek,
Wbiega nakoniec w samą świątynię,
Rosa nauki przez siatkę czcionek
Spada i wielkiém korytem płynie!..
Radośnie wstrząsa się ziemia cała,
Ruch kolosalny ludy ogarnia;
Na skrzydłach wichru przelata chwała;
Skarbnicą krajów każda drukarnia!

Wy! którzy coraz świetniéj i czynniéj,
Myśl Guttenberga w czyn przenosicie,
Rozdawcy światła! wam to są winni
Pisarz swą chwałę,— a tłum swe życie!

K O N I E C.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

IMPROWIZACJE.

POEZJE.

Stron.

C 386

Deacidified using the Bookkeeper process.
Neutralizing agent: Magnesium Oxide
Treatment Date: March 2007

PreservationTechnologies
A WORLD LEADER IN PAPER PRESERVATION
111 Thomson Park Drive
Cranberry Township, PA 16066
(724) 779-2111

WERT
BOOKBINDING
Grantville, Pa
Sept.-Oct. 1988
We're Quality Bound